



# Rozdział 1

Właścicielka sklepu miała krótkie i stylowe czarne włosy z kilkoma czerwonymi pasemkami, niewielkie, lecz kształtne ciało i tatuaż wystający ponad kołnierzyk jej koszulki. Jej niebieskie oczy były teraz szeroko rozwarte, gdy rozmyślała o lufie pistoletu wycelowanej przez ladę w jej stronę.

Ronan ukrył swoją ogromną masę za ścianką działową, gdzie przykucnął, żeby przyjrzeć się towarowi na dolnej półce. Rabuś nie zauważył Ronana, który przyszedł, by zrobić późnowieczorne zakupy, prawie ukryty na tyłach nowego sklepu SoCo. Ronan mógł się założyć, że właścicielka sklepu, Elizabeth, w tej chwili nie pamiętała, że on też tam był.

W tę piątkową noc było ich tylko troje: Elizabeth, złodziej z pistoletem i Ronan, który bezszelestnie ruszył w kierunku frontowej lady. Ronan nie ośmielił się szarżować, gdy pistolet był prawie przy nosie Elizabeth – jeden zły ruch, jeden dźwięk i Elizabeth była martwa.

*Poczekamy.*

Rabuś nie był niczym więcej niż dzieciakiem; może dwudziestolatkiem, wedle ludzkiego wieku. Gdyby był Zmiennym, nadal byłby młodzikiem. *Ludzie nie potrafili kontrolować swoich młodych*, pomyślał Ronan z niesmakiem. Nauczyłyby pokory każdego młodego, który chociaż rozważałby noszenie broni, a co dopiero okradać sklep.

Elizabeth miała dłonie oparte płasko na ladzie. Ronan czuł jej strach, ale także wściekłość. To był jeden z niewielu sklepów, do którego wpuszczano Zmiennych, więc Ronan wiedział o niej trochę od innych Zmiennych, którzy regularnie robili tu zakupy. Ludzka kobieta, Elizabeth Chapman, była właścicielką tego sklepu i prowadziła go ze swoją młodszą siostrą, Mabel. Sklep i pieniądze w nim były wszystkim, co miały.

*Graj na zwłokę, kochanie. Nie rób nic głupiego.*

Mężczyzna postawił na kontuarze torbę na ramię.

- Włóż tu kasę. Całą.

- Mam tylko około dwustu dolarów. – Głos Elizabeth był drżący, ale Ronan usłyszał

w nim ton desperacji. Zamierzała spróbować mu blefować.

- Nie pytałem cię, ile *masz*, suko. Powiedziałem, włóż to do torby. A potem sprawdzimy twój sejf.

*Daj mu pieniądze*, nakłaniał milcząco Ronan. *Przyprowadź go tutaj*.

- Już złożyłam nocny depozyt – powiedziała Elizabeth.

- Nie okłamuj mnie, *Chica*. Wiem, kiedy składasz swoje depozyty. Obserwowałem cię. A teraz wkładaj forszę do torby.

Ronan wyczuwał walące serce Elizabeth, wyczuwał jej strach wyostrzony ponad oleistym zapachem aroganckiego młodzieńca. Dzieciak nie nosił maski ani nie trzymał się z dala od sklepowych kamer. To znaczyło, że nie dbał o to, czy Elizabeth będzie później potrafiła go zidentyfikować, co z kolei oznaczało, że albo był zbyt pewny siebie albo zamierzał ją zabić i zniknąć zanim przybędą gliniarze.

*Tak się nie stanie*.

Ronan słyszał szelest, gdy Elizabeth wkładała pieniądze do torby.

- To wszystko – powiedziała Elizabeth. – Widzisz?

- Otwórz ten cholerny sejf.

- Nie ma go tutaj. Jest z tyłu. W biurze.

- Więc idziemy na tyły.

Elizabeth wydała z siebie cichy dźwięk bólu i Ronan wiedział, że mężczyzna ją chwycił. Jego krew się zagotowała, Zmienny w nim chciał zabić i prawie wyskoczył z rykiem. *Jeszcze nie. Jeszcze nie*. Ale drań zapłaci za to, że ją skrzywdził.

Elizabeth i bandyta przeszli do końca regałów, facet niósł swoją torbę na ramię, broń wpychał w bok Elizabeth. Na twarzy Elizabeth malował się pusty, zrezygnowany wyraz. Myślała, że zaraz umrze. Nie rozejrzała się na cichy odgłos Ronana zsuwającego dzinsy; nie odwróciła głowy, żeby wysledzić go w cieniu, gotowego do przemiany. Złodziej patrzył prosto przed siebie, skoncentrowany na drzwiach biura i potencjalnych pieniądzach za nimi.

Elizabeth pogrzebała w kluczach, odblokowała drzwi i otworzyła je. Światła były wyłączone. Złodziej pchnął Elizabeth do środka przed siebie i puścił ją na wystarczająco długo, by sięgnąć do włącznika.

*Oto mój sygnał.*

Ronan zmienił się i zaatakował.

Elizabeth usłyszała cichy odgłos, a potem poczuła pęd powietrza, gdy coś wielkiego pomknęło na nią w śmiertelnej ciszy. Zobaczyła gigantyczny pysk, masywną kryzę futra, otwartą paszczę, kołnierz wokół gigantycznej szyi i szerokie ciemne oczy z morderstwem w nich.

Złodziej, młody mężczyzna o czarnych włosach i ciemnych oczach, nadal trzymał rękę na włączniku światła. W następnej chwili drzwi i ściana wokół rozprysły się i złodziej znalazł się przewrócony na podłodze z niedźwiedziem Kodiakiem na sobie.

Elizabeth wgramoliła się na biurko, chwyciła gaz pieprzowy, który trzymała w szufladzie i jednocześnie wyjęła z kieszeni telefon komórkowy. Odwróciła się, ale zamarła, obserwując w szoku jak na jej wiktoriańskim dywaniku młodzieniec wbrew wszelkim szansom walczy z kolosalnym niedźwiedziem.

Pistolet rabusia wypalił z hukiem. Elizabeth krzyknęła. Niedźwiedź ryknął, dźwięk wstrząsnął ścianami i krew rozprysła się plamiąc podłogę.

Niedźwiedź cofnął łapę z piętnastocentymetrowymi pazurami i uderzył złodzieja w twarz. Głowa faceta odskoczyła. Wciąż walczył, więc niedźwiedź znów uderzył. Tym razem młodzieniec zwiotczał, osuwając się w bezwładnej masie na dywanik Elizabeth.

Niedźwiedź stanął na nogi, obrócił swoją wielką głowę i skupił czerwone od gniewu oczy na Elizabeth.

Był największym żyjącym stworzeniem, jakie Elizabeth kiedykolwiek widziała. Na czworakach, niedźwiedź miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu do ramienia, co umieszczało jego głowę wysoko ponad Elizabeth. Sapał między ogromnymi i ostrymi zębami, jego powarkiwania dudniły z jego gardła niczym grzmot. Z wciąż utkwionym w niej wzrokiem, jedną masywną łapą zrobił krok w jej stronę.

Elizabeth uniosła dłoń, wycelowała puszkę z gazem pieprzowym prosto w jego twarz i posłała mu pełną dawkę.

Niedźwiedź zamrugał, odsunął się, zamrugał ponownie, usiadł na swoich tylnych nogach i zakołysał głową do tyłu. Potem *kichnął*.

Dźwięk eksplodował w pokoju niczym akustyczny huk, wprawił w drganie papiery na biurku i zatrzęsł wiktoriańskimi obrazkami na ścianach w ich pierwotnych i stosownych ramach.

Niedźwiedź ponownie uniósł się na tylne łapy i dalej rósł, do trzech, trzech i pół, czterech i pół metra, jego cielsko zgarbiło się pod niskim sufitem. W tym samym czasie jego ogromne ciało zaczęło się kurczyć. Twarz niedźwiedzia wykrzywiła się, pysk się skrócił, podobnie jak, dzięki Bogu, jego zęby.

Po około trzydziestu sekundach niedźwiedź zniknął, a na jego miejscu stał mężczyzna. Mężczyzna był równie ogromny jak niedźwiedź – miał co najmniej dwa metry trzynaście wzrostu, czekoladowe zmierzwione, krótkie włosy, oczy tak ciemne jak te u niedźwiedzia, prawie kwadratową twarz z kiedyś złamanym nosem, a brodę i szczękę ciemną od popołudniowego zarostu.

Jego ramię nosiło krwawą ranę, w miejscu, gdzie przeszła je kula, ale jego ciało miało mięśnie na mięśniach i jeszcze na mięśniach, i ani grama tłuszczu, z tego co Elizabeth widziała. A Elizabeth widziała to wszystko, ponieważ mężczyzna był kompletnie nagi. Z wyjątkiem Obroży, która skurczyła się, by dopasować się do jego ludzkiej szyi, to człowiek-niedźwiedź nie miał na sobie niczego.

Otarł swoje łzawiące oczy.

- Cholera, kobieto – powiedział głosem, przez który z sufitu opadł obłok tynku, oprószając jego włosy. – To swędzi.

## Rozdział 2

Czarne włosy Elizabeth Chapman były potargane, a jej niebieskie oczy pełne strachu, kiedy stała przed Ronanem, ale mocno ścisnęła w dłoni gaz pieprzowy.

- Kim jesteś? – zażądała.

- Ronan. Do usług. – Ronan podniósł rękę w kpiącym salucie i krew z rany po kuli skapnęła na jej śliczny dywan. – Dlaczego spryskałaś mnie tym gazem?

Rzeczony gaz pieprzowy w jej dłoni nie poruszył się.

- Dlaczego ciągle podchodzisz do mnie, wyglądając, jakbyś chciał mnie zabić?

- Nie robię tego. Walczyłem z moją Obrozą, próbując powstrzymać ją od aktywowania się. Kiedy tak się dzieje, boli jak cholera. – Wyciągnął rękę i opuścił jej dłoń z gazem, nie odbierając go jej. – Teraz wiem, co to zatrzymało. Gaz pieprzowy. – Znowu potrząsnęła głową. – Cholera.

- Przepraszam – powiedziała Elizabeth, wcale nie brzmiąc, jakby było jej przykro.

- Nie martw się, kochanie. Atakuję tylko złych facetów. – Ronan popatrzył z pogardą na człowieka rozciągniętego na wzorzystym dywaniku, który teraz posiadał dodatkowe czerwone plamy z rany Ronana. Nieprzytomny, złodziej wyglądał bardzo młodo.

Elizabeth wyrwała chusteczki z pudełka na biurku i wręczyła je Ronanowi.

- Postrzelił cię. Potrzebujesz szpitala.

Ronan wziął chusteczki i zaczął wycierać krew z ramienia.

- To draśnięcie, a szpitale nie wiedzą, co zrobić ze Zmiennymi. Zadzwonisz po gliny zanim się obudzi?

Elizabeth zagapiła się na telefon komórkowy w swojej dłoni, jakby zaskoczona, że tam się znajduje, a potem odwróciła się i wybiła trzy cyfry.

Ronan podniósł pistolet z podłogi i przytrzymał go między kciukiem i palcem wskazującym. Nienawidził broni. W zasadzie, każdej pociskowej broni. Wyprowadził

Elizabeth z biura, gdy zaczęła paplać do operatora 9-1-1, a potem położył pistolet na najbliższej ladzie i zaczął szukać swoich ubrań.

Znalazł dzinsy, które rzucił w kąt i wciągnął je z powrotem, ale koszula, która rozdarła się podczas jego szybkiej zmiany, była całkowicie stracona. Pogrzebał w pobliskich stojakach i wyciągnął największy T-shirt, jaki mógł znaleźć, jasnoczerwony z wydrukowanym z przodu napisem *Namiętny Kochanek: Obchodzić się ostrożnie*.

Elizabeth wciąż trzymała telefon przy uchu.

- Wszystko w porządku? – zapytała Ronana, jej wzrok przeniósł się na ranę.

Ronan wzruszył ramionami.

- Będzie.

- Dobrze. Nie chcę, żebym się rozłączyła.

Elizabeth podała mu włączony telefon, wyjęła papierowe ręczniki i apteczkę spod lady i delikatnie starła resztkę krwi z jego tricepsa. Ronanowi spodobało się muśnięcie jej szczupłych palców, gdy zakładała bandaż na ranę, zapach jej włosów pod jego nosem. Truskawki i miód. *Niedźwiedzie lubią miód*.

- Dzięki – burknął.

- A tak przy okazji, co tu robiłeś? – zapytała Elizabeth, kiedy zamknęła apteczkę.

- Zakupy. To jest sklep. Muszę kupić prezent urodzinowy.

- Tak późno? – Zbliżała się północ.

- To mój jedyny wolny czas. – A potem warknął do telefonu komórkowego. – Hej, chłopaki, czy będziecie tu w najbliższym czasie? Ta pani musi wrócić do domu.

Jakby w odpowiedzi, na zewnątrz błysnęły czerwone i niebieskie światła, a sklep wkrótce wypełnił się policją i ratownikami. Weszli do biura z tyłu i znaleźli bezwładnego złodzieja, więc sanitariusze załadowali go na nosze i wynieśli.

Jeden z policjantów – kobieta o czarnych włosach ściągniętych w ciasny kok i spojrzeniem nie-zadzieraj-ze mną – podała pistolet dzieciaka i torbę pełną pieniędzy Elizabeth swojemu koledze i została, żeby zadać pytania. Elizabeth opisała, co się stało, a kobieta policjant przyglądała się podejrzliwie Ronanowi.

- Nazwisko – powiedziała do niego.

- Ronan.

- Ronan jaki?

- Tylko Ronan. Niedźwiedzie nie mają nazwisk.

Policjantka miała gładką twarz i zimne, czarne oczy.

- Jesteś Zmiennym – powiedziała.

- Bez żartów. – Ronan spojrział na Elizabeth, której usta były pozbawione krwi. – Możesz pozwolić jej wrócić do domu? Jest raczej wstrząśnięta.

- Po tym jak złoży mi swoje oświadczenie. Ty też, Zmienny. Tak naprawdę, chcę, żebyś poszedł z nami.

Odłożyła swój mały notes i wyjęła parę kajdanek. To były duże kajdanki i Ronan zobaczył znaki, które powiedziały mu, że mają w sobie magię Fae, i że zostały stworzone, by opanować Zmiennych.

- Co robisz? – zapytała Elżbieta z szeroko otwartymi oczami. – Ronan mnie nie okradł. On mi pomógł.

- Jest Zmiennym – powiedziała kobieta. – Uderzył człowieka i człowiek idzie do szpitala. To atak, a dla Zmiennych to zbrodnia karana śmiercią. Muszę go aresztować. – *Zasady to zasady*, zdawały się mówić jej obojętne oczy.

- Chcesz powiedzieć, że uderzył człowieka, który chciał mnie zabić – odparła zapalczywie Elizabeth. – Gdyby Ronana tu nie było, byłabym martwa.

Pani oficer wzruszyła ramionami.

- Jeśli chcesz iść i zeznawać w jego sprawie u sędziego, to twój wybór. Ale ja muszę go zabrać.

Ronan zauważył niezdecydowany błysk w oczach Elizabeth Chapman. To nie była jej walka. Chciała wrócić do domu i zapomnieć o rabunku najlepiej jak potrafiła. Ronan nie był pewien, co robiły ludzkie kobiety, by poczuć się lepiej, ale nastolatka, Cherie, która mieszkała w jego domu, lubiła brać kąpiel, która trwała wiecznie, za każdym razem gdy była zestresowana. Co było częste, biorąc pod uwagę to, przez co przeszła.

Fantazje Ronana pomknęły do Elizabeth w wannie, jej kształtnego ciała okrytego mydlinami, jej mokrych czarnych włosów. Mógł się założyć, że wyglądała uroczo z wilgotnymi i nastroszonymi włosami.



Policjantka zatrzasnęła kajdanki na nadgarstkach Ronana za jego plecami, a przyjemny widok rozplynął się, gdy poczuł ukłucie magii Fae. Nawet jej małe ukłucie szarpnęło jego nerwami i próbowała wyładować iskrę z jego obroży. Elizabeth wyglądała na zaniepokojoną, gdy się skrzywił, ale Ronan pokręcił do niej głową.

- Nie martw się o mnie, Lizzie-maleńka. Ale wyświadcz mi przysługę. Znajdź prawniczkę o nazwisku Kim Fraser, która jest sparowana z Liamem Morrissey'em w Shifertown, a mieszkają obok Glory. Wiem, że znasz Glory - ona przychodzi tu przez cały czas. Powiedz Kim, co mi się przytrafiło?

Kim, człowiek, założyła kancelarię prawną specjalizującą się w pomocy Zmiennym. Ponieważ ludzkie prawa dotyczące Zmiennych były restrykcyjne i skomplikowane, Zmienni potrzebowali wszelkiej pomocy, jaką mogli uzyskać.

- W porządku? – powtórzył Ronan, patrząc na Elizabeth. – Powiesz jej?

Elizabeth ścisnęła swoje wąskie dłonie i uniosła je nieco ponad swoją brodę. W języku ludzkiego ciała to znaczyło *Nie wiem, co należy w tej chwili zrobić*.

- Możesz zadzwonić do niej, jeśli nie chcesz jechać do Shifertown – powiedział Ronan. – Jej wizytówka jest w mojej przedniej kieszeni.

Ręce Ronana były uwięzione za jego plecami i tam pozostały. Elizabeth zrobiła krok naprzód. Policjantka nie powiedziała ani nic nie zrobiła, tylko przyglądała się, gotowa aresztować oboje, gdyby próbowali zrobić coś głupiego.

Włosy Elizabeth ładnie pachniały. Podobnie jak reszta niej. Ronan czuł zapach pozostałego w Elizabeth strachu od napadu, nakryty jej ciepłą dobrocią, a pod tym jeszcze troskę o kogoś innego. Warstwy zapachu, które mówiły mu o niej wszystko.

Podobało mu, że nałożyła czerwone pasemka w swoje włosy. Bunt – właśnie to oznaczały. Elizabeth wydawała się być dobrą bizneswoman, przestrzegającą zasad, ale te małe pasemka mówiły, że mogła być zła, gdyby chciała. A może były przypomnieniem czasu, kiedy nie szła uczciwą i moralną ścieżką. Ronan pomyślał, że nie miałby nic przeciwko przebłyskowi twardzielki Elizabeth.

Elizabeth zanurzyła palce w przedniej kieszeni Ronana. Zrobiła to szybko i zręcznie, w ogóle nie dotykając Ronana, gdy wyjmowała wizytówkę Kim. Ten ruch był wyćwiczony, jakby była dobra w zdobywaniu rzeczy z kieszeni ludzi. *Umiejętność*, to było to słowo. Ciekawe.

- Zadzwoń do niej – powiedziała Elizabeth, ukrywając wizytówkę w dłoni. – Ale jadę z tobą na posterunek – oznajmiła policjantce. – Pomógł mi i to nie jest w porządku, że został aresztowany, gdy jakiś młodociany gangster próbował mnie zabić.

Policjantka wzruszyła ramionami.

- Rób jak ci pasuje. Chodź, Zmienny.

Ronan mrugnął, gdy policjantka chwyciła jego ramię wyćwiczonym uściskiem i wypchnęła go przez drzwi.

- Lubię cię, ludzka kobieto – powiedział do Elizabeth. – Do zobaczenia w centrum.

Elizabeth zadzwoniła do Mabel, zapewniając siostrę, że wszystko jest w porządku, a potem skontaktowała się przez telefon z Kim Fraser i powiedziała jej, co się stało. Elizabeth jechała swoim małym pickupem do centrum, podążając za gliniarzami do więzienia i sądu. Uznała za ironię, że musiała zostawić swoją ciężarówkę na głównym parkingu ze znakiem mówiącym *Parkujesz na własne ryzyko*, podczas gdy aresztowani na noc byli zabierani bezpiecznie do frontowych drzwi.

Wewnątrz posterunku, Elizabeth złożyła policjantce swoje oficjalne zeznanie, a potem powiedziano jej, żeby została w poczekalni, dopóki ktoś nie przyjdzie po nią, by zabrać na przesłuchanie Ronana. Nie myślała, że przesłuchanie odbędzie się dzisiaj, nie o tak późnej porze, ale najwyraźniej Dział Zmiennych rozpatrywał sprawy Zmiennych tak szybko jak to możliwe.

Więc Elizabeth czekała. Wokół niej, przyprowadzono na noc aresztowanych, wszystkich od publicznego obnażania się, przez sprzedaż kradzionego auta aż po napaść z zabójczą bronią. To było serce Teksasu, w gęsto zaludnionym hrabstwie, a aresztowani oscylowali od mężczyźni o kudłatych włosach, w czapkach baseballowych i mocnym południowym teksańskim akcencie; po dzieci mówiące po hiszpańsku, które spoglądały z przerażeniem; do jaskrawo ubranych prostytutek z włosami o każdym odcieniu i szortach wyciętych wysoko na ich tyłkach.

Elizabeth nigdy nie była na tym posterunku policji, ale to wszystko wywoływało w niej gęsią skórę. Zapach był taki sam – spalona kawa, woń ciała i środka czyszczącego do podłóg pokryty nieświeżym dymem papierosowym. Palenie nie było już dozwolone wewnątrz, ale dym przylgnał do ubrań ludzi, którzy wchodzili i wychodzili.

Nigdy więcej, przysięgła sobie. Ze względu na Mabel. Elizabeth na pół obawiała się, że policjantka sprawdzi nazwisko Elizabeth, ale nawet gdyby tak zrobiła, kobieta niczego nie znajdzie. Elizabeth Chapman nie miała przestępczej przeszłości i żadnych powiązań z kimś, kto miałby kryminalną kartotekę. Elizabeth upewniła się, co do tego.

Po długim czasie, przed Elżbietą stanął wysoki ubrany na czarno strażnik i odezwał się gromkim głosem.

- Pani Chapman? Proszę ze mną.

Elizabeth podskoczyła i podążyła za mężczyzną, na wpół biegnąc, by nadążyć za jego długonogimi krokami.

- Gdzie idziemy?

- Na przesłuchanie Zmiennego – było wszystkim, co powiedział.

Strażnik poprowadził Elizabeth przez drzwi i korytarzem, który był dziwnie opustoszały. Na jego końcu odblokował i otworzył stalowe drzwi, które musiały być grube na trzydzieści centymetrów. Wziął Elizabeth do krótkiego korytarza, mającego może z metr pięćdziesiąt długości, który nie miał innych drzwi, z wyjątkiem tych na końcu.

Dlaczego Elizabeth przypominało to klatki w zoo? Ten rodzaj z dwójgiem drzwi i przestrzenią pomiędzy, gdzie zwierzę mogło zostać uwięzione, gdyby próbowało uciec. Strażnik otworzył drugie drzwi, równie grube, i wprowadził Elizabeth do długiej, wąskiej sali sądowej.

Była to sala sądowa, jakiej Elizabeth nigdy nie widziała, a niestety widziała ich sporo podczas jej barwnego dorostania. Stół sędziowski, na dalekim końcu, został podniesiony jakieś dwa metry nad podłogę i zabezpieczony niczym w klatce z przodu żelaznymi prętami od podłogi do sufitu. Kobieta w szatach sędziego wychodziła właśnie przez drzwi tuż za stołem. Stół, drzwi i sędzia były nieosiągalne przez nikogo na sali sądowej.

Ronan siedział na dużym metalowym krześle poniżej stołu, pod kątem prostym do reszty pokoju. Jego ręce były teraz skrępowane przed nim; łańcuch między kajdankami był przypięty do pierścienia na ciężkim krześle, które z kolei było przykręcone do podłogi.

Sala sądowa była bez ozdób, bez boazerii na ścianach, bez żadnych ciężkich drewnianych stołów czy rzeźbionych ławek, tylko zwykłe linoleum, białe ściany i dwie

zwykle metalowe ławki z przodu pokoju. Nerwowy mężczyzna w garniturze, prawdopodobnie prokurator, zajmował prawą ławkę. Mężczyzna i kobieta siedzieli razem na ławce po lewej.

Kobieta była człowiekiem, miała krótkie, ciemne włosy, biznesową marynarkę i spódnicę, oraz teczkę. Jej zapięty na guziki wygląd krzychał prawnik, chociaż nosiła sandały na gołych stopach zamiast pończoch i pełnych butów.

Mężczyzna obok niej był Zmiennym, nie było co do tego wątpliwości. Miał ciemne włosy, niesamowicie niebieskie oczy i obrożę wokół szyi. Rozsiadł się na ławce, obserwując wszystkich w pokoju, w tym sędziego, z władczą aurą.

Większość ludzi uważała, że Zmienni stanowią zagrożenie dla ludzi i patrząc na tego mężczyznę, Elizabeth w końcu zrozumiał dlaczego. Ronan był ogromny i pełen mięśni, ale ten Zmienny, chociaż nie był tak duży jak Ronan, emanował siłą obecności, która mówiła o władzy. Nieważne, że nosił obrożę, mógł być zabójczy i chciał, żeby wszyscy wokół niego o tym pamiętali.

Ronan zobaczył Elizabeth i uniósł swoje zakute ręce na powitanie. Wyglądał na najspokojniejszego w tym pomieszczeniu, nie przejmując się tym, że traktowali go jak niebezpieczne zwierzę.

Prawda, Elizabeth widziała Ronana jako wielkiego, przerażającego niedźwiedzia i nawet teraz, z potarganymi włosami, błyszczącymi oczami i mięśniami prężącymi się pod koszulką *Namiętny Kochanek*, wciąż wyglądał przerażająco. Ale skinął jej głową – w podziękowaniu, jak zgadywała, za telefon do Kim, a potem za pojawienie się.

Wysoki strażnik zamknął drzwi, głośno brzęcząc kluczami. Sędzina uderzyła raz swoim młotkiem.

- Prawnicy podejść do stołu.

To było to. Najwyraźniej nikt inny nie pojawi się na tym przesłuchaniu, nie będzie stenografa, żadnych innych świadków. Może sesja była nagrywana, ale co tam Elizabeth wiedziała? Może nie zachowywano nagrań z przesłuchań Zmiennych.

Kiedy Kim wstała wraz z prokuratorem i podeszła pewnie do sędziego, strażnik powiedział do Elizabeth.

- Usiądź tam.

Wskazał miejsce obok Zmiennego Kim. Zmienny usiadł ze swojej rozluźnionej pozycji, uśmiechnął się i poklepał ławkę obok siebie. Ten uśmiech był czarujący, ale

także drapieżny, a jego oczy patrzyły, obserwowały. Ronan złapał zmartwione spojrzenie Elizabeth i posłał jej kolejne skinienie.

Elizabeth podeszła do ławki. Zmienny wstał, chociaż zarówno sędzina jak i strażnik spojrzeli na niego gniewnie, i wyciągnął rękę.

- Jestem Liam Morrissey – powiedział. – Ty jesteś Elizabeth?

- Elizabeth Chapman. Zadzwoiłam do twojej żony.

- Ona jest moją partnerką. – Liam zamknął prawą rękę wokół dłoni Elizabeth, a potem położył lewą na wierzch, więżąc jej palce w poduszce ciepła. Liam Morrissey była przywódcą Zmiennych w Austin, z tego co wiedziała Elizabeth. On i jego żona - nie, partnerka - Kim, byli łącznikami między Zmiennymi i ludźmi. – Nie martw się, dziewczyno – powiedział Liam – Odpowiedz na pytania sędziego i mów prawdę. Kim zajmie się reszta.

Nacisk jego dłoni na jej i pewność w jego oczach, razem z irlandzkim zaśpiewem w jego głosie, było uspokajające i kojące. Elizabeth odkryła, że kiwa głową, jakby chciała obiecać, że zrobi wszystko, co w jej mocy.

Ronan powiedział z drugiego końca pokoju.

- Możesz już ją puścić, Liam.

Uśmiech Liama poszerzył się, ale puścił Elizabeth.

- Myślę, że stałeś się ździebko zaborczy, mój przyjacielu – zwrócił się do Ronana.

- A ja myślę, że ona miała kiepską noc – warknął Ronan. – To i że mogę złamać ci kark jedną ręką.

- Zamknij się, Niedźwiedziu. Jestem sparowany. Nie jesteś dla mnie konkurencją.

Sędzina zastukała młotkiem.

- Oskarżony niech się uspokoi – powiedziała ostro. Zarówno Ronan jak i Liam zamilkli, ale nie wyglądali na skruszonych.

*Tutaj rządzą Zmienni, uświadomiła sobie Elizabeth. Nie sędzia, nie strażnik, ani nie prokurator. Liam i Ronan mogą być w klatce, ale to oni wszystko kontrolują.*

- Oskarżony niech podejdzie – powiedziała sędzina.

Strażnik odpiął kajdanki Ronana od krzesła, pomógł mu wstać i poprowadził do przodu. Kim podeszła do boku Ronana, nie wyglądając na zmartwioną, chociaż prokurator nie spuszczał wzroku ze swoich notatek, gdy Ronan górował nad nim.

- Zarzutom jest napaść z zamiarem zabicia człowieka – oznajmiła sędzina. Miała ciemne włosy przetykane siwizną, twarz niczym zgnieciona śliwka i obojętny głos. – O co wnosi oskarżony?

- Wnosi o okoliczności łagodzące – powiedziała Kim. – A zamiar zabicia nie jest włączony do aktu aresztowania. Człowiek, o którym mowa, był uzbrojony w naładowany pistolet 9-milimetrów. Mój klient bronił właścicielki sklepu, do którego przyszedł człowiek, żeby go obrabować, i w wyniku czego został postrzelony przez człowieka.

Sędzina spojrzała na Kim z niechęcią.

- Poprosiłam o wytłumaczenie, a nie o obronę. Będziesz miała szansę mówić za chwilę. Oskarżenie?

Prokurator w końcu podniósł wzrok znad swojego folderu z aktami.

- Ofiara, Julio Marquez, jest w szpitalu leczony z powodu ran od pazurów. Pan Marquez opisuje, że został zaatakowany przez niedźwiedzia w sklepie pani Chapman na South Congress. W obawie o swoje życie, pan Marquez strzelił, ale nie trafił. Następnie niedźwiedź znowu uderzył pana Marqueza, czyniąc go nieprzytomnym. Według pana Marqueza, wszedł do sklepu przez zakład zrobiony z jego przyjaciółmi i zaczął machać dookoła pistoletem. Niedźwiedź zaatakował z tyłu sklepu. Pan Marquez nie widział go wcześniej.

Elizabeth zerwała się na równe nogi.

- To nie było tak! – Zakład z przyjaciółmi? Nie ma mowy. Elizabeth patrzyła w zimne, twarde oczy dzieciaka, które miały w sobie gniew zbyt stary jak na jego wiek. Rozpoznała tę złość. Julio Marquez był niebezpiecznym młodzieńcem.

Sędzina uderzyła młotkiem.

- Pani Chapman, uproszę usiąść, albo zostaniesz ukarana grzywną za obrazę sądu.

Prokurator przejrzał akta.

- Oświadczenie pana Marquez i pani Chapmana nie są dokładnie takie same, ale obie zgadzają się, że niedźwiedź zaatakował pana Marqueza.

- Ponieważ Marquez pod bronią zmusił mnie do pójścia na tył do biura! – krzyknęła Elizabeth.

Kolejne stalowe spojrzenie od sędziego.

- Zostaniesz wezwana, by podać swoją wersję wydarzeń w odpowiednim czasie, pani Chapman. Proszę usiąść.

- Najlepiej będzie jak usiądziesz, kochanie – szepnął Liam. – Kim się tym zajmie.

Brzmiał tak pewnie. Elizabeth opadła na ławkę, a Liam skinął jej głową. *Dobra dziewczynka*. Ronan posłał jej kolejne uspokajające spojrzenie przez ramię.

Nawet Kim wydawała się być nieporuszona.

- Świadek jest zrozumiale zestresowany, Wysoki Sądzie – powiedziała. – Jest późno, a ona przeżyła złe doświadczenia

Sędzina naprawdę nie lubiła Kim Fräsera. Za bronienie Zmiennych? zastanawiała się Elizabeth. Czy za poślubienie jednego z nich?

Wtrącił się prokurator.

- Może pani Chapman powinna mieć możliwość podania swojej wersji, żeby mogła wrócić do domu.

Twarz sędziny złagodniała, gdy słuchała prokuratora. Mężczyzna był atrakcyjny w taki śliski sposób... co za czarownica.

- Oczywiście – powiedziała sędzina. – Pani Chapman?

W tej chwili zadzwonił telefon komórkowy Elizabeth. Była zaskoczona, że mogła uzyskać sygnał za tymi stalowymi drzwiami, ale imieniem, które pojawiło się na ekranie było Mabel.

- Telefony komórkowe powinny być wyłączone – rzuciła ostro sędzina.

- Muszę go odebrać. To moja młodsza siostra. Jest sama w domu i się martwi.

Sędzina wyglądała tak, jakby nic nigdy nie zirytowało ją bardziej.

- Na zewnątrz.

Strażnik otworzył drzwi. Elizabeth wybiegła, a Liam po cichu poszedł za nią.

- Mabel? Nie mogę teraz rozmawiać, kochanie. Jestem w sądzie.

Spanikowany głos Mabel przebił się przez jej.

- Lizzy, na zewnątrz są mężczyźni, próbują się włamać. Jest ich grupka i mają broń. Nie wiem, co robić. Tak się boję!

rosie88



## Rozdział 3

- Wezwij policję – krzyknęła Elizabeth do telefonu, wylewał się z niej silny strach.  
– Dzwon do nich natychmiast.

- Próbowałam, ale nie odpowiadają.

- Więc ukryj się. Jestem w sądzie. Postaram się...

Elizabeth stłumiła wrzask, gdy Liam Morrissey wyrwał telefon z jej dłoni.

- Mabel? Tu Liam Morrissey... Wuj Connora, zgadza się. Uspokój się, dziewczyno. Zajmę się tym. Trzymaj się z dala, schowaj się za łóżko, nie zbliżaj się do okien. Moi chłopcy będą tam zanim policzysz do dziesięciu. W porządku?

Wyłączył połączenie i wybrał inny numer z łatwością długiej praktyki. Podczas gdy Elizabeth stała z otwartymi ustami, Liam mówił cicho do telefonu.

- Sean, weź tatę i Spike'a i jedźcie na Trzydziestą Piątą w pobliżu MoPac. Mabel Chapman. Ma uzbrojonych intruzów. Jedźcie natychmiast.

Ktokolwiek był po drugiej stronie rozłączył się, ale Liam nadal trzymał telefon.

- A teraz, nie martw się. Mój brat zaopiekuje się twoją siostrą. Wracajmy i wyciągnijmy Ronana.

Elizabeth nie poruszyła się.

- Nie mogę, muszę iść do domu.

Liam położył ciepłą dłoń na jej ramieniu.

- Twój powrót do domu tylko narazi również ciebie na niebezpieczeństwo. Mój brat i moi tropiciele mogą pomóc Mabel lepiej niż policja. Nikt nie powstrzyma moich tropicieli, dziewczyno. Nikt. A teraz chodź.

Liam miał to opanowane do perfekcji. Pomimo jej skręcającego lęku, Elizabeth pozwoliła mu poprowadzić się z powrotem obok strażnika i jeszcze raz na salę sądową.

- Och, widzę, że nadal jesteś z nami, pani Chapman – powiedziała sędzina. – Jak miło. Proszę podejść i przeczytaj słowa z regulaminu.

Elizabeth obiecała mówić prawdę i tylko prawdę, tak jej dopomóż Bóg, a potem opowiedziała swoją wersję, przerywaną pytaniami od prokuratora. To było jak granie w sztuce – mogła nie znać swojej roli, ale prokurator chciał wkładać słowa w jej usta, sądząc po jego wskazówkach. Ronan, z powrotem na krześle, pochylił się do przodu, opierając ramiona na kolanach, obserwując ją uważnie.

Strach o Mabel gryzł Elizabeth, gdy odpowiadała na pytania. Liam wciąż miał jej telefon komórkowy. Od czasu do czasu spoglądał na niego, jego twarz była ponura.

Elżbieta zakończyła drżącym głosem.

- I wiem, że gdyby nie było tam Ronana, Marquez by mnie zabił.

- Ale tak naprawdę tego nie wiesz – powiedział prokurator w protekcjonalny sposób. – Możesz tylko zgadywać.

Tak było. Ale koniec z uprzejmością.

- Słuchaj, dorastałam z dziećmi takimi jak Marquez – powiedziała Elizabeth. – Każdy przejaw winy czy sumienia zniknęły w nim dawno temu. On tylko działa w zakresie *jeśli-to*. Jeśli potrafię go zidentyfikować, to on mnie zastrzeli. W jego umyśle, byłam martwa jak tylko wszedł przez drzwi. Koniec opowieści.

Prokurator wzruszył przepaszająco ramionami do sędziny.

- To wciąż tylko to, co ona myśli.

W tym momencie, Liam wstał i znów podszedł do drzwi. Zaczął rozmawiać szeptem ze strażnikiem, który nie wyglądał na szczęśliwego, ale w końcu go wypuścił.

- obrońca, jakieś pytania do świadka? – zapytała sędzina.

Jak dotąd Kim słuchała ze spokojnym wyrazem twarzy, nie sprzeciwiając się niczemu, co powiedział prokurator. Elizabeth już wcześniej stała przed sędziami – czasami jako oskarżona – i wiedziała, że dobry obrońca będzie ponad wszystkimi nazbyt naprowadzającymi pytaniami prokuratora.

- Mam tylko jedno, Wysoki Sądzie – odezwała się Kim. Odwróciła się do Elizabeth, jej twarz była bez wyrazu, profesjonalna. – Pani Chapman, proszę mi powiedzieć, czy przez cały czas - przed, w trakcie, a nawet po bójce - obroża Ronana uaktywniła się?

Liam ponownie wszedł do pokoju. Za plecami strażnika posłał Elizabeth kciuk w górę, a Elizabeth już wiedziała, że z Mabel jest w porządku. Jej nogi prawie ugięły się

od ulgi. Ale co zrobił Liam?

- Pani Chapman? – zapytała Kim, czekając.

- Um... aktywowała? Co to znaczy?

Kim odpowiedziała.

- Kiedy Zmienny próbuje kogoś zaatakować, obroża wokół jego szyi wstrząsa nim. To bardzo oczywiste, zobaczyłabyś biało-niebieski łuk biegnący wokół obroży, iskrzący się jak kule plazmowe. Obroża wywołuje wiele bólu i zatrzymuje Zmiennego. Są zaprogramowane, by tłumić instynkt Zmiennych do zabijania.

Elizabeth odtworzyła w głowie tę straszną scenę, pamiętając niezwykłą ciszę, z jaką Ronan wpadł przez drzwi do jej biura. Zamknęła oczy i przypominała sobie każdy szczegół. Ogromny pysk Ronana, obrożę ściskającą jego wielką szyję, siłę w jego olbrzymim ciele, gdy powalił Marqueza.

Otworzyła oczy.

- Nie, niczego takiego nie widziałam. Pistolet wypalił i trafił Ronana, ale jego obroża ani przez chwilę się nie iskrzyła. Sądzę, że Ronan próbował po prostu zabrać broń od Marqueza.

Kim odwróciła się do sędziny, jak zawsze wyglądając profesjonalnie, ale z iskierką tryumfu w oczach.

- Istnieje cały zestaw danych naukowych odnośnie Zmiennych, dlaczego nie mogą popełnić aktu przemocy, gdy noszą Obrożę. Skoro obroża nie aktywowała się w sklepie pani Chapman, to znaczy, że mój klient nie miał zbrodniczych zamiarów względem Marqueza. Mój klient zobaczył niebezpieczeństwo dla pani Chapman i wkroczył, żeby upewnić się, że nie zostanie zraniona, a w utarczce, by trzymać pistolet z dala od Marqueza, bo Marquez stracił przytomność. Jeśli mój klient miałby jakikolwiek zamiar zranić lub zabić, Obroża wywołałaby okropne cierpienie, nawet u tak wielkiego człowieka jak on. – Kim podeszła do stołu sędziowskiego, uniosła się na palcach i położyła na nim grubą teczkę. – Oto kilka z wielu badań przeprowadzonych na Obrożach. Mogę dostarczyć więcej, jeśli Wysoki Sąd potrzebuje.

Sędzina wyglądała na zirytowaną. Otworzyła teczkę, przekartkowała, zamknęła ją, posłała Kim ponure spojrzenie, a Ronanowi rzuciła jeszcze gorsze.

- Pozwolę twojemu klientowi wyjść – stwierdziła. – Nie dlatego, że masz rację, pani Fraser. Częściowo dlatego, że Marquez był wcześniej aresztowany za napady z bronią i

historia pani Chapman jest wiarygodna, ale głównie dlatego, że jest późno i chcę, żebyście wszyscy zniknęli z mojej sali sądowej. Ale powiem ci, panie Ronan, ogranicz się do Shiftertown i nie opuszczaj go przez miesiąc. Nie chcę cię w pobliżu ludzi, rozumiesz? Jeśli opuścisz Shiftertown, każę przywlec ponownie twoje zwłoki przed moje oblicze, a wtedy nie wyjdiesz stąd tak łatwo.

- Błagam o wybaczenie, Wysoki Sądzie. – Liam Morrissey rzucił jej swój czarujący uśmiech. – Praca Ronana odbywa się poza Shiftertown, właściwie tuż za bramą. Pracuje dla mnie i swoją pensją wspiera trójkę dzieci. To byłaby wielka bieda dla jego rodziny, gdyby nie mógł iść do swojej pracy.

- W porządku. – Sędzina nachmurzyła się, ale nawet ona nie była odporna na uśmiech Liama. – Idzie do pracy, a potem wraca prosto do domu. Uważajcie, że jest w areszcie domowym. Kładę na ciebie odpowiedzialność za niego. – Sędzina wskazała młotkiem na Liama, a potem walnęła nim o stół. Wstała, toga zawirowała, i wyszła przez drzwi za ławką, które zamknęły się za nią z hukiem.

Elizabeth rozpaczliwie chciała zapytać Liama, co się stało w jej domu, ale musiała poczekać aż strażnik rozkuje Ronana z kajdan, a potem otworzy drzwi, żeby ich wypuścić. Zarówno Ronan jak i Kim musieli później podpisywać różne papiery, a potem wszyscy wyszli z budynku sądu, z powrotem na ciemne ulice na zewnątrz.

- Co z moją siostrą? – Elizabeth niemal krzyknęła do Liama jak tylko wyszli przez frontowe drzwi.

Ronan położył dużą dłoń na ramieniu Elizabeth, ale to było pocieszające, nie obciążające. Kim zbliżyła się do niej po drugiej stronie.

- Mabel nic nie jest, dziewczyno – powiedział Liam. – Mój brat i tata dotarli tam na czas. Oni i moi tropiciele odstraszyli tych złych facetów.

- Jakich złych facetów? Dlaczego próbowali włamać się do mojego domu?

Ruszyli ulicą w stronę prawie opustoszałego parkingu pół przecznicy dalej. Na parkingu stały tylko dwa pojazdy: mały pikap Elizabeth i słodko wyglądający Harley.

- Nie wiem – powiedział Liam. – Sean powiedział mi tylko, że twoja siostra jest bezpieczna i że tropiciele węszą wokół, sprawdzając, czego mogą się dowiedzieć.

- Tropiciele... powiedziałaś to już wcześniej. Jacy tropiciele?

- Tropiciele pracują dla Liama – odparł Ronan. – To strażnicy, poszukiwacze, wojownicy. Niektórzy z nich mogą być kompletnymi dupkami, ale są najlepsi w tym, co robią.

- Nic się nie stanie Mabel, kiedy pilnują ją moi tropiciele – stwierdził Liam. – Obiecuję ci to.

Elizabeth na chwilę zamknęła oczy z ulgą.

- Dziękuję, panie Morrissey.

- Taa, dzięki, Liam – powiedział Ronan. – I tobie, Kim, szczególnie tobie.

Ronan odepchnął Liama z drogi i chwycił Kim w wielki uścisk. Niedźwiedzi uścisk, pomyślała Elizabeth, czując lekką histerię. Kim przytuliła go również, a Liam stał obok, nie przejmując się tym, że wielki mężczyzna trzyma jego żonę.

Kim poklepała plecy Ronana.

- Nie ma za co, wielkoludzie. Czy teraz mogę już oddychać?

Ronan puścił ją i cofnął się, a potem niech go szlag, jeśli nie odwróci się i zamknie Liama w tym samym uścisku. Elizabeth patrzyła, z rozszerzonymi oczami, jak Liam objął ramionami większego mężczyznę i przytulił go.

- Przyzwyczajasz się do tego po jakimś czasie – powiedziała Kim. Jej nos zmarszczył się od uśmiechu. – Raczej.

Liam i Ronan rozdzielili się. Liam sięgnął po swoją żonę – nie, swoją partnerkę. Elizabeth nigdy nie przyzwyczai się do tych stosunków. Liam uściśnął Kim i pocałował ją mocno w usta, a potem obrócił się do Elizabeth i Ronana, z jednym opiekuńczym ramieniem wokół Kim.

- Zabierz ją do domu, Ronan.

Elizabeth zamrugała.

- Co? Nie może. Dziesięć minut temu dostał areszt domowy. To nie obejmuje jazdy przez miasto do mojego domu.

Ronan stał bardzo blisko Elizabeth. Czowała ciepło od jego ciała, przypomniała sobie odczucie potężnego niedźwiedzia pędzącego obok niej w jego intensywności i śmiertelnym ataku. Dziś wieczorem Ronan uratował jej życie. Jego obroza mogła się nie aktywować, ale bez względu na to, co Elizabeth powiedziała sędzinie, niedźwiedź w

nim był gotowy zabić. Elizabeth już wcześniej widziała potrzebę mordu w oczach mężczyzny, a Ronan zdecydowanie to miał.

- Nie ma dla mnie miejsca na Harleyu Liama – powiedział Ronan. – Muszę jechać z tobą.

Liam i Kim już wsiedli na motocykl, a Liam pozostawił resztę ustaleń Ronanowi i Elizabeth.

- W porządku, masz rację – odparła Elizabeth. – Ale zawiozę cię z powrotem do Shifertown, a potem pojedę do domu.

- Cokolwiek. – Ronan wyciągnął rękę. – Kluczyki.

- Co? Nie. Przecież nie jestem pijana. – Jeszcze.

- Po nocy, którą przeżyłaś? Nie, ja cię odwiozę.

Elizabeth czuła się chora i zmęczona, bolała ją głowa, a jej oczy wydawały się być puste. Potrzebowała galonu wody, a potem kawy, długiej kąpieli, gorącego grogu i naprawdę dobrze przespanej nocy. Po tym jak upewni się, że Mabel jest bezpieczna.

- Dobrze. – Upuściła klucze na dłoń Ronana.

- Fajnie. – Pstryknął palcami wokół nich. – Zawsze chciałem prowadzić jednego z tych małych pickupów. Nie mów nikomu.

Harley ryknął do życia. Liam podniósł rękę, tak samo Kim, a potem Liam zniknął w nocy. Kim, w kasku, oparła się o plecy Liama, jakby kochała go ciałem i duszą. Człowiek i Zmienny. Co za zwariowana noc.

Ronan otworzył drzwi od pasażera i wpuścił Elizabeth do środka.

- Powiniennem lubić muscle cars<sup>1</sup>. Siłaczy, samochody macho. – Zatrzasnął jej drzwi i obszedł na stronę kierowcy. Ledwo zmieścił się za kierownicą i musiał przesunąć siedzenie całkiem do tyłu. – Monster trucki. Hardkorowe motocykle. Wszystko duże i masywne, i co robi dużo hałasu. Nic słodkiego i dziewczęcego. Więc zatrzymaj to dla siebie. Umowa?

Teraz ją rozśmieszył.

- Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

---

<sup>1</sup> Muscle car odnosi się do pojazdów średnich rozmiarów z tylnym napędem, dużym silnikiem i ze specjalnym przygotowaniem w celu uzyskania maksymalnych osiągnięć.

Nie żeby Ronana można było pomylić z kimś słodkim i dziewczęcym. Był ogromny, ale solidny, jak zawodowy zapaśnik, wysoki, ale idealnie proporcjonalny. Jego twarz nie była zbyt przystojna – daleko do tego, miał złamany nos i prawą kość policzkową, kiedyś w jego przeszłości. Ale jego twarz była uderzająca. Jego oczy były ciemnobrązowe, prawie czarne, ale nie zimne. Były ciepłe, bardzo ciepłe.

Ronan zapalił ciężarówkę i wyjechał z parkingu. Elizabeth przytrzymała się, kiedy wyjechał szybko zza rogu i wpadł na Siódemkę kierując się na wschód.

Elizabeth chciała porozmawiać z Mabel, żeby uspokoić swoją siostrę, że jest w drodze do domu. Sięgnęła po telefon i znalazła puste miejsce na swoim pasku.

- Och, cholera, Liam wciąż ma mój telefon komórkowy.

- Nie dziwię się. Liam lubi gadżety. Odda ci go, kiedy mu się znudzi.

- Nie ma własnego?

- Ma, ale Zmienni nie mają dostępu do fantazyjnych smartfonów. Nasze telefony dzwonią i kończą rozmowę, to wszystko. Założę się, że wysyła SMS-y do każdego człowieka, którego zna, albo gra w gry, albo robi zdjęcia. Jest jak młode, kiedy dostaje nowy gadżet do ręki. Ale zmuszę go, żeby ci go oddał.

Ronan jechał przez mały ruch uliczny, gdy mówił, skręcił na I-35 i popędzili w zupełnie przeciwnym kierunku niż dom Elizabeth.

- Gdzie jedziesz? – zapytała. – Mieszkam na północny zachód od centrum miasta.

- Nie jedziesz do domu – powiedział Ronan, chwytając mocniej kierownicę, gdy skręcił ciężarówką zza kolejny róg.

- Nie? – Jej niepokój powrócił. – Dlaczego nie?

Ronan spojrzał na nią i uśmiechnął się. To był ciepły uśmiech, sprawiający, że jego oczy zamigotały.

- Ponieważ zabieram cię do mojego domu, Elizabeth Chapman. Do Shifertown.

## Rozdział 4

Ronan poczuł jak z Elizabeth wylewa się strach, gdy zbliżyli się do ulic Shiftertown. Ale w Shiftertown nie było nic przerażającego – przynajmniej nie w tych dniach.

Kiedy Ronan po raz pierwszy przyjechał tu z Alaski, był przerażony jak diabli. Niedźwiedzie lubią samotność, a Ronan nigdy nie mieszkał w pobliżu więcej niż jednego lub dwóch ludzi w swoim życiu. W Shiftertown zawsze otaczały go dziesiątki Zmiennych. A potem ludzki rząd powiedział mu, że musi pozwolić innym niedźwiedziom zamieszkać z nim w *tym samym* domu.

Nieśmiałość Ronana prawie go zabiła. Uczenie się przetrwania dyskomfortu przebywania w tłumie, ćwiczenie, by nie reagować – albo uciekając, albo odjeżdżając – było najtrudniejszą rzeczą, jaką Ronan zrobił. Ludzie, którzy szydzili z nieśmiałości, albo nazywali to egocentryzmem, nie rozumieli tego. Nieśmiałość była instynktowna. W naturze, potrzeba przestrzeni osobistej – dużej przestrzeni osobistej – mogła oznaczać różnicę między przetrwaniem i śmiercią.

Ale Ronan już dawno temu przezwyciężył swój strach, dzięki Bogini. Teraz Ronan znał wszystkich, a wszyscy znali Ronana, i kształtował swoje własne miejsce w tym dziwnym, nowym świecie.

Ronan wyjechał zza ciemnego rogu, w którym znajdował się opuszczony sklep i skierował się do Shiftertown. Poza pustym parkingiem, który celowo został pozostawiony opuszczony, Shiftertown rozwijało się w ulice o schludnych trawnikach i zadbanych bungalowów.

Te domy zostały całkiem zniszczone i porzucone przez ludzi, który mieszkali tam dwadzieścia lat temu, a departament rządu utworzony, żeby zająć się sytuacją Zmiennych, przejęło tanią nieruchomości i wykorzystało do osiedlenia tam Zmiennych. Zmienni wprowadzili się i sami odmalowali, poreperowali i odnowili domy. Teraz każdy bez strachu mógł spacerować po cichych ulicach Shiftertown, drzwi mogły pozostać otwarte, a młode mogły bezpiecznie bawić się na podwórkach przez wszystkie nocne godzin.

Zmienni, trzy ich gatunki, żyły teraz razem, nie zabijając się nawzajem. Kto by pomyślał?



Shifertown było ciemne o tak późnej porze, chociaż okna świeciły się w domach. Kotowate i Wilki mogły chodzić na zewnątrz bez światła, oba gatunki wciąż były nocnymi istotami mimo ludzkich starań, by to zmienić. Niedźwiedzie, o wiele mądrzejsze, będą już spały, wykorzystując każdą chwilę na przymknięcie oka, jaką mogli dostać. Niedźwiedziowate zużywały dużo energii, kiedy były przytomne, więc spały na zamówienie.

Elizabeth, obok niego, przyglądała się temu wszystkiemu, jednocześnie ściskając deskę rozdzielczą.

- Czy zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego jestem w Shifertown?

- Sean sprowadził tu twoją siostrę, do mojego domu.

Okręciła się gwałtownie, żeby spojrzeć na niego.

- Do *twojego* domu? Dlaczego?

- Cóż, nie mógł zabrać jej do domu Liama, bo mieszka tam Connor i może zrobić się zamieszanie. Mabel lubi Connora, ale Connor nadal jest młodzikiem.

Elizabeth nadal wpatrywała się w niego, wyraźnie nie mając pojęcia, o czym mówi.

- Jeśli masz na myśli Connora, który przychodzi do mojego sklepu, i czasami flirtuje z Mabel, to on nie jest młodzikiem; jest w college'u.

- Ma tylko dwadzieścia jeden lat, a w terminologii Zmiennych, to wciąż oznacza młodego. Nie przejdzie swojej przemiany przez kolejne, oh, siedem albo osiem lat. Lepiej nie pozwalać mu i Mabel na więcej niż przyjaźń, to jest zbyt zagmatwane, a nawet niebezpieczne dla wszystkich. Więc, w tej chwili, mój dom jest najlepszy. Słyszałaś historię o Złotowłosej i Trzech niedźwiedziach?

- Jasne, ale co to ma wspólnego z...

- Ta historia to totalna bzdura. – Ronan roześmiał się, dudnienie wypełniło samochód. – W moim domu nic nie jest zbyt trudne ani zbyt miękkie. Wszystko jest *akuratne*.

Został nagrodzony uśmiechem Elizabeth. Lubił jej uśmiech, był niczym nagły błysk słońca. Nienawidził widzieć jej takiej przestraszonej. Nie powinna się bać, ta pyskata ukochana.

Ronan zwolnił ciężarówką, którą uznał za przyjemną do prowadzenia, ale za ciasną.

Skręcił na podjazd, który był niczym więcej jak dwoma paskami połamanego chodnika, który prowadził za dom. Ronan zamienił garaż z tyłu w miejsce do pracy i zabawy, który on i jego współlokatorzy nazywali *Gawrą*, więc zaparkował na zewnątrz, za drugim samochodem i dużym motocyklem.

Motocykl był Ronana – Sean albo tropiciel musiał go odzyskać z ulicy w pobliżu sklepu Elizabeth i doprowadził go dla niego do domu. Miał nadzieję, że to nie Nate go prowadził. Głupi Kot jeździł jak idiota.

Ronan wysiadł zanim Elizabeth zdążyła, obszedł samochód i otworzył drzwi.

- Oto jesteśmy – powiedział, biorąc ją za rękę, by pomóc jej wysiąść. Podobała mu się jej ręka, była mała i ciepła w jego. – Przygotuj się na horde.

- Co?

- Nie martw się. Nie pozwolę im cię skrzywdzić.

*Horda* wypadła z tylnych drzwi i z ganku, który Ronan zbudował po dwóch stronach domu. Wśród nich była Rebecca, dorosła niedźwiedzica z klanu Ronana; Scott, zmienny czarny niedźwiedź, który miał około dwudziestu siedmiu lat i przechodził bóle swojej przemiany; Cherie, grizzly, dwadzieścia w ludzkich latach, która spędziła pierwszą połowę swojego życia zamknięta w zagrodzie. Ostatni wyszedł Olaf, jedyny niedźwiedź polarny w Shifertown, dziewięć lat w ludzkich i wciąż prawdziwe dziecko. Olaf miał słoneczne usposobienie, z wyjątkiem sytuacji, gdy przebłyski przeszłości, których nie był w stanie zapamiętać, przychodziły do niego w jego snach. Nazwali go Olaf, ale nikt, nawet Olaf, nie znał jego prawdziwego imienia. Wszyscy nosili Obroże, które lśniły w światłach ganku.

Za niedźwiedziami stała Mabel, dwudziestojednoletnia siostra Elizabeth, której włosy dzisiaj były różowe z zielonymi kosmykami. Wyglądała na podenerwowaną i jednocześnie podekscytowaną. Przepchnęła się przez niedźwiedzie i podbiegła do Elizabeth, z otwartymi ramionami.

- Lizzy, cholera, powiedzieli, że prawie zostałeś zastrzelona, a potem byłeś na tym posterunku policji przez, nie wiem, wieczność. A potem ci goście przyszli do naszego domu, szukając cię. Wołali przez frontowe drzwi, pytając, gdzie jesteś. A potem zjawili się Zmienni. Liam powiedział, że nie jest bezpiecznie dla mnie, by zostać w domu, powiedział, że spotkam się z tobą tutaj. Widziałaś tego Spike'a? On jest gorący. Przysięgam, że wszędzie ma tatuaże.

Brzmiało tak, jakby z Mabel wszystko było w porządku.

Rebecca spojrzała na Ronana z niepokojem.

- Ronan? Liam powiedział, że przyjąłeś kulę. Nic ci nie jest?

Ronan podniósł ramię, żeby pokazać jej bandaż.

- Nic mi nie jest. Tylko mnie drasnęła. – Mała kula tnąca triceps Ronana była niczym. W zeszłym roku został postrzelony strzałą Fae, wtedy to bolało. Pieprzone Fae zaklinały swoje strzały.

- Znów wyskoczyłeś przed kule, prawda, Ronan? – powiedziała Cherie, zakładając ramiona. Miała czarno-brązowe włosy, zupełnie naturalne, pasujące do koloru futra jej grizzly. – Musisz przestać to robić. Potrzebujemy cię bez dziur.

- Zostaw go w spokoju – powiedział Scott. – Zrobił to, co musiał zrobić.

Scott był czarnym niedźwiedziem, najmniejszym z hordy, kiedy się zmieniał, ale był wysoki i chudy, z czarnymi włosami i gburowatym wyrazem twarzy. Przemiana była dla niego ciężka.

Olaf nadal szlifował angielski, a został zlokalizowany przez Liama i sprowadzony do Shiftertown zaledwie rok temu. Miał jasnoblonde włosy i czarne oczy, a jego niedźwiedź był zbyt uroczy, by był prawdziwy.

- Mabel też pofarbuje moje włosy. Dobrze, Ronan?

- Powiedziałam, że będzie wyglądał uroczo z niebieskimi pasemkami we włosach – odezwała się Mabel.

Rebecca rzuciła Ronanowi złowrogie spojrzenie.

- Powiedziałam mu, że to zależy od ciebie.

- Jasne, dzięki, Becks. Nie teraz, Olaf. To jest Elizabeth, siostra Mabel. Ona i Mabel zostaną tutaj. Więc bądźcie cicho, żeby mogły spać. Dam im mój pokój, a ja będę spał w Gawrze.

- Nie, nie, nie, nie rób im tego – powiedziała szybko Rebecca. – Wezmą mój pokój, który nadaje się do zamieszkania, i to ja będę spać w Gawrze. Umieszczenie ich w twoim pokoju byłoby okrucieństwem i niezwykłą karą.

- Śpię z Rebeccą – odezwała się szybko Cherie. Zawsze była nerwowa, kiedy Rebecca była poza domem.

- Nieważne. Kobiety niedźwiedzie – powiedział Ronan do Elizabeth. – Lubią się przejmować. Wszystkim.

- Hej, Papa-Niedźwiedź został aresztowany – powiedziała Rebecca. – Za bycie błędnym rycerzem. Nie zdawałam sobie sprawy, że to zbrodnia w ludzkim świecie.

- Uderzyłem faceta – wyjaśnił Ronan. – Ale zasłużył na to. Jego matka musiała być zbyt łagodna dla niego.

- Jego matka prawdopodobnie się go boi – mruknęła Elizabeth. – A może jest tak samo zła jak on, albo - najprawdopodobniej - w ogóle nie istnieje.

Ronan zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma rękę Elizabeth. Zdał sobie również sprawę, że nie spieszyło mu się tak bardzo, by ją puścić. Rebecca to zauważyła, ale – dzięki Bogini – zachowała swoje myśli dla siebie.

- Skąd wiesz tyle o ludziach takich jak Marquez? – zapytał Ronan Elizabeth. – Powiedziałaś na sali sądowej, że dokładnie wiedziałaś, co zamierza zrobić.

Mabel przewróciła oczami zanim Elizabeth mogła odpowiedzieć.

- Nie chcesz wiedzieć. Elizabeth była młodocianym przestępcą. W wielkim stylu.

- Uważam, że nie powinni tego wiedzieć. – Elizabeth odtrąciła rękę Ronana. – To miło z twojej strony, Ronan, ale nie możemy tu zostać. Nie mam zmiany ubrania, ani jednej rzeczy.

- Przyniosłam twoje rzeczy – powiedziała pogodnie Mabel. – A Sean mówi, że musimy zostać. On jest słodki, Lizzy. Powinnaś usłyszeć jego irlandzki akcent. Szkoda, że jest sparowany, ale lubię jego partnerkę. Andreę, spotkałaś ją wcześniej. W każdym razie, Sean mówi, że zostajemy w Shiftertown, dopóki Liam i tropiciele nie upewnią się, że możemy bezpiecznie wrócić do domu.

Elizabeth podniosła rękę.

- Mabel, przestań mówić chociaż na sekundę...

- Shiftertown to najbezpieczniejsze miejsce dla ciebie – wtrącił się Ronan. – Nikt cie tu nie znajdzie. Tropiciele będą węszyć, dowiedzą się, czego ci ludzie chcą od twojego domu, i zajmą się nimi.

Ronan zobaczył jak oczy Rebecki błysnęły, kiedy powiedział *zajmą się nimi* i dwa niedźwiedzie wymieniły spojrzenia. Ten zwrot mógł mieć wiele odcieni znaczenia,

zwłaszcza z zaangażowanymi Morrissey'ami.

*Młodociany przestępca. W wielkim stylu.* Ronan przypomniał sobie jak Elizabeth wyjęła wizytówkę z jego kieszeni – szybko i umiejętnie. Było więcej w Elizabeth Chapman niż się wydawało, a Ronan postanowił dowiedzieć się o niej wszystkiego.

Elizabeth wciąż się wahała, ale Olaf podszedł do niej i włożył swoją dłoń w jej.

- Do środka – powiedział w swoim mocno akcentowanym angielskim. – Zapewnimy ci bezpieczeństwo, Lizbeth.

Małe młode zrobiło to, czego nie potrafili dorośli. Spojrzenie Elizabeth zmiękło i pozwoliła Olafowi zaprowadzić się do domu.

Elizabeth podążyła za Olafem, którego mała ręka miała zaskakująco silny uścisk. Dzieci były bardzo dobre w pokazywaniu niebezpiecznych sygnałów, ale Olaf promieniował pewnością siebie, więc Elizabeth nic się nie stanie w domu Ronana.

Za nią, Rebecca zgarnęła resztę grupki, w tym Ronana, do środka. Musiała pozwolić Olafowi, by pomógł jej zaprowadzić Mabel i Elizabeth na górę do jej małej sypialni na pierwszym piętrze; Olaf nie wypuścił ręki Elżbiety, dopóki nie znalazła się bezpieczna w pokoju.

Sypialnia była schludna i skromna, bez wielu rzeczy osobistych. Rebecca wyjęła kilka dodatkowych koców z szafy i rozłożyła je na podwójnym łóżku. Potrząsnęła głową, gdy Elizabeth próbowała jej podziękować, a potem chwyciła trochę ubrań i wyszła.

- Ronan jest w sąsiednim pokoju – powiedziała Rebecca w drzwiach. – Jeśli jego chrapanie stanie się zbyt głośne, uderz w ścianę. Czasami to działa. – Zarzuciła zapasową koszulę na ramię i zniknęła.

Drzwi się zamknęły. Mimo to Elizabeth słyszała trójkę młodych, gdy schodzili po schodach, cały czas rozmawiając z Rebeccą, a odpowiadał im dudniący bas Ronana.

- Czy to nie jest fajne? – Mabel podniosła rolety i wyjrzała na ciemną ulicę poniżej. – Zawsze chciałam przyjść do Shiftertown. Myślę, że gdzieś tu mieszka Connor Morrissey. – Wskazała palcem.

Elizabeth usiadła na łóżku, jej nogi się poddały. Wszystko od wpatrywania się w ciemny otwór pistoletu, przez próbę przypomnienia sobie, co się stało podczas

przesłuchania Ronana, do szoku, jakim było zabranie do Shifertown, by poznać rodzinę Ronana... zebrało swoje żniwo.

- Czy dzieci są jego? – spytała się Mabel. – A Rebecca, czy jest jego żoną? Albo partnerką, mam na myśli?

- Nie. – Mabel w końcu opuściła zasłonę i odwróciła się od okna. – Żadne z dzieci nie jest spokrewnione ze sobą, Ronanem czy Rebeccą. Rebecca mówiła, że jest jakąś kuzynką Ronana czy czymś w tym rodzaju. Nie są sparowani i nie mogą się sparować, ponieważ są w tym samym klanie. Mówiąc wprost, to jest podobne do domu zastępczego dla Zmiennych Niedźwiedzi, ale o wiele lepsze niż ludzkie. Z całą pewnością.

Mabel, zawsze odporna, zdjęła ubranie i położyła się do łóżka w bieliźnie. Mabel zwykle spała nago, więc Elizabeth przypuszczała, że zachowała to skąpe okrycie, żeby być uprzejmą wobec Elizabeth. Przywiozła Elizabeth koszulę nocną i zmianę ubrania, więc Elizabeth wciągnęła koszulę i ułożyła się obok Mabel. Zamknęła oczy, ale jak się domyśliła, sen nie nadejdzie.

Ale to nie dzieciaka z pistoletem Elizabeth wciąż widziała, gdy leżała niespokojna i przytomna. Tylko Ronana, który rzucił się jej na ratunek, a potem przemienił się w idealnie proporcjonalnego, o twardym ciele mężczyznę z mięśniami. Miał jeden tatuaż, celtycki wzór, usytuowany w dole pleców. Jego zmierzwiłone krótkie włosy były ciemnobrązowe, prawie czarne, ale z pasemkami jasnego brązu. Jego niedźwiedzie futro miało ten sam przetykany, bogaty brązowy kolor.

Dzisiejszej nocy Elizabeth widziała jego przedział emocji od wściekłego i gotowego zabić, od zirytowanego, zrezygnowanego, zmartwionego, uspokajającego, do czułego. Ronan mógł być opryskliwy dla dzieciaków, które z nim mieszkały, ale wiedziała, że je lubi.

Elizabeth zawsze miała problem z zaufaniem. Nie bez powodu – niektórzy ludzie, z którymi mieszkała jako dziecko, byli okropni, inni byli niebezpieczni. Robiła wszystko, co w jej mocy, by chronić Mabel przed nimi, co oznaczało, że musiała dokonać kilku trudnych wyborów.

Lekcja, której Elizabeth nauczyła się dość wcześnie w swoim życiu, to nie ufać nikomu. Z jakiegokolwiek powodu. Ludzie, którzy zachowywali się tak, jakby można było na nich polegać, odwracali się od ciebie w chwili, gdy nie byli już zainteresowani twoimi problemami. W razie konieczności, nie można było liczyć nawet na najmilszych ludzi.

Więc nie wiedziała, co myśleć o Ronanie oferującym jej i Mabel miejsce do spania, albo o Zmiennych opuszczających swoje miasto, żeby wydostać Mabel z niebezpieczeństwa. Nie wiedziała niczego o Zmiennych ani o tym, co nimi kierowało – albo czego będą oczekiwali od niej w zamian.

Mogła zrobić tylko to, co robiła przez całe życie – siedzieć cicho, zorientować się w sytuacji i wtedy zdecydować się, co robić dalej. Jej oczy pozostały otwarte, gdy zastanawiała się nad tym wszystkim, ale Mabel wkrótce zapadła w niewinny sen, wydając z siebie słabe, spokojne chrapanie.

Elizabeth wyszła rano z pokoju, by poczuć zapach kawy i bekonu unoszący się w górę schodów. Cherie stała po drugiej stronie korytarza, opierając się o zamknięte drzwi łazienki.

- No dalej, Scott, czy ktokolwiek inny skorzysta dzisiaj z łazienki?

Głos Scotta odryknął ponad lecącą wodę.

- Jestem pod prysznicem!

- Jesteś pod prysznicem już pół godziny. Mamy gości, ty wielki idioto.

- Nie zapraszałem ich tutaj!

Cherie zobaczyła Elizabeth i przewróciła oczami.

- Jest w okresie Przemiany. To wygląda tak, jakby nie mógł wystarczająco dobrze się umyć, jakby to sprawiło, że samice rzucą się na niego. Poza tym, w naszym Shiftertown i tak jest za mało kobiet Zmiennych. Jeszcze przez lata nie będzie miał szansy na znalezienie partnerki.

- Przemiana?

- Z młodego w dorosłego – powiedziała Cherie. – Mam nadzieję, że nie będę taka niewrażliwa, kiedy przyjdzie moja kolej. – Uderzyła dłonią w drzwi. – Scott, czy w końcu przestaniesz okupywać łazienkę?

- Idź obok! – krzyknął.

- Mężczyźni. – Cherie znowu przewróciła oczami. Była ładna, tym głębokim, zaskakującym pięknem, które miała Rebecca, chociaż jej jeszcze nie była w pełni rozwinięta. Cherie wyglądała na dwudziestkę w ludzkich latach, tylko trochę młodsza

od Mabel, ale najwyraźniej, jak Connor, wciąż uważana za nastolatka. – Chyba lepiej by było, jakbyś najpierw zjadła śniadanie – powiedziała Cherie. – Jeśli zostanie jakaś gorąca woda, gdy skończy, ty i twoja siostra macie prawo pierwszeństwa do łazienki.

- Cokolwiek da radę – powiedziała Elizabeth, wzruszając ramionami. W zastępczym domu musisz szybko ustalić terytorium, ale musisz także pokazać, że jesteś gotowy być elastycznym wobec tych, którzy nie walczą z tobą. Poza tym, Elizabeth wkrótce będzie w domu, w swojej łazience.

Zeszła po schodach. To był stary bungalow, prawdopodobnie zbudowany w latach dwudziestych lub trzydziestych, zaprojektowany jako kwadrat ze schodami pośrodku. Było dość duży, jak na bungalow, miał cztery sypialnie i łazienkę na górze, dużą kuchnię, jadalnię i salon na parterze.

Elizabeth weszła do kuchni, by odkryć, że Rebecca nakryła już do stołu, na siedem miejsc, a Ronan pochylał się nad kuchenką w dżinsach i czarnej koszulce, gotując coś, co musiało być pięcioma paczkami bekonu i czterema kartonami jaj. Cały bochenek chleb, już jako tosty, ułożony był na półmisku, a cztery kolejne kromki właśnie wyskoczyły z tosterka.

Ronan spojrział na nią i posłał jej szeroki uśmiech, pełnym energii.

- Przeważnie robię placuszki z sosem, ale dziś rano nie miałem czasu. Jajecznica będzie ci pasować?

- W porządku.

Rebecca rzuciła Elizabeth krytyczne spojrzenie.

- Nie spałaś, prawda?

- Nie bardzo.

- Nie mogę cię winić.

Rebecca była wysoka i długonoga, ale duża, nie było w niej niczego smukłego. Miała na sobie dżinsy i top bez rękawów, a kręcone włosy ściągnęła w kucyk. Podobnie jak Ronan, miała niespokojną witalność, która mówiła, że może nosić ludzkie ubrania i nakrywać stół srebrnymi sztućcami, ale raczej wolałaby biegać po lesie jak jej niedźwiedź.

- Siadaj, Elizabeth – powiedział Ronan. – Podtuczmy cię.



Wyłożył bekon i jajka na inny półmisek i zaniósł go i tosty do stołu. Elizabeth gapiła się na kopce jedzenia zbliżające się w jej stronę.

- Wystarczy mi kromka tostu – powiedziała.

- Najlepszą rzeczą na szok jest obfity posiłek. – Ronan wsunął szpachelkę pod jajka i zsunął porcję na jej talerz. – Mam trochę salsy z czerwonym pieprzem, jeśli lubisz, albo staroświecką sól i pieprz. Masło i dżem do chleba, i najlepsze ze wszystkiego, miód. Niedźwiedzie lubią swój miód.

Elizabeth nie była pewna, czy śmiać się czy zatrzymać to dla siebie. Zdecydowała się na uprzejme podziękowanie. Ronan odwrócił się.

- O każdej porze, Lizzie.

Cherie i Olaf pojawili się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy Ronan zaczął nakładać jedzenie. Mabel wmaszerowała chwilę później, a Rebecca naląła kawy. Mabel siorbnęła swoją kawę, zamykając oczy z czystej przyjemności. Mabel nigdy dużo nie piła alkoholu, dzięki Bogu, ale czciła kawę.

- Scott wciąż jest pod prysznicem – powiedziała Cherie, w uniwersalnym kobiecym szyderstwie o mężczyznach, którzy je irytowali.

- Porozmawiam z nim – odparł Ronan. – Pozwól mu tam zostać, Cherie. Przemiana jest trudna.

- Nadal nie doszłam do siebie po mojej. – Rebecca usiadła i przerzuciła tyle jedzenia na swój talerz, co Ronan na swój. W tym domu nie było diety. – A przy coraz większej ilości mężczyzn zatwierdzających partnerki w tym Shifertown, wybór jest coraz mniejszy.

- Nie narzekaj, kobieto – powiedział Ronan. – Na każdą kobietę tutaj przypadają cztery samce. Ja, Scott i Olaf, pozostaniemy bez partnerek. Ale zawsze możesz uderzyć do Ellisona. Jest imprezowym zwierzęciem.

Rebecca prychnęła.

- To Wilk, który jest zbyt pewny siebie.

Ronan wzruszył ramionami.

- Cóż, jeśli chcesz być wybredna.

- A co ze Spike'em? – zapytała Mabel. Zgarniała łąpczywie jajka. – Jest słodki. I wszystkie te tatuaże. I jeszcze Connor. Mmm.

- Connor jest dzieckiem – oznajmiła Cherie, marszcząc nos. – I kotowatym. I Morrissey'em. I czy wspomniałam, że kotem?

- Co to znaczy? – spytała Elizabeth, gdy jadła. – Kotowaty?

- To znaczy, że zmienia się w dzikiego kota – odpowiedziała Cherie. – Cała jego rodzina taka jest. Ellison to wilk. Wilki są zarozumiałe i uważają, że są szlachetniejszymi stworzenia lub coś takiego. My jesteśmy niedźwiedziami, które oczywiście są najlepszymi Zmiennymi. – Zachichotała.

- Fajnie – powiedziała Mabel. – Czy zobaczę jak zmieniasz się w niedźwiedzia?

- Żadnej zmiany przy stole – warknął Ronan. – Mamy towarzystwo i nie zamierzam sprzątać bałaganu.

Cherie mrugnęła do Mabel.

- Później.

W każdej chwili mogły stać się najlepszymi przyjaciółkami, Elizabeth to wiedziała.

- Możemy nie mieć czasu na wiele odwiedzin, Mabel – stwierdziła, przeżuwając grubą grzanekę, która dobrze smakowała z masłem i miodem. – Muszę wracać do sklepu i posprzątać tam zanim otworzymy. Będę potrzebowała twojej pomocy. Otwieramy o jedenastej, a jest już ósma, więc musimy się ruszyć.

Wszyscy przy stole zamilkli. Nawet prysznic wreszcie został wyłączony na górze, dodając się do ciszy.

- Elizabeth, będziesz musiała mieć zamknięty swój sklep na dzisiaj – powiedział Ronan. – Rozmawiałem z Liamem jak poszłaś do łóżka i powiedział, że sprawy nie wyglądają dobrze dla ciebie. Więc dopóki on i ja ich nie rozwiążemy, zostaniesz tutaj.

Teraz cały stół patrzył na nią. Cherie ze swoimi cętkowanymi włosami. Rebecca ze swoim spokojnym spojrzeniem. Olaf z rozszerzonymi czarnymi oczami. Tylko Mabel nie spuściła wzroku ze swojego talerza.

Elizabeth, która dość wcześnie w swoim życiu poznała dynamikę domu grupowego, uświadomiła sobie, że chociaż Rebecca i reszta przekomarzali się z nim, to Ronan był liderem.

Elizabeth odsunęła krzesło, wytarła usta serwetką i wstała. Zwróciła się do Ronana.

- Możemy porozmawiać na zewnątrz, proszę? – A potem wyszła tylnymi drzwiami w poranne gorąco, nawet nie czekając, czy pójdzie za nią.

rosie88

## Rozdział 5

Ronan poszedł za nią bez wahania. Nie było nic lepszego niż słodka kobieta z najgorętszym tyłkiem, jaki kiedykolwiek widział, która by mu rozkazywała.

Za jego plecami usłyszał jak Olaf mówi trochę trwożnie.

- Ronan... czy on ukarze Lizbeth?

- Nie, kochanie – powiedziała Rebecca. – Ale ona może ukarać jego.

Tylne drzwi zamknęły się, odcinając odpowiedź Olafa.

Elizabeth czekała przy swojej ciężarówce z założonymi rękami. Dziś rano założyła ciasne niebieskie jeansy i mały top, który eksponował zarówno jej pępek jak i tatuaż na obojczyku. To był motyl. Ładny.

Ronan zwykle nie lubił małych kobiet, ale zdecydował, że zrobi wyjątek dla Elizabeth, która nie była wysoka, ale wspaniale zaokrąglona. Jej niewielki rozmiar sprawiał, że chciał być delikatny, chociaż ogień w jej oczach mówił, że nie będzie z nim łagodna. Rebecca miała rację.

- Pozwól mi wyjaśnić coś na temat handlu detalicznego – powiedziała Elizabeth jak tylko znalazł się w zasięgu słuchu. Ludzkie słyszenie - mógł usłyszeć ją nawet w kuchni i wiedział, że jego rodzina intensywnie nasłuchuje. – Jeśli twój sklep zamknie się nieoczekiwanie, ludzie myślą, że nie otworzysz go ponownie, więc odejdą i nie wrócą. Spędziłam lata budując ten biznes i to jedyna rzecz dla mnie i Mabel, która daje nam utrzymanie. Jeśli nie otworzę, nie zarobię pieniędzy. W rzeczywistości, stracę pieniądze, ponieważ wciąż muszę płacić za magazyn, wynajem i podatki, i wszystko inne. Więc nie pozwolę, żeby powstrzymał mnie pewny siebie dzieciak z pistoletem. Nauczyłam się dawno temu, że nie możesz pozwolić sobie na bycie ofiarą, albo równie dobrze możesz wczołgać się do dziury, zablokować ją za sobą i zostać tam przez resztę twojego życia.

Elizabeth straciła oddech, ale nie ogień. Jej niebieskie oczy zapłonęły i zaiskrzyły. Ronan zastanawiał się, jakby te oczy wyglądały, mrugając sennie do niego z poduszki obok jego.

- Skończyłaś? – zapytał.

- Nie będę się o to spierać, więc nie zawracaj sobie głowy próbowaniem. Wyjaśniłam, to wszystko. Jestem bardzo wdzięczna tobie i Rebecce za to, że nas przyjęliście. Dam ci trochę gotówki na jedzenie, ale wynosimy się stąd.

Próbowała obejść Ronana, żeby wrócić do domu. Urocze. Stał przed nią.

- A teraz, pozwól, że ja coś wyjaśnię, Lizzie-maleńka – powiedział. – Ten dzieciak, który cię okradł, Julio Marquez, jest bratem przywódcy jednego z najtwardszych gangów w Houston. Teraz przeniósł się do Austin, by spróbować przejąć tutaj i zdecydował, że musisz zostać ukarana za aresztowanie jego młodszego brata. Do tego, jesteś jedynym świadkiem przestępstwa, więc jeśli będziesz martwa, żeby nie zeznawać, tym lepiej. Ja jestem świadkiem, ale jestem zmiennym, więc moje zeznanie się nie liczy. Poza tym, starszy Marquez i jego grupa musieliby dostać się do Shifertown, żeby mnie wyciągnąć, a nie mogą. Dlatego jesteś tu bezpieczna i dlatego zostaniesz tutaj, dopóki Liam, jego tropiciele i ja nie upewnimy się, że rozumiemy, że jesteś poza ich zasięgiem. Łapiesz?

Elizabeth słuchała z otwartymi ustami, strach w końcu pokazał się w jej oczach.

- Mówisz o gangu Red Avenue?

- Myślę, że tak się nazywają. Słyszałaś o nich?

- Znałam faceta, którego brat został zabity przez jednego z nich. Zastrzelony, kiedy odprowadzał swoją młodszą siostrę z domu do szkoły, ponieważ był im winien pieniądze. Jednak nazwisko lidera to nie Marquez.

- Teraz jest. Według Seana, przejął gang nie tak dawno temu i chce rozbudować swoje przedsięwzięcie. Zajmują się przemytem narkotyków i broni z Meksyku. Są jak mała armia.

Zmartwiony wyraz twarzy Elizabeth przybrał na sile.

- Cholera.

- Więc nigdzie nie pójdziesz. Nie wtedy, gdy ci faceci polują na ciebie i twoją siostrę.

Ronan patrzył jak walczy ze strachem. Miała odporność, musiał jej to oddać.

- Dokładnie to miałam na myśli mówiąc o tym, żeby nie być ofiarą – powiedziała. –

Mabel może tu zostać, nie chcę, żeby się w to mieszała. Ale muszę otworzyć mój sklep. Muszę iść dalej. Jeśli pozwolę, żeby gang go zamknął, jestem skończona. Nie zaatakują mnie w biały dzień, ze wszystkimi innymi sklepami otwartymi w pobliżu, i mogę wcześniej zamknąć. To nie będzie problem, nie mam dużego ruchu w nocy. Co na to powiesz?

Ronan zaczął potrząsać głową i dalej potrząsał.

- Nie, kochanie. Nie zaryzykuję, że nie zrobią strzelaniny z samochodu czy czegoś takiego. Zostajesz tutaj.

Teraz wyglądała na zbuntowaną. Czupurna dama, która robi pasemka we włosach i wie jak obrabiać kieszenie, piorunowała go wzrokiem.

- Nie narażę wszystkiego, na co pracowałam, żebyś czuł się lepiej.

- To ma na celu cię chronić!

- Jak bezpieczna jestem w domu pełnym Zmiennych? Kiedy jeden nawet nie chce wyjść z łazienki?

Nie bała się ich, Ronan mógł to powiedzieć. Ostrożna, tak, ale nie bała się.

- O wiele bezpieczniejsza niż jesteś na ulicach.

- Ale nie mogę odejść! – Elizabeth położyła ręce na biodrach. – Jest takie powiedzenie, że ci, którzy oddają wolność za bezpieczeństwo, nie zasługują na nie. Nie pamiętam, kto to powiedział, przegapiłam wiele zajęć w szkole jako dziecko, ale to był ktoś mądry.

Ronan uniósł ręce.

- Rozumiem, skąd przybywasz. Naprawdę rozumiem. Ale do cholery, nie chcę widzieć cię skrzywdzoną. Nie chcę widzieć jak palą twój sklep... z tobą w środku. Kiedy zeszłej nocy ten facet wyciągnął na ciebie broń ... to naprawdę mnie wkurzyło.

- Cóż, mnie też to bardzo wkurzyło. Jeśli spróbują spalić sklep, mogłabym szybciej zgasić ogień, gdybym tam była.

- Bogini, kobieto, myślałem, że to niedźwiedzice są uparte.

Elizabeth utkwiała w nim stalowe spojrzenie.

- Jeszcze nic nie widziałeś.

Ronan chciał się roześmiać. Była nie tylko uparta, ale szalona i odważna. Wiedział od razu, że jeśli nie zamknie jej w sypialni Rebecki, polecą do tego sklepu jak tylko odwróci się plecami. Nawet jeśli Ronan ją zamknie, Elizabeth znajdzie wyjście. Była taką dziewczyną.

- W porządku. – Ronan zmusił swój głos, żeby obniżyć się z gorączkowej kłótni. – Zrobimy po twojemu. Po części. Mabel zostaje tutaj, a ty otworzysz swój sklep. Pojadę z tobą i weźmiemy kilku tropicieli, którzy będą krążyć wokoło na zewnątrz, mając na wszystko oko.

Gniew Elizabeth nie zmalął.

- Zmienni wałęsający się wokół mojego parkingu przez cały dzień zmartwią innych właścicieli sklepów. A co, jeśli wezwą policję?

- Nikt nie zobaczy tropicieli. Są całkiem dobrzy w ukrywaniu się, kiedy chcą. A Zmienni przez cały czas są w twoim sklepie. Jesteś jedną z niewielu, która nas wpuszcza.

- Przychodzą do sklepu. Nie czają się. To jest różnica.

- Dlaczego nie zakazujesz wstępu Zmiennym? To twój wybór.

Elizabeth zatrzymała się, zirytowana zmianą kierunku rozmowy. Najwyraźniej nie podobało jej się, że przerwano jej w argumentacji.

- Ponieważ uważam, że prawa zakazujące wstępu Zmiennym są głupie. Dlaczego nie wolno ci nosić obciachowych T-shirtów jak wszyscy inni?

Ronan zachichotał.

- Zatrzymam ten z Namiętym Kochankiem. Chodzi mi o to, że ponieważ jesteś przyjacielem Zmiennych, Zmienni z radością będą troszczyć się o ciebie, kiedy tego potrzebujesz. Biorę cię pod moją opiekę. Już to zrobiłem. Wszyscy w Shifertown wiedzą, że jeśli ktoś zechce z tobą zadrzeć, najpierw zadziera ze mną.

- Wszyscy w Shifertown? – Elizabeth przyjrzała mu się sceptycznie. – Już to wiedzą? Dotarliśmy tu bardzo późno w nocy.

- Liam to rozpuścił.

- O trzeciej nad ranem?

Ronan wzruszył ramionami.

- Mówiłem ci, kotowate to nocne stworzenia. Do rana, wszyscy wiedzieli. Nie ma Zmiennego w promieniu stu mil, który chciałby stanąć ze mną jeden na jednego, więc pomogą ci, ale zostawią w spokoju. Morrissey'owie są wyżej ode mnie, ale nie o to chodzi. Oni też cię lubią.

- Nie znają mnie.

- Byłabyś zaskoczona tym, co wiedzą. Tutaj jesteś bezpieczna, podobnie jak Mabel. A teraz, jeśli skończyłaś się kłócić, chodźmy otworzyć twój sklep.

Ronan zaczął odchodzić. Nauczył się, że najlepszym sposobem na zakończenie sprzeczki z kobietami, to po prostu odejść. One stały i krzyczały za twoimi plecami, ale lepsze to niż ciągłe kłótnie.

- Jest jeden wielki problem, żebyś poszedł ze mną – odezwał się za nim jej głos.

Ronan odwrócił się.

- Jaki?

Elizabeth trochę się uspokoiła, ale jej oczy wciąż świeciły determinacją.

- Sędzia skazała cię na areszt domowy. W ogóle nie powinieneś opuszczać Shiftertown, z wyjątkiem pójścia do pracy.

- Dlaczego mnie nie dasz się o to pomartwić? A teraz, idziemy?

- Ty nie. Rozumiem, dlaczego chcesz postawić tropicieli na zewnątrz mojego sklepu. To ma sens. Ale co się stanie, gdy przyjdzie gliniarz i zobaczy ciebie tam ze mną? Wtedy ja też zostanę aresztowana za pomocnictwo i podżeganie. Nie mogę prowadzić mojego sklepu, jeśli będę w więzieniu.

- Powiedziałem, pozwól mnie się tym martwić.

- Zapomnij. Zostań tu i zaopiekuj się Mabel, a twój kumpel Spike z tatuażami może uważać na gang.

Ronan wrócił do niej.

- Oto umowa, Lizzie-maleńka. Idę z tobą albo nie idziesz.

- Przestań nazywać mnie Lizzie-maleńka. – Dźgnęła go palcem w klatkę piersiową.  
– To mój sklep, moje życie, moja siostra i zrobimy to na mój... Hej! Co robisz?

Ronan położył swoje wielkie dłonie na jej miękkiej talii i uniósł ją z nóg. Wykręciła



się i spiorunowała go wzrokiem, ale podnosił ją wyżej i wyżej aż znalazła się nad jego głową. Często podnosił tak Olafa, a Elizabeth nie była dużo większa od młodego.

- Ronan, postaw mnie!

- Nic nie zrobię, moja słodka. Nie, dopóki nie uświadomisz sobie, że od teraz jestem twoim ochroniarzem i to wszystko.

- Ty arogancki...

Ronan zobaczył jak zbliża się do niego jej ręka, ze sztywnymi palcami, prosto w jego oczy. Na czas uchylił się z drogi, ale ruch sprawił, że stracił uścisk. Elizabeth kopnęła, nie wchodząc z nim w kontakt, ale z wystarczającą siłą, by wykręcić się z jego uchwytu i wylądować na nogach. Ani na chwilę go nie dotknęła, a jednak stała tam, kilka metrów od niego, z rękami na biodrach, ciężko oddychając, triumfując na twarzy.

Ronan warknął.

- Walczysz nieczysto.

- Nauczyłam się tego dawno temu.

- Wiesz co, Lizzie-maleńka?

Elizabeth wypchnęła jedno biodro... Ach, czy to nie było urocze?

- Co? – zapytała.

- Ja też walczę nieczysto.

Zanim Elizabeth zdążyła krzyknąć, Ronan podbiegł do niej i znowu ją podniósł, pozwalając, by pęd zaniósł ich do przodu, aż jej plecy uderzyły o zewnętrzną ścianę Gawry. Ronan przygwoździł ją mocno, jego ciało było przy jej, tak że nie mogła skręcać się, kopać, ani stosować żadnych porządnych ruchów karate swoimi rękami.

Elizabeth walczyła i patrzyła gniewnie, a im bardziej patrzyła, tym bardziej Ronan chciał się roześmiać. Pachniała słodko, jak miód, który wylała na grzanekę. Jedna kropla tego miodu zatrzymała się w kąciku jej ust, więc Ronan pochylił się i zlizął ją.

## Rozdział 6

Elizabeth zamarła. Poczwała wilgotne ciepło jego ust, ruch języka, ciepło jego ust. Był silny, świadczyły o tym jego ręce na jej talii, jednak jego dotyk na jej ustach był wszystkim, co było delikatne. Elizabeth wisiała w jego uścisku przez długą chwilę zanim powróciło słabiutkie napięcie.

Stali twarzą w twarz, tak blisko, że Elżbieta dostrzegła bladą linię blizny, która ciągnęła się od końca jego kości policzkowej do grzbietu nosa. Tam, gdzie był złamany, zauważyła.

Nic nie zrobiła. Ronan przyglądał jej się przez długi czas, jego oczy były ciepłe, jego wzrok przesuwiał się na jej usta.

Powoli Elżbieta uniosła jedną dłoń, by nakryć jego policzek. Kciukiem przesunęła po twardej linii jego ust zanim zamknęła przestrzeń między nimi i go pocałowała.

Ich usta złączyły się, w nieruchomym żarze, powolnej dobroci. Elizabeth czuła dudnienie jego serca, rytm swojego w zamian, słońce Teksasu wsiąkające w jej kości, tak gorące jak jej krew.

- Och, daj spokój – dobiegł ich męski głos z ganku. Scott, który w końcu wyszedł spod prysznic i był bez koszulki, opierał się o poręcz, jego ciemne włosy były mokre. – Powiedziałeś mi, żeby nie dotykać ludzi, Ronan. Dlaczego te same zasady nie dotyczą ciebie?

Ronan uwolnił się z pocałunku. Powoli opuścił Elizabeth na nogi i obrócił się.

- Zabieram Elizabeth do jej sklepu – powiedział Ronan, jego głos nie był ani szorstki, ani ustępliwy. – Mabel ma być chroniona. Może poruszać się po Shifertown, ale nie poza nim, a jedno z nas ma być z nią przez cały czas. Powiedz Rebecce.

- Nie jestem niańką – warknął Scott.

Był wyzywający, ale Elizabeth wyczuła, że cofa się pod spojrzeniem Ronana. Elizabeth już wcześniej widziała tę dynamikę, w każdym domu, w którym mieszkała. Czasami dorosły promieniował groźbą i wtedy dzieciak cofał się o krok, ramiona opadały w poddaniu; czasem to dzieciak wszystko kontrolował.

Ronan zdecydowanie tu dowodził.

- Nie opiekunką – oznajmił Ronan. – Obrońcą. Wszyscy jesteśmy.

- Ochroniarzem – powiedziała Elżbieta. Scott przeniósł spojrzenie na nią, a potem natychmiast spojrzał z powrotem do Ronana. – Nie mój wybór, ale Ronan ma rację – ciągnęła Elizabeth. – Mabel i ja potrzebujemy ochrony, dopóki nie wymyślimy jak być bezpieczne przed tymi facetami. Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś upewnił się, że z Mabel będzie w porządku. A jeśli ktoś przyjdzie jej szukać, będę zadowolona wiedząc, że ty i Rebecca jesteście w pobliżu.

Wzrok Scotta znów się przeniósł, ale wściekły opór złagodniał.

- Cóż, jeśli zamierzasz głaskać moje ego, w takim razie dobrze – stwierdził Scott. – Widzisz, Ronan, musisz tylko ładnie poprosić.

Ronan wzruszył ramionami.

- Elizabeth jest miłsza ode mnie. Idź powiedzieć Rebecce i nie bądź dupkiem.

Scott spojrzał na niego szyderczo, ale to była bardziej kpina niż gniew.

- Powiem jej, że nakryłem cię jak całowałeś Elizabeth. Myślałem, że mówiłeś, że już dawno temu zwalczyłeś swój szal godowy.

- Idź – warknął Ronan. Scott odszedł, ale przynajmniej teraz się śmiał. – Będę zadowolony, kiedy skończy się jego przemiana – stwierdził Ronan z irytacją w głosie. – To jak życie z wulkanem.

- Co to jest szal godowy? –zapytała Elizabeth.

- Ludzie tego nie mają?

- Nie. – Elżbieta skrzyżowała ramiona, trzymając go z dala od swojej przestrzeni. Nie powinna była pozwolić mu się pocałować, ale, cholera, sprawiło jej to przyjemność.

Ronan podszedł do motocykla i zaczął go sprawdzać.

- Szal godowy po raz pierwszy zdarza się podczas przemiany. Ale może zdarzyć się w każdej chwili jak czujemy zapach potencjalnego partnera. To zawsze zdarza się po zaakceptowaniu zatwierdzenia partnera. Szal godowy oznacza, że Zmienny chce parować się bez przerwy, może nawet nie jeść. Może spać, ale tylko po to, żeby się obudzić i dalej się parować.

- Niekontrolowany popęd seksualny? – zapytała Elizabeth. – I zwalczyłeś to? Nie wiedziałam, że mężczyźni mogą pokonać swój popęd seksualny.

Zignorował jej próbę humoru.

- Kiedyś, dawno temu, prawie się sparowałem, ale została zabita.

Ronan pochylił się, by zbadać szybkościomierz na motocyklu, ale wcześniej Elizabeth zauważyła surowy ból w jego oczach. Podeszła do niego.

- Ronan, tak mi przykro. – Dotknęła jego ramienia, silnego pod jej ręką. – Nie chciałam cię drażnić.

- Minęło już ponad pięćdziesiąt lat. Jednak jak dotąd nie znalazłem nikogo, z kim chciałbym się związać.

Ale to go bolało. Elizabeth to widziała. Niektóre rany nigdy nie znikają, nieważne jak bardzo próbowałeś.

- Serio, Ronan, przepraszam – powiedziała. – To nie powinno być ci się przytrafić.

Kolejne wzruszenie ramion.

- Musimy dostać się do twojego sklepu.

Elizabeth odpuściła. Nauczyła się także tego, że kiedy ludzie nie chcieli rozmawiać o swoim bólu, to nie chcieli rozmawiać.

Podeszła do pickupa, ale Ronan pokręcił głową.

- Faceci od Marqueza poznają twoją ciężarówkę. Jedziemy na motorze.

- Jakie to ma znaczenie? Będą wiedzieli, że jestem w sklepie, kiedy tam dotrę.

Ronan posłał jej spojrzenie o wielkiej cierpliwości.

- Ma znaczenie, jeśli skanują ulice za twoją ciężarówką, i jest ważne, gdy będę musiał zabrać cię stamtąd tak szybko jak mogę.

Elżbieta ustąpiła, nie dlatego, że się zgodziła, ale ponieważ chciała przejechać się na tym motorze. Jej skóra mrowiła z radości, gdy ruszyła w jego kierunku. Dawno temu posiadała Harleya, dopóki jakiś dupek go nie ukradł, i nigdy więcej go nie zobaczyła.

Motocykl był ogromny, pasował do swojego dużego właściciela. Starszy model, jak zobaczyła, ale utrzymywany z miłością. Ronan podał jej zapasowy kask. Elizabeth

zapięła go, a potem wsiadła za nim.

Silnik pulsował, to była moc między jej nogami. Elizabeth przylgnęła do Ronana, mężczyzny tak potężnego jak motocykl, i stłumiła okrzyk, gdy Ronan wyrwał z podjazdu i na ulicę.

Elżbieta pozwoliła sobie odłożyć swoje zmartwienia, by cieszyć się przejażdżką do sklepu. Ronan uspokoił się, ale czuła energię motocykla, jego potrzebę otworzenia się. Jakie to byłoby uczucie wydostać się tym pojazdem na pustą szosę i naprawdę odpuścić. Czuła siłę Ronana, kiedy pochylał się na zakrętach, płynność jego mięśni, gdy poruszał się razem z motorem. Wiedział jak jeździć, wiedział jak namówić maszynę do robienia tego, co chciał, bez walki z nią.

- Słodka przejażdżka! – krzyknęła.

Podróż zakończyła się zbyt wcześnie, a Ronan wjechał w alejkę za jej sklepem.

Wszystko wydawało się być ciche. Ronan pozwolił jej zejść pierwszej i zabrał od niej kask, ale kazał jej poczekać na niego, dopóki nie zrobi rozeznania.

- Jeśli ci powiem, wsiadasz na ten motocykl i odjeżdżasz – powiedział Ronan – Mogę cię nauczyć jak się jeździ, dobrze?

Elizabeth kiwnęła głową. Wiedziała, jednak ten motocykl będzie wyzwaniem, przy tej wielkości jaką ma.

- Dobrze – odparł Ronan. – Pozwól mi sprawdzić.

Prawdę mówiąc, Elizabeth czuła się znacznie lepiej z Ronanem. Gdyby przyjechała tu sama rano swoim pickupem, ociągałaby się, zastanawiała, czy wejść do środka, i prawdopodobnie przegrałaby tę debatę. Pomimo jej odważnej przemowy o pozostaniu otwartym bez względu na wszystko, bała się.

Obserwowanie jak Ronan odchodzi, też nie było złe. Był wielkim mężczyzną, ale szczupłym, nie grubym. Jego tyłek w tych ciasnych dżinsach był bardzo seksy, a czarna koszulka rozciągająca się na jego ramionach też była niczego sobie.

Ronan otworzył tylne drzwi jej sklepu i wszedł do środka. Elizabeth spięła się, jej dłonie zacisnęły się wokół kasku motocyklowego, aż mogła przysiąc, że wgniotła plastik. Kiedy Ronan wrócił po około piętnastu minutach, całe jej ciało rozluźniło się i rozluźniła obolałe palce.

- Wszystko w porządku – oznajmił. – Nikogo tam nie ma, zamek nie został

wyłamany i nie znalazłem żadnych ładunków-pułapek.

- Ładunków-pułapek? – powiedziała Elżbieta, otwierając szeroko oczy.

- Ci faceci nie będą walczyć uczciwie, sprawdziłem, czy nie ma żadnych żyłek i urządzeń wybuchowych, ale jestem prawie pewien, że jest czysto.

- Całkiem pewny?

Ronan uśmiechnął się.

- Nadal będę szukał. Ale jak powiedziałem, nikt nie sforsował zamków ani żadnych okien, więc nie sędzę, by ktokolwiek był w środku.

Elizabeth odetchnęła.

- W porządku, chodźmy.

Ronan zaparkował motocykl tuż za tylnymi drzwiami i wziął kaski ze sobą do środka. Drzwi z alejki prowadziły prosto do jej biura, które wciąż było bałaganem po walce z poprzedniej nocy. Drzwi do sklepu zwisały z zawiasów, framuga była wyłamana tam, gdzie duże ciało Ronana nie bardzo się zmieściło.

- Sprowadzę tutaj Spike'a i Ellisona, żeby to naprawili – powiedział Ronan. – Są dobrymi stolarzami.

- Nie mogę im wiele zapłacić. Mam odłożone tylko na bieżące naprawy.

- Żadnego płacenia. Ja wyłamałem drzwi, ja to naprawię. Za darmo.

Elizabeth podniosła się ze zbierania papierów z podłogi.

- Masz na myśli, że twoi przyjaciele przyjdą tu i naprawią drzwi i ścianę za darmo?

- Oczywiście. Pomagamy sobie nawzajem. Poza tym, Liam cię lubi i jeśli Liam powie, że zrobią to na nasz koszt, to to zrobią.

Elizabeth pomyślała o ciepłych niebieskich oczach Liama Morrissey'a i nacisku jego dłoni, kiedy splótł ją z jej.

- Jesteś pewny, że Liam mnie lubi? Zostałeś aresztowany za pomaganie mi.

- Jakby Liam miał cię nie polubić, no wiesz. Zaufaj mi.

Tak, wierzyła w to. Uśmiechnął się czarującym uśmiechem, ale Elizabeth wyczuła jego kontrolowaną moc, niebezpieczną rzecz pod jego powierzchnią.

Elizabeth przeszła przez sklep, poprawiając towary, ustawiając etykiety, które zostały stracone. Przynajmniej Marquez nie dostał się do sejfu. Miał rację, że Elizabeth nie złożyła depozytu – planowała to zrobić wczoraj wieczorem, a w sejfie było kilka tysięcy dolarów. Policja zatrzymała torbę Marqueza pełną jej gotówki i dała jej pokwitowanie na sto siedemdziesiąt osiem dolarów.

Elizabeth podniosła rozdarte kawałki wielkiej koszulki i uniosła resztki przed swoje oczy. Niedźwiedzie ciało Ronana rozerwało ją na strzępy. Siła potrzebna do rozdarcia tkaniny wywołała w niej dreszcz. Przez jakiś czas wpatrywała się w skrawki, a potem, z jakiegoś powodu, potarła nimi o swój policzek.

Duża ręka zabrała je od niej.

- Wyrzuć ją. Zniszczyłem tę koszulkę. I jestem ci winien za jedną.

Elizabeth zaczerwieniła się i wrzuciła kawałki T-shirta do kosza na śmieci.

- Nie, nie. Na mój koszt. Uratowałeś moje życie i mój sklep. To najmniej, co mogę zrobić. Och, i powiedziałeś wczoraj wieczorem, że przyszedłeś kupić prezent urodzinowy. Dla kogo?

- Dla Rebecki. Kup cokolwiek dla napalonej niedźwiedzicy, która nie chce, by jej przypominano, że nadeszły jej setne urodziny?

Elżbieta ukryła swoje zdumienie na część o *setce*.

- Znajdę jej coś ładnego. Także na mój koszt. Wszyscy byliście dla mnie tacy mili.

Ronan skinął głową, jakby to nie było nic wielkiego, a potem odwrócił się, żeby odebrać swój telefon. Potem jeszcze dzwonił, jak zauważyła, gdy sprzątała.

Do czasu, gdy klienci zaczęli napływać na ten teren i Elizabeth zdążyła włączyć neonowy napis OTWARTE – wykonany na zamówienie, z dziewczyną o długich nogach siedzącą na zakrzywionym końcu N – Ronan skończył z rozmowami i wszystko było gotowe.

- Nadchodzą tropiciele – powiedział. – Prawdopodobnie już tu są.

- Powiedz jednemu z nich, żeby przyniósł mi mój telefon. Jeśli Liam go chce, może go mieć, ale potrzebuję przechowywanych na nim numerów.

Ronan wybuchł śmiechem.

- Skończył grać. Przysłał go.

Telefon komórkowy został jej zwrócony przez wysokiego, barczystego Zmiennego z ogoloną głową, ciemnobrązowymi oczami i całym ciałem w tatuażach. Posłał jej drapieżny uśmiech, gdy przekazywał telefon.

- Jestem Spike – powiedział. – Miło cię poznać.

*Spike.* Gorący facet, który jak powiedziała Mabel, miał na sobie tatuaże. Z pewnością był dobrze wytatuowany, jego podkoszulek ukazywał sztukę, która łączyła się i spływała po całych jego ramionach niczym żywe obrazy. Jego własna skóra pozostała tylko na jego twarzy i dłoniach. Jak wszyscy Zmienni, był mocno umięśniony i miał w sobie tę iskrę zwierzęcia. Elizabeth zastanawiała się, w co się zmieniał.

Ronan pchnął telefon po blacie od Spike'a do Elizabeth.

- Jesteś na obwodzie – warknął Ronan.

Spike rzucił Ronanowi spojrzenie i jego diabelski uśmiech poszerzył się.

- Ty jesteś szefem. – Wyszedł ze sklepu nie mówiąc do widzenia, małe dzwonki nad drzwiami zabrzęczały.

- Kotowate – mruknął Ronan. Równie dobrze mógł powiedzieć, *Dupki.*

- Liam jest kotem – powiedziała Elizabeth, wkładając telefon do kieszeni. – Prawda?

- Cały klan Morrissey'ów to kotowate. Dlatego Liam jest taki pewny siebie. Jak kot ze śmietanką.

- A Spike jest kotowatym takim jak on?

- Z innego klanu. Dziki kot Spike'a został wyhodowany z jaguara, ale Morrissey'owie mają w sobie więcej lwa. Spike przybył tu z Meksyku, Morrissey'owie z Irlandii.

- Co masz na myśli, mówiąc, że mają *więcej lwa*? Czy nie wszyscy są lwiołakami czy jaguarołakami, czy czymkolwiek?

Ronan pokręcił głową.

- Z technicznego punktu widzenia, wszyscy jesteśmy Fae-bestiami. Klany Kotowatych i Wilków skłaniają się bardziej ku jednemu kotu lub wilkowi niż inni, ale żaden z nich nie jest czystym gatunkiem. Tylko niedźwiedzie są.



- Oczywiście.

- Zmienne Niedźwiedzie zostały stworzone jako ostatnie. Po nas, Fae w końcu dały sobie spokój.

- Twierdzisz, że Niedźwiedzie są najlepsze – powiedziała Elżbieta z prostotą.

- Cholera tak.

- I najskromniejsze, oczywiście.

- Cholera tak. – Wyglądał tak poważnie, kiedy mówił te bzdury.

- A ty jesteś niedźwiedziem Kodiakiem, prawda? – Elizabeth ciągnęła dalej. – I Rebecca też?

- Pochodzi z mojego klanu - bardzo odległe, ale nadal mój klan. To znaczy, że nie mogę się z nią sparować, co dla mnie jest w porządku. Jest perfekcjonistką. Doprowadza mnie do pieprzonego szaleństwa.

- Więc dlaczego z nią mieszkasz?

- Nie mam wielkiego wyboru. Ludzie umieścili mnie z Rebeką, kiedy zostałem przeniesiony do tego Shifertown. Nie ma tu wystarczająco dużo domów do zamieszkania, więc każdy związek rodzinny oznacza, że się dzielisz. Dzielisz się nawet wtedy, gdy nie ma rodzinnych powiązań, ale przynajmniej nie zmuszają różnych gatunków do zamieszkania w tym samym domu, jeśli nie chcą tu być. To byłaby kąpiel w krwi.

Żaden klient nie wszedł jeszcze do sklepu, więc Elizabeth pozwoliła sobie na oparcie się na łokciach na blacie i dalej zadawała pytania.

- A pozostała trójka? Mabel powiedziała, że w zasadzie prowadzisz dom zastępczy dla niedźwiedzi.

- Myślę, że możesz tak to ująć. Cherie była pierwsza. Trzymano ją w zagrodzie przez jakieś dziesięć lat, a zagroda miała tylko około pięciu metrów. Kilku ludzi na północy złapało ją jako młode i trzymali jako zwierzę domowe. Ktoś się dowiedział, czy zdał sobie sprawę, czym jest, i wezwał policję. Zabrali ją Oddziału do Spraw Zmiennych, ale nie wiedzieli, co z nią zrobić. Usłyszałem o niej przez Niedźwiedzie z Wisconsin - ich Shifertown nie miało dla niej miejsca, więc pytali wkoło. Powiedziałem o niej Dylanowi, ojcu Liama, i Dylan powiedział, że ją sprowadzimy.

Biedny dzieciak. Dużo czasu zajęło jej przystosowanie się do życia jak normalny Zmienny. Pod pewnymi względami, wciąż się nie dostosowała.

- Przykro mi – powiedziała Elizabeth, oszołomiona. Jej własne dzieciństwo było ciężkie, ale nic podobnego. – Scott i Olaf mają podobne historie?

- Scott przyszedł do nas, ponieważ Shiftertown, w którym mieszkał, nie mogło sobie z nim poradzić. Tam nie było żadnych innych Niedźwiedzi, tylko Wilki i Kotowate. Wystarczająco trudne jest dogadanie się między tymi gatunkami, a on zrobił się trochę szalony, jako jedyny niedźwiedź. Więc zaproponowałem, że go wezmę. Scott nie jest zły, tylko jest bólem w tyłku. Wszystko się u niego ułoży jak tylko zakończy się jego przemiana.

- Nie ma rodziców?

- Ojciec zmarł tuż przed jego narodzinami, a jego matka zmarła wkrótce po tym jak go urodziła. Od tamtej pory był sam.

- A Olaf? – Elizabeth przygryzła wargę.

- Widział na własne oczy jak zabijają jego mamę i tatę, ale, dzięki ci Bogini, nie pamięta tego wyraźnie. Myśliwi, gdzieś w Arktyce, blisko Rosji. Powiedzieli, że nie zdawali sobie sprawy, że niedźwiedzie są Zmiennymi. Pewnie. Olaf jest słodki, więc go nie zabili, ale próbowali zrobić z niego przytulankę, jak z Cherie. Tyle, że Olaf niemal zabił jednego z nich, więc wziął go rosyjski Oddział do Spraw Zmiennych i zamknął na długi czas. I znów, dostałem wiadomość i powiedziałem, że go wezmę. To było rok temu.

Ronan opowiedział te tragiczne historie, nie zmieniając wyrazu twarzy, jakby te sprawy były powszechne, co czyniło je jeszcze gorszymi.

- Przykro mi – powtórzyła Elżbieta. – To takie złe.

- Przynajmniej ja miałem dobrego przywódcę Shiftertown, który pozwalał mi na pomoc. Niektórzy liderzy potrafią być prawdziwymi sukinsynami. Mam tylko nadzieję, że potrafię pomóc tym dzieciakom.

- Już to zrobiłeś – powiedziała Elizabeth. – Dorastałam w przybranych rodzinach, Ronan. Widziałam twój dom i to jest jak raj. Cherie, Scott i Olaf są tam szczęśliwi. Mogą być normalni. Tak nie zawsze się dzieje.

Ronan bez zrozumiałstwa kiwnął głową.

- To zabawne, kiedy ja żyłem na wolności, przez większość czasu byłem sam. Woląłem tak. Miałem kilometry do wędrowania, nie musiałem nikogo widywać, jeśli nie chciałem. Nigdy nie myślałem, że zostanę umieszczony w domu z kolczastą niedźwiedzicą i trzema młodymi, próbując być zastępczym tatą. Ale co tam, do diabła.

- Z tego, co widzę, wykonujesz niesamowitą robotę.

Ronan odepchnął się od miejsca, w którym opierał się o ladę.

- Przestań mi schlebiać, kobieto. Sprawiasz, że się rumienię.

- Dobrze, ale jeśli zamierzasz spędzać tutaj czas, mam skrzynkę z nowym towarem, który musi zostać ułożony na półce. – Posłała mu słodkie spojrzenie. – Ponieważ nie ma tu Mabel, jesteś zrekrutowany.

**P**ablo Marquez spojrział przez biurko na swojego młodszego brata, Julio, który wylegiwał się na starej kanapie przy maszynie do napoi. Twarz Julio była posiniaczona i poraniona od jego zapasów z niedźwiedziem, a tył jego głowy nadal miał bandaż.

Pablo słyszał, że zmienny niedźwiedź został wypuszczony, w jakiś sposób przekonując sędziego, że próbował tylko odebrać Julio broń. Problem był taki, że Pablo mu uwierzył. Gdyby Zmienny chciał śmierci Julio, Julio nie siedziałby tutaj z kilkoma płytkami nacięciami, jako pamiątkami.

Julio był cichy i zły, odkąd Pablo wpłacił za niego kaucję i zabrał go do domu. Musiał poprosić o przysługę, żeby wyciągnąć Julio ze szpitala i szybko wpłacić kaucję.

Teraz miał problem. Pablo prowadził warsztat samochodowy, świetny sposób na robienie legalnego interesu i trzymywanie innych interesów poza kontrolą radaru władz. Był nowy w Austin i przez jakiś czas chciał pozostać poza radarem wielu osób. Jednak jak to zrobić, skoro jego młodszy brat postanowił wyjść i zrobić coś tak głupiego jak próba obrabowania małego sklepu.

- Chcę ją w ziemi – powiedział ostro Julio. – Tę sukę i jej wyszkolonego Zmiennego.

- Zostawisz ją w spokoju – powiedział twardo Pablo. – Po co, do diabła, tam poszedłeś? Dostałbyś, ile, może ze dwa tysiące, góra?

Julio wzruszył ramionami.

- Dostałbym to, co dostał.

- To, co dostałeś, to proces za rozbój z bronią w rękę. – Pablo zwinął dłonie w pięści aż skóra naciągnęła się na jego kłykciach. Obiecał ich matce, że będzie opiekował się Julio, mimo że dzieciak był wielkim partaczem. Pablo był piętnaście lat starszy od Julio i mógł przysiąc, że Julio był częścią powodu, dla którego ich matka zmarła na atak serca. Pablo dowiedział się tego okrutnego dnia, że wszystkie jego pieniądze i cały jego sukces, nie mógł zapobiec utracie przez niego jedynej osoby w świecie, którą kochał. Teraz utknął, opiekując się Julio i próbując zrobić to najlepiej. Kontynuował dalej. – Przede wszystkim nie przeszukałeś tego miejsca. Był tam Zmienny, i to duży. Facet musi mieć z dwieście trzysta centymetrów wzrostu, a ty go nie zauważyłeś? *Dios mio*, czego używasz zamiast mózgu?

- Długo obserwowałem. Przyglądałem się tej suce każdej nocy przez dwa tygodnie. Wiem, gdzie mieszka i jaką ciężarówką jeździ, i co robi po pracy - to znaczy nic. Prowadzi nudne życie. Zastrzelenie jej zrobiłoby jej tylko przysługę. Zrobiłem wszystko, co miałem zrobić, Pablo.

- Taa, no cóż, ale ten Zmienny nie urósł tam sobie. I mówisz mi, że nie widziałeś jak tam wchodził?

- Nie. Założę się, że był tam na zapleczu, zanim tam dotarłem. Założę się, że go pieprzy. Założę się, że pieprzy Zmiennych w swoim biurze.

Pablo z wysiłkiem trzymał się swojej cierpliwości. Julio lubił słowo na *P* i cieszył się możliwością korzystania z niego.

- A co jeśli tak robi? – zapytał Pablo. – Chodzi o to, że on tam był, a ty o tym nie wiedziałeś. Byłoby uzasadnione, gdyby cię zabił.

Julio wyglądał na urażonego.

- Co ty mówisz?

- Mówię, że spieprzyłeś to. Zdecydowałeś się na małą robótkę na boku, a potem spieprzyłeś to będąc niedbałym. Jesteś idiotą.

- Chcę, żeby ta suka zapłaciła za to!

- I zapłaci. Ale po mojemu. Staram się nie przyciągać do siebie uwagi, ale ty zdecydowanie zwracasz na siebie uwagę. Zabicie jej w oczywisty sposób tylko to pogorszy, więc nawet nie myśl o zrobieniu tego.

Julio wyglądał na zamyślonego.

- Co masz na myśli mówiąc *w oczywisty sposób*?

- Strzelanina z samochodu, egzekucja, a nawet wypadek samochodowy. Wszystko, co podejrzane, zwróci uwagę na ciebie, a potem ja będę musiał nadstawiać dupy glinom. Nie chcę nadstawiać dupy glinom. Rozumiesz? – Pablo zamilkł na winny wyraz twarzy Julio. – Co? Co teraz zrobiłeś?

Głos Julio był tak cichy, że Pablo musiał się wysilić, żeby go usłyszeć.

- Wysłałem Menendeza i jego brata, żeby poczekali na nią i poszli za nią do domu.

Pablo wstał, z pięściami na biurku.

- Wiesz, Julio, gdyby ktokolwiek inny w moim zespole zachowywał się tak jak ty, zabiłbym go. Unikasz tego gówna, ponieważ jesteś moim bratem, i obiecałem Mamicie, że się tobą zaopiekuję. Bierz telefon i odwołaj ich.

- Co do cholery? Niech to szlag, Pablo, jeśli uchylisz mój rozkaz, nigdy nie będę miał szacunku.

- *Szacunku*. Oglądasz zbyt wiele filmów. Sprowadź ich tutaj, natychmiast. Wciąż mogę zapuszkować twoją dupę... i zrobię to.

Julio powiedział kilka przekleństw, ale wyjął swoją komórkę.

Pablo usiadł i sam zaczął dzwonić. Musiał coś zrobić z kobietą ze sklepu, ponieważ była świadkiem przeciwko Julio, a Pablo nie mógł pozwolić sobie, żeby jego brat trafił w tej chwili do więzienia. Postawi sukę do pionu, ale robi to dużo subtelniej niż Julio. Co do Zmiennego – cóż, Pablo wiedział jak zająć się Zmiennymi. Zmienny będzie najmniejszym z ich problemów.

Zignorował swego nadąsanego młodszego brata, zebrał lejce swojej władzy i wrócił do pracy.

## Rozdział 7

Spike wrócił koło trzeciej, żeby złożyć raport. Ronan rozmawiał z nim sam na sam w biurze, a Elizabeth była zajęta z przodu. Wyraziła zaniepokojenie, że ludzie będą trzymać się z daleka, gdy dowiedzą się, że w jej sklepie dokonano próby rabunku, ale najwyraźniej ciekawość była silniejszym czynnikiem motywującym niż strach.

- Widziałem samochód z dwoma facetami – powiedział Spike. – Przejechali kilka razy, zwalniając, żeby zajrzeć do sklepu. Kiedy przejeżdżali czwarty raz, jeden z nich był na telefonie, a potem nagle odjechali. Od tamtej pory ich nie widziałem.

- Widzieli cię? – zapytał Ronan.
- Nikt mnie nie zobaczy, jeśli tego nie chcę.
- Coś jeszcze? – spytał Ronan.
- Nie, tylko ci kolesie. Będę na nich uważać.
- Dzięki.

Spike wzruszył ramionami.

- Hej, to moja praca. – Wyszedł tylnymi drzwiami do zaułku, jego ruchy były oszczędne i ciche.

Ronan patrzył przez drzwi biura jak Elizabeth prowadzi swój biznes. Zdecydował, że jest naturalnym sprzedawcą. Patrzył jak wita swoich klientów, rozmawia z nimi w przyjazny sposób, nie narzucając się zbyt. To był sklep 1001 drobiazgów, co oznaczało, że sprzedawała wszystko od T-shirtów z zabawnymi tekstami po plastikowe kajdanki. Nic niesmacznego, tylko zabawne rzeczy, które ludzie przeważnie kupowali jako prezenty dla przyjaciół. Klienci zwykle byli weseli, śmiejąc się do siebie nawzajem nad zabawną rzeczą, którą zamierzali dać komuś na urodziny, z okazji przejścia na emeryturę, rocznicy, przejść przedślubnych, wieczoru kawalerskiego.

Elizabeth miała sposób na wprowadzenie ludzi w dobry nastrój, pomagając im znaleźć dokładnie tę właściwą rzecz. Jednak Ronan zauważył, że zachowywała dystans. To miało sens, ponieważ sprzedawała rzeczy zupełnie nieznanym, ale zauważył to

również w domu. Elizabeth nie pozwalała nikomu zbliżyć się za bardzo. Była przyjazna, tak, ale każde osobiste pytanie było zřęcznie odrzucane lub unikane.

Ronan poprosił Seana, żeby poszukał jej nazwiska w bazie danych. Sean miał dostęp do rozległej sieci, zbudowanej przez Straźników w ciągu ostatnich dwóch dekad, która zawierała więcej informacji, niż jakikolwiek nie-Zmienny potrafił sobie wyobrazić. Ludzie nie wiedzieli o tej sieci, która działała na podstawie dużej wiedzy technicznej połączonej z odrobiną magii. Tylko Straźnicy wiedzieli jak uzyskać do niej dostęp i tylko Straźnicy mogli z niej korzystać – Straźnicy to byli tacy Zmienni, którzy wbijali swoje miecze w ciała zmarłych lub prawie martwych Zmiennych, żeby wysłać ich dusze do życia pozagrobowego.

Sean wpisał nazwisko Elizabeth, ale nic nie znalazł. Nie miała akt policyjnych, nawet jednego mandatu drogowego, tak samo Mabel. Elizabeth miała trzydziestkę, zgodnie z jej prawem jazdy, i mieszkała w Austin około sześć lat, a przez pięć prowadziła sklep o nazwie *SoCo Novelties*. Kupiła biznes jako całość od poprzedniego właściciela, który przeszedł na emeryturę.

Ronan myślał o tym jak umiejętnie wyjęła wizytówkę Kim z jego kieszeni i znowu się nad tym zastanowił. Elizabeth Chapman już wcześniej okradała kieszenie i walczyła jak uliczny dzieciak. Akta nieletnich były ściśle tajne, oczywiście, ale nie dla Straźników. Potrafili hakować wszystko.

Sean dodał trochę szczegółów, kiedy nie było żadnych akt na Elizabeth zanim przeprowadziła się do Austin. Znalazł się odnośnik do adresu w El Paso, gdzie wynajmowała mieszkanie przed przybyciem do Austin, ale ten adres w El Paso okazał się być fałszywy. Użyła swojego sklepu do zaświadczenia o miejscu zamieszkania albo jako dowodu dochodu, w tym małego domu, który kupiła kilka lat temu. Płaciła wszystkie swoje podatki, nie prowadziła podejrzanych transakcji i miała numer ubezpieczenia społecznego, konto bankowe i indywidualne konta emerytalne dla siebie i Mabel.

Więc kim była Elizabeth Chapman zanim stała się Elizabeth Chapman? I dlaczego musiała zmienić się w kogoś innego?

Sklep był ruchliwym interesem, ale Elizabeth zamknęła o ósmej, gdy tłum zaczął rzędnąć. Ludzie nadal wędrowali po ulicach, żeby poszukać restauracji lub przejść się na most, by zobaczyć latające nietoperze, ale większość zainteresowanych kupujących zniknęła. Elizabeth odwróciła swój znak i zamknęła drzwi.

- Dziś wieczorem złożę depozyt – powiedziała, kierując się do biura. – Jesteś tu cały dzień, Ronan. Nie masz własnej pracy?

- Zaczyna się o dziewiątej – powiedział Ronan. – Po drodze zabiorę cię do banku.

- Idź. Spike może mnie podwieźć. Nie chcę, żebyś przeze mnie się spóźnił. Już wiele zrobiłeś.

Ronan stanął tuż przed nią.

- Spike jeździ jak maniak i kieruje się w to samo miejsce, co ja. Utknęłaś ze mną, kochanie.

- W jakie miejsce? – Elizabeth złapała torbę i wyłączyła światła. – Tak w ogóle, to gdzie pracujesz?

- W barze dla Zmiennych. – Otworzył jej tylne drzwi, ale na zewnątrz wyszedł pierwszy, jak robili to Zmienni, żeby sprawdzić, czy droga jest bezpieczna. – Jestem wykidajką. Przyjdź i przywitaj się ze wszystkimi.

Ronan zabrał ją motocyklem do banku za rogiem i trzymał straż – jednocześnie stojąc poza zasięgiem kamer bankowych – podczas gdy Elizabeth składała depozyty do okienka. Po tym była wolna.

Gdy Ronan wyjechał na Congress i ruszył w stronę mostu i centrum, Elizabeth znów poczuła ogromną radość z prostej jazdy z nim. Chciała, żeby przejechali przez miasto i jechali dalej na długie, puste odcinki autostrady, których Teksas miał pod dostatkiem. Tam, w ciemnościach, mogliby znaleźć wolność.

Ale Ronan miał ludzi, o których musiał dbać, tak samo ona. Odpowiedzialność była pętem, ale przynajmniej w przypadku Elizabeth, to było pęto miłości. Myślała, kiedy pędzili w stronę oświetlonej kopuły budynku kapitolu i szaleństwa sobotniej nocy na Szóstej Ulicy, że pęta, które znalazł tu Ronan stały się uczuciami, nawet jeśli to nie zaczęło się w ten sposób.

Ronan przejechał przez centrum i znowu w ciemność, i w więcej opuszczonych ulic. Zatrzymał się przed barem w pobliżu otwartego pola, które prowadziło do Shifertown. Bar był niskim, ciemnym budynkiem bez okien i z małym parkingiem, już wypełnionym przez ludzi. Nie, nie ludzi... Zmiennych.

Ale w tym miksie było też mnóstwo ludzi, Elizabeth widziała jak wysiadali i szli do baru. Głównie fani Zmiennych, z tego co widziała – ludzie obu płci, którzy lubili spędzać czas ze Zmiennymi, niektórzy nosili również fałszywe obroże. Więcej niż jedna



kobieta popatrzyła na Ronana z uznaniem i kalkulacją, co z jakiegoś powodu zirytowało Elizabeth.

Bar w środku był zatłoczony, z melodiami granymi z szafy grającej, a zmienne kelnerki spieszyły tam i z powrotem, serwując piwo i zabierając puste kufle. Barman był człowiekiem, jak zauważyła Elizabeth. Może Zmiennym nie pozwalano wydawać alkoholu. Liam Morrissey nie był właścicielem tego baru, jak wiedziała – tylko człowiek. Zmienni nie mogli niczego posiadać, ale Liam mógł pracować dla ludzkiego właściciela i zarządzać tym miejscem.

Szereg Zmiennych przywitało się z Ronanem po imieniu albo klepnęło się z nim rękami, gdy przechodził. Co ciekawe, wielu witało Elizabeth po imieniu, w tym mająca ponad metr osiemdziesiąt blondynka zwana Glory, która była stałym klientem w sklepie Elizabeth, ale byli pełni szacunku, najpierw patrząc na Ronana.

Ronan poprowadził Elizabeth przez tłum, trzymając się blisko jej boku. Niektóre z fanek patrzyły na nią z zazdrością, inni z urazą.

Pojawiła się Kim Fraser i wyszła im na spotkanie. Otworzyła ramiona do Elizabeth i uściskała ją mocno.

- Cieszę się, że przyszłaś. Chodźmy do biura.

Elizabeth spojrzała na Ronana, który potrząsnął głową.

- Co się dzieje? – zadudnił Ronan.

- Nic strasznego. Liam chce zamienić słowo.

Elizabeth zatrzymała się.

- Chcę zadzwonić do Mabel. Lubimy sprawdzać się nawzajem.

- Mabel jest tutaj. – Kim wskazała przez bar, gdzie w jednym z boksów siedziała Mabel z tyczkowatym Connorem Morrissey'em, Scottem i ciemnowłosą zmienną kobietą, która wyraźnie była w ciąży. Ciemnowłosa kobieta skinęła głową Kim, powiedziała coś do Mabel i wskazała. Mabel rozejrzała się i pomachała radośnie Elizabeth.

- Andrea się nią zajmie – powiedziała Kim. – Mabel zaczynała robić się nerwowa, zamknięta u Ronana, więc Liam powiedział, że będzie w porządku, jeśli tu przyjdzie. Nie martw się. Jest w dobrych rękach.

Elizabeth będzie musiała porozmawiać z Mabel. Mabel była pełnoletnia, więc to nie był problem, ale wyglądała na zbyt spoufaloną śmiejąc się i rozmawiając ze Zmiennymi. Mabel akceptowała ludzi takimi, jakimi byli, a to było coś, co Elizabeth zawsze w niej podziwiała, ale też Mabel nie była najlepszym sędzią charakterów.

A może Elizabeth była zbyt opiekuńcza. Zawsze trzęsa się nad Mabel, rozdarta między pragnieniem chronienia jej przed złem świata, a obawą stłamszenia jej zbytnim ograniczaniem.

Kim poprowadziła Elizabeth do drzwi oznaczonych jako *Prywatne*, a Ronan szedł tak blisko za nią, że Elizabeth czuła ciepło jego ciała.

Po drugiej stronie drzwi, w zagraconym biurze, znalazła Liama Morrissey'a. Liam siedział za biurkiem, jego długie nogi opierały się o blat biurka, a na kolanach trzymał dziecko.

Elizabeth nie była pewna, co było bardziej niedorzeczne – dziecko trzymane przez duże dłonie Liama, czy mężczyzna stojący po drugiej stronie pokoju z ogromnym mieczem przypiętym do jego pleców, którego rękojeść wychodził ponad jego głowę.

- On jest nieletni – powiedziała Elżbieta, patrząc na dziecko.

- Ona – odparł Liam. – Katriona Sinead Niamh Morrissey. Sinead po jej ciotce, Niamh po jej babci i Katriona, ponieważ nam się podobało. Urodzona trzy miesiące temu.

- A ty uważasz, że jest królową bogów – dodał Ronan. – Przy tej uwadze, jaką dostaje. – Ronan obszedł Elizabeth i delikatnie poklepał ją po brzuszku.

- Zmienna? – spytała Elizabeth.

Kim sięgnęła po dziecko. W tym samym czasie, gdy jej ręce zacisnęły się w talii Katriony, Liam pochylił się do Kim i pocałował ją w usta. To był ciepły, kochający pocałunek, a spojrzenie w oczach Liama było ujmujące.

Myśli Elizabeth pomknęły z powrotem do Ronana liżącego kącik jej ust wcześniej dziś rano. Jego usta były gładkie i ciepłe, kojące. I pobudzające.

Przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby nie spojrzeć na Ronana, gdy Kim wtuliła Katrionę pod swoją brodę.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądał jej dziki kot – powiedziała Kim. – Nie będziemy wiedzieli przez kilka lat. Młode zmienno-ludzkie

rodzą się jako człowiek, a potem zmieniają się, gdy mają około trzech lat. Czystej krwi młode zmienne rodzą się odwrotnie.

Kim kołysała Katrioną, gdy mówiła, a Katriona patrzyła na wszystkich okrągłymi niebieskimi oczami, jednocześnie próbując wepchnąć całą swoją pięść w usta. Kim przeszła przez pokój do mężczyzny z mieczem, który rozluźnił swoją ponurą postawę, by dotknąć nosa dziecka.

Ronan był jedynym, który nie był spokojny.

- Czego chcesz, Liam? Elizabeth miała długi dzień. Przywiozłem ją tutaj, bo myślałem, że może trochę się zrelaksować, a potem pójść do domu.

- Tak będzie. – Liam zachował swoją nonszalancką pozę, stopy na biurku, ręce splecione za głową. Jednak był czujny, uważny, chociaż udawał, że nie jest.

Ronan zbliżył się o krok do Elizabeth i poczuła jak napięte mięśnie jego ramienia musnęły o jej ramię.

- Czego chcesz, Liam? – powtórzył, z napięciem w głosie.

- Po prostu porozmawiać. Po pierwsze, powiedzieć Elizabeth, że jesteśmy wdzięczni za jej zeznania, które uratowały cię przed więzieniem. – Liam posłał jej skinienie. – To było odważne z twojej strony, wstawić się za niego.

- Odważne było to, że Ronan rzucił się na faceta z pistoletem – powiedziała Elizabeth. – Nie mogłam pozwolić, żeby trafił za kratki.

- Ale wielu ludzi by tak zrobiło. – W spojrzeniu Liama nie było wrogości, ale jednocześnie jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią, łapiąc ją jak muchę w pajęczynę, tak misternie okręcając ją, że to było wyczuwalne, dopóki nie było za późno. – Jesteś wyjątkowa, pani Chapman – powiedział Liam. – Tak wyjątkowa, że nie mogę niczego dowiedzieć się o tobie. Ani jednego skrawka informacji. Korekta, Sean nie może znaleźć czegokolwiek o tobie, a Sean jest w tym mistrzem. – Spojrzał na mężczyznę z mieczem po drugiej stronie pokoju, który nic nie mówił.

Usta Elizabeth wyschły i poczuła jak kontrola nad jej życiem odpływa niczym gałąź złapana w błyskawiczną powódź. Myślała, że jest bezpieczna – powinna być bezpieczna. *Nikt nigdy nie będzie w stanie tego złamać*, powiedział jej przyjaciel, a ona zapłaciła mu dobre pieniądze, by upewnić się, że to się nigdy nie stanie.

- Ależ wiesz o mnie wszystko – odparła, zmuszając głos do pozostania spokojnym. – Jestem właścicielką *SoCo Novelties*. Jestem siostrą Mabel i nie mam nic przeciwko

Zmiennym, żeby wchodzili do mojego sklepu. To wszystko, co trzeba wiedzieć.

Głos Liama pozostał miękki, ale nie musiał krzyżeć, żeby dać jej znać, że to on posiada władzę w tym pokoju.

- Widzisz, Elizabeth, to moje zadanie jako przywódcy Shiftertown, żeby chronić moich Zmiennych. Byłaś wspaniała, że pomogłaś Ronanowi, i cieszę się, to zrobiłaś. Ale Ronan naraża swoje życie, żeby zaopiekować się tobą, a to jest duże ryzyko dla niego. Jego ryzyko jest ryzykiem dla mnie i dla wszystkich Zmiennych mieszkających w jego domu. Może twoje sekrety są niewinne; może nie stanowią zagrożenia. – Stopy Liama opadły i wstał, wysoki i onieśmielający, jego urok znikł. – A może tak. Więc musisz powiedzieć mi prawdę, Elizabeth Chapman, zanim cię stąd wypuszczę. Kim właściwie jesteś?

## Rozdział 8

Ronan poczuł ostry przyływ strachu Elizabeth. Wyczuł także jej opór, jeszcze zanim się odezwała.

- To naprawdę nie twoja sprawa, Liam – powiedziała wyraźnie.

Oczy Liama rozszerzyły się i mimo niepokoju Ronan, chciał się roześmiać. Arogancki Kotowaty przyzwyczał się do tego, że ludzie są mu posłuszni bez pytania. Ludzie oznaczali wszystkich oprócz jego żony, brata, ojca i siostrzeńca. Wszyscy pozostali Zmienni musieli się podporządkować.

- Kiedy jesteś w Shiftertown, jesteś pod moją jurysdykcją – powiedział Liam. – To jest moja sprawa.

- W tej chwili nie jesteśmy w Shiftertown. – Elizabeth zrobiła krok naprzód. Bała się, Ronan to wiedział, ale i tak to zrobiła. – Moja przeszłość nie ma nic wspólnego ze Zmiennymi i nie może zranić Zmiennych.

- Czy pozwolisz mnie to osądzić? – zapytał Liam.

- Nie. Powiedziałam, że to nie twoja sprawa.

- Dziewczyno. – Głos Liama był łagodny, co oznaczało, że wycofał się do perswazyjnego podejścia. – Strzeże cię jeden z moich najlepszych wojowników. Chcę wiedzieć, kogo strzeże. Nie mogę narażać go na niebezpieczeństwo. Ani jego rodziny.

- Nigdy nie powiedziałam, że musi mnie chronić – odparła Elizabeth. – Jeśli nie chcesz, żebym narażała Zmiennych, to Mabel i ja z radością opuścimy Shiftertown.

Zaczęła się odwracać. Ronan zatrzymał ją, po prostu się nie ruszając.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zostanie wyeliminowane zagrożenie względem ciebie.

Oczy Elizabeth zamigotały na słowo *wyeliminowane*.

- Jeśli Liam nie będzie szczęśliwy, dopóki nie usłyszy wszystkich moich sekretów, wtedy nie mogę zostać – powiedziała. – Będzie musiał pozostać rozczarowany.

- Dziewczyno... – zaczął Liam, ponownie w zachęcającym tonie.

- Zostaw ją w spokoju, Liam – wtrącił się Ronan. Spojrzał na Elizabeth i w jej niebieskie oczy, a nie w Liama. – Ona nie chce ci powiedzieć.

- Ronan, ona używa fałszywego nazwiska, jeszcze sześć lat temu nie istniała.

- Ale istnieje teraz.

- Ronan...

- Powiedziałem, *zostaw ją w spokoju*, Liam.

W pokoju zapadła cisza. Ronan spodziewał się, że Sean stanie po stronie swojego brata, jego miecz był milczącą groźbą. Widział jak to robią i Zmienni uginali się pod podwójnym spojrzeniem alf.

Sean nie poruszył się ani nie odezwał. Ani Kim, zwykle gotowa do jakiejś opinii. Nawet malutka Katriona nie wydała żadnego dźwięku.

- Chcesz uczynić to oficjalnym? – zapytał cicho Liam. – Być za nią odpowiedzialnym?

- Ręczyć za nią, masz na myśli? – Ronan pozwolił Liamowi przytrzymać jego spojrzenie. Już poręczył za Scotta, Cherie i Olafa - bez klanu, bez rodziny Zmiennych z brzydką przeszłością. Nikt nie wiedział, co zrobią młode ani jakiego rodzaju dorosłym się staną. Ronan ślubował swoim życiem, że nie będą zagrożeniem. Liam prosił go o zrobienie tego samego dla Elizabeth. – Nie – odparł Ronan.

Oczy Liama rozszerzyły się, a Kim poruszyła się.

- Liam, przestań. Ty też, Ronan. To jest wybór Elizabeth. Nie jest już dzieckiem. Nawet nie jest Zmiennym. Te same zasady się tu nie odnoszą.

- Chociaż nie znoszę się z tobą nie zgadzać, kochanie, ale odnoszą się – oznajmił Liam. – Pozwolisz mu poręczyć za ciebie, Elizabeth? To oznacza, że jeśli nas okłamiesz, albo zrobisz błędny krok, on za to odpowie.

- Nie! – krzyknęła gwałtownie Elizabeth. – Co jest z wami nie tak? Nie prosiłam was, żebyście zabrali nas do Shiftertown. Jestem wdzięczna za waszą pomoc, ale nie muszę z wami zostawać. Więc dziękuję, ale odchodzę.

Ponownie Ronan zatrzymał ją będąc zbyt wielkim, by mogła go obejść.

- Powiedziałem, że nie poręczę za ciebie – odparł. – Ale tylko dlatego, że pójde na coś lepszego i roszczę sobie partnerstwo do ciebie.

- Ronan – odezwał się Liam, z ostrzeżeniem w głosie.

- Roszczę partnerstwo? – spytała Elizabeth. Odsunęła się o krok, co postawiło ją przed biurkiem Liama. – Co to znaczy?

- To oznacza, że nie tylko ręczę za ciebie, ale zapewniam, że wszyscy Zmienni trzymają się z dala od ciebie, zawsze, w tym Liam. Więc partnerska przewyższa autorytet przywódcy klanu, a nawet lidera Shiftertown. Jeśli Liam ma problem z tobą, musi najpierw przejść przeze mnie. Zaufaj mi, nie będzie chciał przejść przeze mnie.

Liam, zamiast się zdenerwować, ponownie usiadł i odchylił się w fotelu, uśmiechając się tym swoim irytująco irlandzkim uśmiechem.

- To interesujące rozwiązanie – powiedział. – Bardzo interesujące.

Elizabeth spojrzała od Liama do Ronana.

- Co ty mówisz? Że teraz jestem twoją partnerką? Nie chcę partnera!

- Powiedz jej, że może odrzucić roszczenie – wtrąciła się Kim. – Bądź uczciwy. Ona nie rozumie skomplikowanych zasad Zmiennych.

Liam wzruszył ramionami.

- Roszczenie partnerstwa oznacza tylko, że teraz Ronan cię chroni i jesteś niedostępna dla wszystkich innych samców Zmiennych. To nie znaczy, że jesteś sparowana. Jeszcze nie. I tak, możesz odrzucić roszczenie. Nie może cię do tego zmusić. – Liam powiedział ostatnią część niechętnie, jakby był szczęśliwy, gdyby Elizabeth utknęła w tym zatwierdzeniu.

- W takim razie odrzucam...

Ronan położył palce na ustach Elizabeth.

- Poczekaj. Najpierw pozwól temu zadziałać. Jeśli pozostaniesz pod moim roszczeniem, Liam nie może zmusić cię, żebyś opowiedziała mu o swojej przeszłości ani o jakichkolwiek innych szczegółach, w które chce wsadzić swój nos. Zostanę z tobą i ochronię cię przed zagniewanymi przywódcami gangu, którzy chcą cię zabić. Gdy niebezpieczeństwo się skończy, wtedy możesz odrzucić roszczenie. Nie możemy cię powstrzymać. To prawo Zmiennych.

- Nie jestem zmiennym – powiedziała Elżbieta, jej oddech był ciepły na jego palcach.

- Nieważne, ja jestem. Elizabeth Chapman, roszczę sobie partnerstwo względem ciebie, czego świadkiem jest Liam przywódca Shiftertown w Austin, Sean Strażnik, Kim partnerka przywódcy i Katriona, pierworodna przywódcy.

Gdy Elizabeth patrzyła na niego przez jego grube palce, Ronan poczuł *kliknięcie* w sobie, jakby coś, co od dawna było nierozwiązane, w końcu stało się kompletne. Elizabeth była ocalałą. Ronan widział to w niej. Była ocalałą tak samo jak on, tak samo jak młode w jego domu, tak samo jak Liam i jego rodzina.

Elizabeth wciągnęła oddech.

- W porządku. Na razie nie odrzucę tego.

Ronan odprężył się, czując jak ucisk w nim rozluźnia się i odpływa. Elizabeth trzymała jego wzrok, z uniesionym podbródkiem. Nie było w niej nic uległego.

- Ale to nie znaczy, że zrobię wszystko, co powiesz – oznajmiła Elizabeth.

Ronan warknął, czując się nagle figlarnie. Czekaj aż zabierze ją do domu, a ona spojrzy na niego z tym wyzwaniem w oczach. Nigdy przedtem do nikogo nie rościł sobie partnerstwa. Czy tak to się czuło – nieoczekiwaną lekkość, nagłą radość? Podniecenie, oczekiwanie następnej chwili, każdego momentu? Ronan nie chciał już pracować na swojej zmianie. Chciał zabrać Elizabeth do domu i po prostu być z nią.

Liam spojrział przez Ronana na brata.

- Sean? Nie powiedziałeś ani słowa. Co o tym myślisz?

Sean wyszedł ze swojej zrelaksowanej pozy, odpiął miecz i rzucił na wysłużoną kanapę.

- Myślę, że sprowadziłeś mnie tutaj, zabrałeś od mojej partnerki, po nic – powiedział idąc do drzwi. – Elizabeth wie, co robi, a ty mnie nie potrzebujesz.

Bez kolejnego słowa, milczący Morrissey otworzył szeroko drzwi i wyszedł w hałas. Ronan patrzył jak zmierza prosto do Andrei, a Andrea uśmiecha się do niego w ten ciepły sposób, również go witając.



Elizabeth wyczuła zmianę w Ronanie, gdy wyprowadził ją z biura. Prowadził ją z dłonią na jej plecach, z delikatnym naciskiem, ale takim, którego nie mogła zignorować.

Zauważyła też, że każdy Zmienny poza biurem patrzył na Elizabeth z otwartą ciekawością, gdy się zbliżali, patrzyli najpierw na Ronana, potem na Elizabeth, a potem ich twarze obojętniały i odwracali wzrok albo cofali się. Robili to subtelnie, udając, że tak nie jest, ale robili. Skąd wiedzieli, że Ronan zrobił to *roszczenie partnerstwa*, Elizabeth nie wiedziała, ale to nie miało znaczenia. Wiedzieli.

Sean siedział teraz w boksie z Mabel i ciemnowłosą, będącą w ciąży kobietą, więc Elizabeth skierowała się w tamtą stronę, z Ronanem tuż za nią. Scott zwolnił jedno miejsce, chociaż Mabel i Connor pozostali, siedząc blisko przy sobie.

Zanim Elizabeth i Ronan przeszli przez pomieszczenie, wysoki blondyn w kowbojskich butach i zapinanej na guziki koszuli, z podwiniętymi rękawami, żeby odłonić krzepkie przedramiona, wszedł tuż przed nich, z butelką w dłoni. Na szafie grającej rozpoczęła się piosenka country, która była z repertuaru gritty rocka.

- Hej, tam – odezwał się Zmienny. – Jestem Ellison i potrzebuję kogoś do tańca ze mną. Kogoś kobiecego. To cię odstawia, Ronan.

Nie spojrzął na Ronana, trzymając Elizabeth spojrzeniem. Jego szare oczy miały drapieżny odcień wilka.

Elizabeth wzruszyła ramionami, czując mrowienie. Muzyka miała dobry beat i lubiła tę piosenkę.

- Pewnie, z przyjemnością.

Ellison zaczął po nią sięgać, ale wciągnął gwałtownie powietrze i spojrzął na Ronana. Ronan się nie poruszył, nie powiedział słowa, ale twarz Ellisona opadła.

- Ach, do diabła, Ronan. Dlaczego każda ładna kobieta, która kręci się w pobliżu Shifertown, zostaje złapana zanim ją spotkam? Moglibyście zachować jedną dla mnie.

- Kto śpi, ten traci – odparł Ronan.

- Możesz go odrzucić, wiesz – powiedział Ellison do Elizabeth. – Roszczenie partnerstwa.

- Tak mi powiedziano. – Elizabeth nagle miała już wszystkiego dość. Niepokoiła się o Mabel i swój sklep, który jeden z ludzi Marqueza mógł podpalić nawet w tej chwili. Teraz musiała dodać zmiennych, roszczenie partnerstwa i samców macho, którzy

przekazywali sobie kobiety jak kawałki mięsa. No dobra, może ta ostatnia myśl była niesprawiedliwa, ale wydawali się uważać kobiety za rzeczy, które należy chronić przed sobą i resztą świata.

Elizabeth wyprostowała ramiona.

- Powiedziałam, że zatańczę. Ronan, nie musisz pracować czy coś takiego?

Jeśli myślała, że Ellison roześmieje się i oddali się tanecznym krokiem, to była w błędzie. Ellison nie spuszczał wzroku z Ronana.

- Pozwolisz? – zapytał. – Obiecuję, że nie będę dotykał.

Ronan zastanawiał się przez chwilę, a potem skinął głową.

- Zaopiekuj się nią.

- Jasna cholera. Chodźmy zanim piosenka się skończy.

Ellison powiódł Elizabeth, ale ostrożnie, żeby jej nie dotknąć, dopóki nie dotarli na parkiet. Elizabeth spojrzała przez ramię na Ronana, który patrzył nieruchomo jak odchodzą. Ronan wpatrywał się w nich przez chwilę, a potem odwrócił się szerokimi plecami i ruszył w stronę wejścia klubu, gdzie miał służbę jako ochroniarz.

Ellison potrafił tańczyć. Miał długie nogi mimo swojego dużego rozmiaru, a dwu krok z nim był najlepszy z możliwych. Ani na chwilę nie stracił rytmu i tak prowadził Elizabeth, że ona również go nie straciła. Obracał ją i kręcił się z nią, wszystko z wielką radością. Ale mimo tego wszystkiego, ani na chwilę nie straciła świadomości Ronana. Cały klub rozdzielał ją od Ronana, ale Elizabeth wyczuwała go przy drzwiach, solidnego jak głaz, jego wielkie ramiona były rozłożone, jego wzrok obejmował wszystko wkoło.

Kiedy skończyła się piosenka, zaczęła się kolejna podobna, a Elizabeth chętnie podjęła dalszy taniec.

- Jesteś tym Ellisonem, który jak powiedział Ronan, pomoże mi z pracami stolarskimi? – krzyknęła przez muzykę.

- Tak – odparł Ellison. – Spike i ja przyjdziemy jutro. Masz zamknięte w niedziele, prawda?

Miała, ale Elżbieta zwykle przychodziła, żeby nadrobić papierkową robotę, złożyć zamówienia, zrobić inwentaryzację, rozliczyć konta i wszystko inne.

- Powiedz mi coś – powiedziała. – Dlaczego wszyscy zachowują się tak, jakby Ronan mnie posiadał?

- Bo tak jest, skoro ogłosił roszczenie parowania względem ciebie. To dla wszystkich pozostałych Zmiennych oznacza ręce precz.

- Żeby mnie chronić, jak sądzę – oznajmiła Elizabeth. – Nie, żeby dyktować mi każdy ruch, jaki zrobię.

Ellison przybliżył się.

- Skarbie, jesteśmy Zmiennymi. To oznacza, że przez większość czasu jesteśmy napaleni na babki. W chwili, gdy tu weszłaś, każdy niesparowany samiec - a to większość z nich - chciała wyc. Ale teraz, gdy Ronan zgłosił do ciebie roszczenie, wiemy, że musimy się wycofać. Gdybyś jednak odrzuciła roszczenie, znowu będziesz w grze i możemy wrócić do bycia napalonymi mężczyznami na ciebie. Rywale przeciwko sobie zamiast przyjaciół. Dopóki ktoś inny nie zgłosi roszczenia.

- Mówisz poważnie?

- Cholera, jak najbardziej.

Taniec znowu ich rozdzielił, a Elizabeth zastanowiła się nad tym, co powiedział. Spędziła swoje życie walcząc o utrzymanie niezależności, żeby nie musiała polegać na mężczyźnie, na... cóż, na czymkolwiek. Przyglądała się jak dziewczyny stawały się ofiarami agresywnych mężczyzn, bez których, jak były przekonane, nie mogłyby żyć. *Jeśli go zostawię, kto się mną zaopiekuje?* pytały.

Elizabeth nauczyła się dbać sama o siebie. Tak bardzo, że kiedy musiała zminimalizować straty i uciekać, była w stanie to zrobić. Gdyby nie uciekła, jej życie stałoby się czystym piekłem i zadrżała na myśl o tym, jakie byłoby życie Mabel. Wiele jej decyzji było podejmowanych dla dobra Mabel.

Teraz weszła do społeczeństwa, w którym mężczyźni nie mieli nic przeciwko mówieniu otwarcie, *Ta kobieta jest moja. Ręce przy sobie.* Zwierzęta w okresie godowym walczyły ze sobą, czasami aż do śmierci, a Zmienni mieli w sobie dużo ze zwierząt.

Spojrzała na Seana i Andreę. Siedzieli teraz samotnie w boksie, Mabel i Connor tańczyli ze sobą niedaleko. Sean siedział przy ścianie, Andrea opierała się o niego plecami w kręgu jego ramion, on miał rękę na jej brzuchu tam, gdzie spało jego

dziecko. Ochronnie, tak, ale także kochająco. Jedno nigdy nie szło w parze z drugim, w doświadczeniach Elizabeth.

Pomyślała o Liamie i Kim, z ich bliskością, taką komfortową, o Liamie trzymającym Katrionę na swoich kolanach z wyrazem otwartej miłości. Może ci Zmienni odkryli coś, co przez całe życie omijało Elizabeth.

Elizabeth spojrzała na Ronana, który stał przy otwartych drzwiach, patrząc jak ludzie wchodzi i wychodzą. Złapał jej spojrzenie i posłał jej, nie uśmiech, ale uspokajające skinienie głową.

Trochę ciepła przebiło jej serce. Elizabeth kazałaby mu zapłacić trochę za to, że tak wyraźnie dał jej *pozwolenie* na taniec z Ellisonem, ale miło było myśleć, że Ronan był tam dla niej. Gdyby miała wybrać kogoś, kto stanąłby za nią, Ronan byłby do tego dobrą osobą. W międzyczasie tańczyła z Ellisonem. Po raz pierwszy od rabunku, Elizabeth się odprężyła. Uświadomiła sobie, że nikt nie przyjdzie do tego baru i nie zagrozi jej ani nie spróbuje jej zabić, nie z Ronanem na straży i tyłoma Zmiennymi tutaj. Marquez czy ktokolwiek, kogo by wysłał, nie zrobiłby kroku do środka przez drzwi.

Dziwnie było myśleć, że w barze zmiennych tuż poza Shiftertown, była bezpieczna. Postanowiła cieszyć się tym uczuciem, dopóki go miała.

Bar zamykano o drugiej, ale kiedy Elizabeth w końcu przestała tańczyć o północy i usiadła, była wyczerpana.

- Mabel, chodźmy do domu. To znaczy, do domu Ronana.

Mabel spojrzała na nią z zaskoczeniem przez stół.

- Żartujesz sobie ze mnie? Noc jest jeszcze młoda.

Mabel przynajmniej nie piła zbyt dużo. Lubiła wypić piwo albo dwa, ale bardziej lubiła rozmawiać z ludźmi i tańczyć.

- Leniuchowałaś cały dzień – powiedziała Elżbieta. – Ja potrzebuję trochę snu.

- W takim razie idź. Connor albo Liam odprowadzą mnie do domu. Albo Glory.

Mabel szybko przystosowała się do Shiftertown. Ale też, Mabel zawsze lubiła zmiennych.

W końcu, to Andrea i Sean odprowadzili Elizabeth do domu. Kiedy Elizabeth po drodze powiedziała Ronanowi dobranoc, zatrzymał ją i wciągnął ją w swoje ramiona w mocny uścisk.

Ramiona Ronana były silne i podniosły Elizabeth z nóg, jak tego ranka w domu, ale był tak delikatny jak potrafił być. Elizabeth znalazła się zaparzona w jego dużą twarz, w jego złamany nos i ciepłe brązowe oczy. Czowała się nie tylko bezpiecznie w jego ramionach, ale również *właściwie*. Jakby tam należała. Dotknął pocałunkiem jej ust – krótko i delikatnie, niemal cnotliwie, ale iskra za tym zawierała żar.

- Wkrótce wrócę do domu, Lizzie-maleńka – powiedział.

- Dobrze – było wszystkim, co Elizabeth potrafiła powiedzieć.

Ronan postawił ją i jeszcze raz szybko pocałował.

- A teraz, idź.

Sean i Andrea czekali w dyskretnej odległości. Kiedy Elizabeth ich dogoniła, zobaczyła, że oboje wyglądają na rozbawionych.

- Czy coś jest zabawne? – zapytała zirytowana Elizabeth.

Zaczęli iść przez pole, które prowadziło do Shiftertown.

- Nie – odparła Andrea. Była zmienną wilka, jak powiedział jej Ellison - tak jak sam Ellison. Wilkiem. Miała szare oczy, tak jak Ellison. Była w zaawansowanej ciąży, ale szła szybko i mocno, jakby ledwo zauważała swój stan. – Ronan jest dobrym przyjacielem.

- I dobrym człowiekiem – dodał Sean, jego irlandzki zaśpiew był jak muzyka w nocy. – Wiele razy mi pomagał. Teraz pomaga tobie.

Elizabeth kiwnęła głową.

- Wiem. – Sean tylko spojrzał na nią, za to mówiły jego oczy. – Poczekaj chwilę – powiedziała ze zdumieniem Elizabeth. – Martwisz się, że zranię Ronana? No cóż, nie musisz. Pomaga mi i jestem za to wdzięczna. Kiedy to się skończy, odpłacę mu się. To wszystko.

- Nie to widzę – oznajmił Sean. Światło księżyca błyszczało na jego mieczu, na broni, ale o wielkiej urodzie. – Widzę samotnego Zmiennego patrzącego na kobietę,

jakby mógł mieć szansę na szczęście. Jeśli ty nie patrzysz tak na niego, powiedz mu od razu. Skróć jego cierpienia.

- Spotkałam go zaledwie zeszłej nocy – odparła Elizabeth. – Daj nam spokój.

Odezwała się Andrea.

- To może zdarzyć się szybko. Spójrzycie na siebie i wiesz. – Oparła dłoń na swoim brzuchu i rzuciła spojrzenie na Seana. Złapał to. Spojrzenie kochanka, wymiana tajemnic bez wypowiedzania słów.

- Wy dwoje musicie zostać sami? – zażartowała Elizabeth. – A tak poważnie. Lubię Ronana. Nie mam żadnych planów, by go skrzywdzić. Może nie będę w stanie nawiązać z nim relacji, ale nie skrzywdzę go. Obiecuję ci to. Za bardzo go lubię.

Oczy Seana zabłyśły.

- Dlaczego nie możesz?

- Dlaczego nie mogę czego? Masz na myśli związek z nim? – Elizabeth wzruszyła ramionami, napinając barki. – Nie wiem. Te sprawy nie zawsze wypalają. W przeszłości nie byłam zbyt dobra w relacjach. Właściwie, to je pieprzyłam.

- Trzymasz ludzi na dystans – powiedział Sean. – Nie wyglądasz na zaskoczoną, dziewczyno. Widziałem jak to robisz. Nawet z twoją siostrą. Ale cieszę się, że nie usłyszałem jak mówisz, *Ponieważ jest Zmiennym*.

- To, że jest zmiennym, czyni go większym wyzwaniem – oznajmiła Elizabeth. – Ale oczywiście, to może się udać. Liam i Kim. Ellison mówi, że kelnerka Annie umawia się z człowiekiem. I wszystkie te groupie na pewno tego chcą.

- Więc, dlaczego nie? – zapytał Sean. – Wszyscy mają za sobą złe związki, dopóki nie znajdziesz związku, o który warto walczyć. A może już jesteś mężatką? Czy to ten wielki sekret, o którym nie chciałaś powiedzieć Liamowi?

- Co? Nie – zaprzeczyła stanowczo Elizabeth. – Nie, nigdy za nikogo nie wyszłam. To mogę przysiąc.

- Więc co?

- Sean – wtrąciła się Andrea. – Zostaw tę biedną kobietę. Nie każda kobieta musi zakochać się w gorącym, seksownym, alfa-męskim Zmiennym.

Sean zamrugał.

- Dlaczego nie? Myślałem, że nie można nam się oprzeć.

- Jesteś komediantem, Seanie Morrissey – powiedziała Andrea.

Sean porzucił temat, więc Elizabeth szła teraz bez słowa, ciesząc się przekomarzaniem między tą dwójką. Nigdy nie miała tego rodzaju żartów z mężczyzną – poza, uświadomiła sobie, Ronanem.

Sean i Andrea odprowadzili ją do domu Ronana, gdzie Elizabeth powiedziała dobranoc. Musiała powiedzieć dobranoc na sposób zmiennych, co sobie uświadomiła, kiedy Andrea obdarzyła ją ciepłym, przytulnym uściskiem, a Sean złapał ją za barki jednym swoim ramieniem i przyciągnął Elizabeth mocno w swoją stronę. Dla Andrei to nie wydawało się być dziwne, że jej partner przytula inną kobietę. Odeszli razem, bardzo blisko siebie, ale nie dotykając się – jakby gotowi do walki, gdyby to było konieczne?

Rebecca wciąż była na nogach i powiedziała radośnie Elizabeth, że w kuchni wciąż jest gorąca kolacja. Elizabeth znalazła gigantyczny garnek zupy, na wpół wypełniony grubą wołowiną i krupnikiem, ogromny bochenek chleba i słoiki z pięcioma różnymi smakami dżemu do chleba.

Głodna, Elizabeth naląła zupy do miski i z wierzchu oderwała kawałek chleba.

- W jaki sposób Ronan może sobie pozwolić na wyżywienie wszystkich za wypłatę ochroniarza?

Rebecca nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Myślę, że jesteśmy dobrymi kupującymi.

- Przepraszam – powiedziała szybko Elizabeth. – To nie moja sprawa.

- Bez obaw. – Rebecca złapała dużą torebkę. – A mówiąc o tym, muszę wyjść. Popilnujesz za mnie Olafa? Zazwyczaj już śpi o tej porze, ale jest trochę podekscytowany tym, że ty i Mabel tu zostajecie. Lubi towarzystwo. Cherie spędzi noc z przyjaciółką, a ja nie chcę zostawiać go samego.

- Pewnie – powiedziała szybko Elizabeth.

Rebecca zawahała się.

- Jeśli nie chcesz, mogę poczekać na Ronana.

Elizabeth zjadła łyżkę zupy i uznała, że jest pyszna.

- Nie, nie. W porządku. Lubię Olafa. Idź... na zakupy. – *Kiedy wszystkie sklepy są zamknięte? Hmm.*

- Dzięki. – Rebecca wymknęła się szybko, trzaskając za sobą drzwiami.

Olaf był w salonie i oglądał telewizję. Telewizor był starym modelem – dla zmiennych nie było płaskich ekranów czy HD. Powtarzano serial komediowy z lat siedemdziesiątych. Olaf jednak nie patrzył tylko stał przed ekranem, wpatrując się w ludzi na nim, jakby próbował dowiedzieć się, co oni tam, do diabła, robią.

- Podobał mi się – powiedziała Elizabeth. – Jedna z dziewczyn, z którą mieszkałam, kiedy byłam mała, kochała ten serial. Była miła. – Z perspektywy czasu Elizabeth wiedziała, że powinna być miłsza dla tej kobiety, ale Elizabeth tak bardzo bała się rozdzielania z Mabel, że była kolczasta i defensywna. Słodka staruszka rozumiała to, teraz Elizabeth to widziała.

Olaf słuchał, jakby Elizabeth przekazała wielką mądrość, a potem porzucił telewizor i wspiął się na sofę obok niej. Olaf miał dziewięć lat, jak mówił Ronan, ale zachowywał się młodziej. Może dlatego, że Zmienni dojrzewali o wiele wolniej niż ludzie, a może dlatego, że Olaf wiele przeszedł.

Gdy Olaf usiadł przy Elizabeth, zauważyła, że jego jasnobłond włosy mają nikielne niebieskie smugi. Mabel.

Elizabeth była zmęczona, ale była zadowolona, że mogła jeść wspaniałą zupę i mieć ciepło Olafa obok siebie. To przypomniało jej o tym, co ona i Mabel robiły w dawnych złych czasach, siedząc ciasno obok siebie, jakby to miało zatrzymać je razem na zawsze. *Nigdy nie pozwolę, żeby nas rozdzielili, Mabel. Obiecuję.*

Dotrzymała obietnicy, bez względu na wszystko.

Kiedy serial się skończył, Elizabeth odstawiła pustą miskę, a Olaf zsunął się z sofy, spokojnie zdjął ubranie i zmienił się. Zrobił to zbyt blisko stolika do kawy, który został odepchnięty, ale Elizabeth odkryła, że wpatruje się w najśladszego niedźwiedzia polarnego, jakiego kiedykolwiek widziała.

Nie, żeby widziała ich wiele, nie z tak bliska. Olaf wydał z siebie ciche dziecięce warknięcie, a potem wspiął się z powrotem na kanapę, jego długie pazury rozdarły materiał. Opadł obok Elizabeth, położył głowę i jedną łapę na kolanach Elizabeth i zamknął oczy. Elizabeth zamarła, a zaufanie, jakie pokazał jej Olaf, było zarówno oszłamiające jak i rozgrzewające.



Olaf poruszył się lekko, a potem wypuścił powietrze, jego oczy zacisnęły się mocniej. Elizabeth nie mogła powstrzymać się przed głaskaniem jego futra. Stwierdziła, że jest miękka i mocna, trochę szorstka, ale nie sztywna.

Elizabeth dalej go głaskała, znajdując w tym pocieszenie. Oddech Olafa omywał gorącym jej kolana pokryte niebieskim dżinsem, a młody odprężył się i zapadł w sen.

Rebecca nie wróciła. Elizabeth podniosła pilota i wyłączyła telewizor, cisza wkradła się do domu. Nie mieli tu żadnych zegarów, nic co tykało. Była tylko cisza zewnętrznego świata, lekki wietrzyk wpadający przez otwarte okno. Lato w Austin było gorące i lepkie, ale nadchodząca jesień mogła być chłodna i czysta.

Wciąż tam siedziała, z Olafem na kolanach, kiedy zjawił się Ronan.

## Rozdział 9

Znowu Elizabeth była zaskoczona tym, jaki był spokojny. Kiedy zaatakował Marqueza w jej sklepie, nic nie słyszała, dopóki nie dotarł do nich.

Gdy Ronan zobaczył śpiącego Olafa, zamknął usta na powitanie, które zamierzał jej posłać, i wszedł do środka. Chłodna bryza poruszyła dzwoneczkami na ganku i wpłynęła przez okna.

- Gdzie jest Mabel? – szepnęła Elizabeth.
- Z Cherie. Zabrałem ją do przyjaciółki Cherie. Dwa domy dalej.
- A Connor?

Ronan wyprostował stojący z boku stolik do kawy i z powrotem postawił na nim pustą miskę. Przynajmniej nic się nie zbiło.

- Zaprowadziłem go do domu. Scott również dziś wieczorem zostaje u Morrissey'ów, więc będzie tu mniej tłoczno. Becks wyszła?
- Zasugerowała, że idzie na zakupy, ale nic nie jest otwarte tak późno.
- To znaczy, że się kręci. Becks jest już gotowa do sparowania się, ale jest bardzo wybredna.
- A co z Ellisonem? Wygląda na takiego, który byłby chętny.

Ronan skrzywił się.

- Bogini, mam nadzieję, że nie. On jest Wilkiem. Nie potrzebuję wszędzie kręcących się pół-wilczych, pół-niedźwiedzich zmiennych, zadowolonych z siebie jak Ellison.

- Jak to działa? – Elżbieta pozostała nieruchoma, gdy Ronan opadł na kanapę obok kobiety, wyciągając się na niej. Olaf nawet się nie poruszył. – Jak Zmienny może być pół wilkiem, pół niedźwiedziem?

- Nie będą. Młode urodzą się w ludzkiej postaci, a kilka lat później przyjmą swoją zwierzęcą formę. Pójdą w jedną stronę albo w drugą, więc wilczo-niedźwiedzie

parowanie będzie miało rodzinę w połowie wilczą, w połowie niedźwiedzią. To byłoby interesujące.

Elizabeth jeszcze raz delikatnie pogłaskała Olafa.

- Olaf już jest duży. Co się stanie, kiedy w pełni dorośnie? Niedźwiedzie polarne są gigantyczne.

- A zmienne niedźwiedzie polarne są jeszcze większe. – Ronan wyciągnął ramię na oparciu sofy, dotykając jej ramion. – Zajmiemy się tym, kiedy będziemy musieli. Rebecca i Cherie mogą już być sparowane i znikną zanim on osiągnie swój pełny rozmiar. Zbudowałem Gawrę, żeby była dość duża.

- Dla Olafa?

- Zbudowałem ją zanim on przyszedł. Ale czemu nie.

- Nic z tego cię nie peszy.

Ronan objął potężną dłonią bark Elizabeth. Pachniał jak noc pokryta ciepłem jego samego.

- Nic z czego?

- Posiadanie młodych mieszkających w twoim domu. Uratowanie mnie przed postrzeleniem. Wprowadzenie się tutaj mnie i Mabel. Roszczenie parowania ze mną, żeby Liam przestał zadawać mi pytania.

Poruszył się od wzruszenia ramionami.

- Przyjmuję sprawy takimi, jakie są.

- Większość ludzi tego nie robi. Większość ludzi stresuje się. Ja tak mam.

Ronan zmierzył ją spokojnymi, ciemnymi oczami.

- Długo mieszkałem sam. Uczysz się żyć powoli, kiedy tak żyjesz. Po co martwić się o to, jakie straszne rzeczy wydarzą się jutro?

- Nie sądzisz, że martwienie się pomaga ci się przygotować?

- Może. A może to po prostu miesza ci tylko.

Ronan miał rację, ale Elizabeth w wieku dziewięciu lat zdała sobie sprawę, że jeśli nie zajmie się Mabel, nikt inny tego nie zrobi.

- Mabel prawie umarła, kiedy była dzieckiem, ponieważ przybrana matka, z którą mieszkaliśmy, nie zabrała jej do szpitala. Zbyt leniwa i zbyt pijana, a Mabel była naprawdę chora. Próbowaliśmy ukraść samochód sąsiada i zabrać ją tam, ale sąsiad mnie złapał. Na szczęście był miłym facetem i sam nas tam zawiózł. Był strażakiem i znał ludzi w izbie przyjęć. To było dobre. – Elizabeth zaśmiała się lekko. – Byłam karzełkiem i nie mogłam dosięgnąć pedałów.

Oczy Ronana były pełne gniewu.

- Mam nadzieję, że nie zostałeś z tą kobietą.

- Nie, zostałyśmy przeniesione. Nigdy nie dowiedziałam się nazwiska strażaka i nigdy więcej go nie zobaczyłam. Ale on mi uświadomił, że są dobrzy ludzie i źli ludzie. Musisz tylko się dowiedzieć, który jest którym, ale są dobrzy. Jak ty. – Elizabeth położyła dłoń na rękę Ronana, tam gdzie położył ją na jej barku, jej palce były małe przy jego dużych, tępych.

- Co sprawia, że myślisz, że jestem jednym z tych dobrych? – zapytał.

- Po pierwsze, powstrzymałeś Marqueza. Miał broń - nie mogłeś wiedzieć, czy cię nie zastrzeli. I pozwoliłeś nam tu zostać, jeść twoje jedzenie i zająć twoją przestrzeń. A to, co robisz dla dzieci... mam na myśli młode. – Elizabeth znowu pogłaskała futro Olafa. – Od razu byłabym w stanie powiedzieć, gdybyś ich źle traktował. Ale wiem, że są szczęśliwi.

Ronan rozłożył palce i wplótł je pomiędzy jej.

- Byłaś taka jak one, prawda?

- Przypadkiem ratunkowym? Mniej więcej. Tylko, że nigdy mnie nie uratowano. Były dobre razy, nie zrozum mnie źle. Nie wszystko było straszne. Mieszkaliśmy w dobrych domach, zawierałyśmy przyjaźnie.

- Uratowałaś siebie, Lizzie – powiedział Ronan. Ścisnął jej palce, uścisk był ciepły. – Ale nie mam nic przeciwko przychodzeniu ci na ratunek.

Elizabeth uściśnęła palce w odpowiedzi, czując jak ciepło wędruje przez całe jej ciało.

- Dlaczego powstrzymałeś Liama przed przesłuchiowaniem mnie?

- Ponieważ Liam jest niebezpieczny – odarł Ronan. – On i Sean mają ten działający irlandzki urok, ale nie lekceważ ich. Potrafią być twardzi, jeśli chcą, a ich tata jest

jeszcze gorszy. Moje roszczenie parowania ciebie oznacza, że nigdy nie będziesz przekazana ich tacie. To znaczy, że pilnuję twoich tyłów.

Z jego silnym ramieniem na swoich barkach, Elizabeth zaczęła w to wierzyć.

- Przysięgam ci, Ronan, że moje sekrety nie zaszkodzą nikomu oprócz mnie i Mabel. To przez Mabel nie chcę ci powiedzieć.

- Świadek koronny? – zapytał Ronan.

Elizabeth była zaskoczona.

- Co?

- Jesteście pod ochroną programu? Nie wydam cię, ale nie potrzebuję, żeby federalni siedzieli mi na karku, kiedy któryś zacznie was szukać.

- Nie. – Pokręciła głową, zaciskając oczy. – Nazwij to ochroną Elizabeth. – Ponownie otworzyła oczy. – Tak, przeprowadziłam się tutaj sześć lat temu z nowym nazwiskiem i nowym dla Mabel, ale nie dlatego, że uciekam przed prawem czy jestem w programie ochrony świadków, czy że jestem winna ludziom dużo pieniędzy. Po prostu potrzebowałam... zacząć od nowa.

Przyjrzał się jej w milczeniu, ukrywając wszelkie emocje.

- Ludzie mogą zacząć od nowa bez zmiany swojej tożsamości. Zwykle zmieniają tożsamość, kiedy nie chcą, by ktokolwiek z ich przeszłości ich znalazł.

Elizabeth nic nie powiedziała. Ronan był bliski prawdy, ale Elizabeth nauczyła się na własnej skórze, że nic nie mówienie jest dużo lepsze, bez względu na wszystko, co mogą pomyśleć o niej ludzie. Gdyby otworzyła się przed Ronanem, czy Liam zmusiłby go do zdradzenia sekretów Elizabeth? Powiedział, że to roszczenie parowania ochroni ją przed tym, ale była pewna, że gładko mówiący Liam prawdopodobnie znalazłby jakąś lukę. Liam wydawał się być dobry w chodzeniu własnymi ścieżkami.

Ale Ronan, którego widziała, mimo swojej siły i dobrodusznego przekomarzania się, nie był głupi. Przyglądał jej się teraz z bystrą przenikliwością.

- Nie musisz mi mówić, Elizabeth. Poczekaj aż będziesz gotowa. A jeśli to będzie nigdy, niech będzie nigdy.

- To nie będzie nigdy.

Ronan podniósł ich splecione dłonie i potarł jej policzek swoim szerokim palcem.

- Niedźwiedzie w tym domu wiele przeszły. Nauczyłem się nie zmuszać ich do mówienia o tym. Nie spiesz się.

Elizabeth odwróciła głowę, by znaleźć się z nim nos w nos.

- Zazwyczaj jestem bardzo złym sędzią charakterów, to wszystko. – Elizabeth wsunęła swoją dłoń na jego kark, igrając z końcami jego bardzo krótkich włosów. Podobało jej się to odczucie, kłujące, ale miękkie, jak futro Olafa. Pod tym była jego obroza, ciepły metal wtopiony w jego szyję. – Ale staję się w tym coraz lepsza – powiedziała cicho.

- A ja jestem jednym z tych dobrych?

W odpowiedzi Elizabeth pochyliła się i pocałowała go.

Zaczęło się od małego pocałunku, pocałunku w podziękowaniu, ale duża ręka Ronana objęła jej szyję i wpił się w jej usta. Jego pocałunek w odpowiedzi był mocny, ciepły, dynamiczny.

Elizabeth rozchyliła usta, jej ciało napięło się, gdy jego język wtargnął w jej usta. Jego siła odebrała jej oddech, ale złagodził ją dla niej, powstrzymując się. Mocno się powstrzymywał. Była w nim dzikość, utemperowana dla niej, podniecająca ją.

Całował powoli, stanowczo, jego wargi były gładkie. Elizabeth zsunęła palce w dół jego pleców, znajdując mięśnie tak twarde, że nie ugięły się pod jej palcami. Jego ręka na jej karku nie poruszyła się, jakby ją podtrzymywał, jakby nigdy nie miała upaść tak długo jak był z nią.

Elizabeth przysunęła się bliżej. Całowała go chciwie, pragnąc wiedzieć, że będzie trzymał ją tak zawsze.

Na jej kolanach Olaf poruszył się i wydał cichy pomruk.

Ronan uwolnił się od pocałunku, ale jej nie puścił. Trzymał ją, ich twarze prawie się dotykały, jego oczy były takie ciemne. Głęboko w nich mignęła iskra.

*Potrafię zaopiekować się sama sobą.* To była stała mantra Elizabeth. Ale czy nie byłoby wspaniale poddać się takiej sile, jaką miał Ronan, wiedząc, że będzie bezpieczna – na zawsze?

- Powinniśmy położyć go do łóżka – powiedział Ronan.

Olaf. Był ciepły na jej kolanach i spał spokojnie. Elizabeth nie chciała go puścić.

- Masz łóżko dla małych niedźwiedzi polarnych?

- Przemieni się z powrotem.

Ronan wycisnął ostatni, miękki pocałunek na ustach Elizabeth, wstał i podniósł Olafa. Młode nie poruszyło się i nie zmieniło kształtu. Ronan dał znak Elizabeth, by podążyła za nim, i wyniósł niedźwiedzia z salonu i na górę.

Największy frontowy pokój był zajęty przez dwa młode samce i był w nim bałagan typowy dla chłopców w dwóch grupach wiekowych: czasopisma, płyty CD, plakaty, samochodziki, figurki żołnierzyków. Żadnych gier wideo i żadnego telewizora, ponieważ Zmiennym nie wolno było korzystać z nowoczesnej technologii. W kącie stał mały komputer, starszy model. To było wszystko.

Oba łóżka były dość duże i bardzo mocne. Elizabeth zobaczyła dlaczego, kiedy Ronan położył Olafa na jednym z nich. Chłopiec zwinął się w kłębek, pazury jednej łapy przecięły powłoczkę poduszki. Widać było po wszystkich śladach na poduszce, że zrobił to więcej niż raz. Ronan naciągnął na niego przykrycie.

- Jeśli zmieni się podczas snu, zmarznie – wyjaśnił. Zatrzymał się, opierając swoją dużą dłoń na ramieniu Olafa.

Pod jego dotykiem, Olaf wziął głęboki oddech, po czym bez wysiłku wrócił z powrotem do postaci małego chłopca z niebieskimi pasemkami włosów. Otworzył oczy.

- Lizbeth?

- Jestem tutaj. – Elizabeth pochylila się i pocałowała go w policzek. – Dobranoc, Olafie.

Olaf chwycił ją rękę w zaskakująco mocny uścisk.

- Zostań.

- Ona musi iść spać, Olaf – powiedział Ronan. – Jest zmęczona.

W oczach Olafa pojawiła się iskierka paniki, którą Elżbieta czasami widziała u Mabel, kiedy ta była mała. Największym lękiem Mabel było to, że zaśnie i obudzi się sama, że Elizabeth zniknie i nigdy nie zostanie odnaleziona. Olaf, jak powiedział Ronan, widział jak zabijano jego rodziców. Ten strach była u niego prawdziwy.

- Nie – zawołał Olaf. – Zostań.

- W porządku. – Elizabeth usiadła na dużym łóżku, Olaf nie puszczał jej ręki. – Nie mam nic przeciwko. On się boi.

- Musi się nauczyć, że wszystko będzie dobrze – odparł Ronan.

Uścisk Olafa jeszcze bardziej się zacisnął. Będzie miał ogromną siłę, kiedy dorośnie, może nawet większą niż Ronan.

- A czy musi nauczyć się dzisiaj? Nie mam nic przeciwko.

Ronan stał nad nimi z rękami na biodrach niczym sfrustrowany rodzic.

- W porządku, w porządku. Ale tylko dzisiaj.

Elizabeth położyła się na łóżku za Olafem i naciągnęła na siebie okrycie, skopując buty na podłogę. Olaf wtulił się w nią plecami i spojrzał na Ronana.

- Też zostań – powiedział.

Ronan westchnął ciężko.

- Becks cię rozpuszcza. Dobrze, wielkoludzie. Oboje zostaniemy.

Opadł na puste łóżko Scotta, które zatrzeszczało pod jego ciężarem, a potem pozbył się paska i butów i naciągnął koldrę na swoje wielkie ciało.

Olaf szybko zasnął, ale Elizabeth nie zasnęła obok niego, wciąż czując odcisk pocałunku Ronana. Jej życie zmieniało się dramatycznie i musiała podjąć decyzje.

Ronan, który przez większą część nocy nie spał, potem był cały dzień w sklepie, a potem znowu tej nocy, szybko zasnął. Chrapał. Rebecca nie żartowała. Nie chrapał delikatnie, tylko głęboko i stabilnie, jego oddech wychodził z dna jego płuc i wydostawał się na zewnątrz.

Ten dźwięk nie przeszkadzał Elizabeth. Był pocieszający. Ogromny, silny mężczyzna spał obok niej, żeby ją bronić. Ronan był szybkim, cichym zabójcą i obrońcą, a pod tym wszystkim miał serce o ogromnej hojności. Elizabeth w przeszłość została oszukana przez ludzi, którzy udawali, że są dobrzy, ale Ronan był dobry udając, że nie jest.

Elizabeth zasnęła tak powoli, że nie wiedziała, że to robi, ale przez całą noc słyszała solidność chrapania Ronana i wiedziała, że jest strzeżona.



**W** niedzielę Elizabeth zawsze zamykała sklep, ale szła do pracy na zapleczu, przygotowując się na nadchodzący tydzień. Ronan poszedł z nią, a Ellison i Spike przyszli naprawić dziurę w drzwiach o kształcie niedźwiedzia.

Rebecca wróciła, kiedy Ronan i Elizabeth jedli śniadanie z wygłodniałym Olafem, i chociaż wyglądała na zmęczoną, była zadowolona z siebie. Była ubrana w T-shirt, którego nie miała na sobie, kiedy wychodziła.

- Wyprawa na zakupy była dobra, jak rozumiem? – powiedziała Elizabeth, zlizując miód ze swojego widelca.

- O, taaak. – Rebecca ziewnęła, przeciągnęła się i poszła na górę wziąć prysznic.

Scott wrócił do domu przed wyjazdem Elizabeth i Ronana, podobnie jak Cherie i Mabel. Cherie i Mabel były radosne; Scott wymamrotał coś pod nosem i poszedł na górę do swojej sypialni.

Olaf chciał zobaczyć sklep, ale Elizabeth, niepewna czy Marquez albo jego przyjaciele nie wrócą, odmówiła. Olaf był rozczarowany, ale zgodził się, z zaskakującą wesołością, żeby poczekać aż Ronan uzna to za bezpieczne.

- On ci ufa – powiedziała Elizabeth, kiedy wraz z Ronanem skierowali się do motocykla Ronana.

- Olaf? Przeważnie. Po prostu boi się w nocy. Dobrze spałaś?

- Tak. – To była prawda. Pomimo późnego położenia się i wczesnego wstania, Elizabeth czuła się rześko. W pokoju z Olafem i Ronanem pozwoliła sobie na całkowite odprężenie po raz pierwszy od... no cóż, od zawsze.

Spike i Ellison czekali przed sklepem, kiedy przyjechali. Ellison rozpiął się na masce swojego pickupa, długi, wysoki Teksaszczyk, gdyby Elizabeth kiedykolwiek zobaczyła jednego, mimo że Ronan powiedział jej, że przyjechał tu z Kolorado.

Spike wyglądał na miejskiego motocyklistę. Opierał się o ścianę przed sklepem, w skórze, okularach przeciwsłonecznych, poplamionych smarem džinsach i butach motocyklowych w przeciwieństwie do kowbojskich butów Ellisona. Jednak dziś rano, jedna strona jego twarzy była purpurowo-czarna, a kiedy zdjął okulary jego lewe oko zdecydowanie było podbite.

- Co ci się stało? – zapytała Elizabeth.

- Walki klubowe. – Spike wzruszył ramionami. – Nie mów Liamowi.

Elizabeth chciała pytać dalej, ale inni właściciele sklepów spoglądali za swoich drzwi na Zmiennych. Elizabeth otworzyła sklep i tak szybko jak mogła wpuściła ich do środka.

- Walki klubowe? – spytała Ronana, kiedy Ellison i Spike zanieśli skrzynie z narzędziami pod rozwaloną ścianę. Dwaj Zmienni zaczęli zastanawiać się jak to naprawić w uniwersalny męski sposób stania i wpatrywania się w to.

Ronan nie wyglądał na zaskoczonego jej pytaniem.

- Liam się wkurzy, ponieważ jak mówi, to gloryfikuje walkę kogutów i ma rację. Ale nie powstrzymuje Zmiennych - walki pozwalają nam upuścić pary. Walki w klubie są prywatnie zaaranżowanymi bójkami między Zmiennymi, gdzie nie ma zakazów. Niezupełnie legalne, ale ludzie stawiają na nas, a my dajemy im dobre widowisko, więc z drugiej strony to jest pożądane.

- Jak gladiatorzy. – Spojrzenie Elizabeth powędrowało do obroży zaciśniętej wokół szerokiej szyi Ronana, celtyckiego węzła na jego gardle. – Czy wasze Obrożę was nie powstrzymują?

- Och, aktywują się. Wierz mi. Wyrównują szanse, Zmienny przeciwko Zmiennemu. Niektórzy są lepsi od innych w walce z bólem. Spike jest jednym z faworytów. Zaufaj mi, drugi facet będzie wyglądał gorzej.

Elizabeth wpatrywała się w niego.

- Musi być szalony. Widziałam jak spotykają się podziemny boks i mieszane sztuki walki, i to jest brutalne. Zmienni muszą być jeszcze bardziej brutalni.

- Potrafią być. Ale Zmienni są twardzi, Elizabeth. A czasami musimy walczyć albo trochę oszalejemy. Ludzie myślą, że dzięki obrożom stłumili nasze instynkty walki, ale instynkty nie znikają. Tylko że teraz nie mamy naturalnego ujścia. Liam udaje, że nie widzi tuzina Zmiennych znikających w nocy i wracających posiniaczonych i wyczerpanych przez obroże. Nawet Scott ostatnio poszedł.

- I pozwoliłeś mu? Ronan...

- Jest zmiennym przechodzącym swoją przemianę. Scott w ostatnich dniach przez cały czas chce walczyć... przynajmniej w walkach klubowych inni Zmienni pozwalają mu się wyżyć i opiekują się nim.

Elizabeth potarła czoło.

- Im więcej się o was dowiaduję, tym bardziej zdaję sobie sprawę, czego nie wiem. Miałam rację w pierwszej kolejności. Jesteście szaleni.

Ronan uśmiechnął się, ciepło rozświetliło jego oczy.

- Tak, ale szaleni w dobry sposób.

- Podejmujesz duże ryzyko, mówiąc mi o tym. Powiedziałeś mi wiele rzeczy, które mogą zgłoś ludzkim gliniarzom, wiesz. Nie zrobię tego, ale dlaczego wierzysz, że tego nie zrobię?

Ronan przeciągnął palcem po jednej z czerwonych smug we włosach Elizabeth.

- Ponieważ wiem – powiedział cichym głosem. – Jesteś z tych dobrych.

Ciało Elizabeth rozgrzało się natychmiast na jego dotyk. Przez całą noc myślała o leżeniu z nim w ciemności, Kochając mieć go tam. To zaczynało robić się niebezpieczne.

Powietrze przeszły gwizd i Elizabeth, ze starganymi nerwami, podskoczyła.

- Co to było?

- Sygnał – powiedział Ronan, odwracając się. – Tropiciele coś zauważyli.

Jej obawy wróciły.

- Co?

Ronan wyjrzał przez maleńkie tylne okno, badając uliczkę.

- Chodź tutaj. Trzymaj się blisko mnie.

Ellison i Spike przestali uderzać młotkiem i wiercić, i weszli do biura. Spike zachował swój młot, gdy podszedł do tylnych drzwi i otworzył je.

Dwaj latynoscy mężczyźni, jeden około metra osiemdziesięciu, drugi niższy o głowę, stali przed srebrno-szarym Lexusem zaparkowanym na podwórzu Elizabeth. Obaj mężczyźni mieli na sobie ciemne płaszcze mimo późno sierpniowego dnia. Na pierwszy rzut oka nie byli uzbrojeni, ale płaszcze mogły ukrywać wszystko. Obaj stali niedbale, czujnie, ale nie wrogo nastawieni.

Spike wyszedł pierwszy, potem Ronan, z Elizabeth między Ronanem i Ellisonem. Gdy się wyłonili, trzech innych Zmiennych pojawiło się na drugim końcu alejki – Sean ze swoim mieczem, Zmienny równie wysoki jak on i podobny do niego, i jeszcze

wyższy Zmienny z czarnymi, krótko obciętymi włosami. Dwaj ludzcy mężczyźni zobaczyli Zmiennych, ale nie zmienili swoich wyrazów twarzy.

Wyższy z mężczyzn kiwnął głową do Elizabeth.

- Elizabeth Chapman, jestem Pablo Marquez.

Tyle Elizabeth podejrzewała. Nic nie powiedziała.

- Incydent z moim bratem spowodował pewne problemy – powiedział Marquez gładkim głosem. – Nie przyszedł tutaj tamtej nocy z moim błogosławieństwem. To było głupie.

Elizabeth wciąż milczała. Wiedziała, że człowiek taki jak Marquez może przekreślić wszystko, co powie w kapitulację albo groźbę, więc najlepiej było stać cicho i pozwolić mu mówić.

- Zająłem się Julio – ciągnął Marquez. – Wie, jaki jestem wkurzony. Ale to zostawia nas z małym problemem. Stanie wobec oskarżeń o rozboju z bronią w ręku i jest dwóch świadków. Ty i twój Zmienny.

Ronan wysunął się przed Marqueza i założył ramiona. Mimo względnej wysokości Marqueza, Ronan był dwa razy wyższy.

Sean i pozostali dwaj Zmienni podeszli do nich, ale nie w skupisku. Rozdzielili się, więc ten z czarnymi włosami pozostał przy wejściu do zaułka, Sean zatrzymał się w połowie drogi, a trzeci mężczyzna zatrzymał się tuż za samochodem Marqueza.

- Twój brat prawie zabił Elizabeth – powiedział Ronan. – To mnie też wkurzyło.

Marquez bez lęku spojrział na dwa piętnaście wzrostu Ronana.

- Ty jesteś tym Zmiennym, który go schwytał?

- Nie chciałem go zabić, chciałem go tylko powstrzymać.

- Doszedłem do tego – odparł Marquez. – Jesteś Zmiennym. Gdybyś chciał go zabić, Julio już by nie żył. Ale widzisz, on jest moim bratem. Nie chcę go widzieć w więzieniu. To nie tylko byłoby dla niego niebezpieczne, to byłoby złe dla interesów.

Elizabeth rozumiała jego troskę – w więzieniu mogło być wiele żalu do Marqueza, przez co jego młodszy brat mógł zostać wykorzystany jako oportunistyczny cel. Ale miała tylko tyle współczucia.

- Więc, o czym mówisz? – zapytała. – Możemy dojść do jakiegoś porozumienia?

- Tak, chcę zawrzeć układ – powiedział Marquez. – Julio czeka na proces. Został wydany pod moją opiekę, ale ma datę sądu. Którą dotrzyma. To, o co proszę, to żebyś się nie pojawiła. Ty i twoja siostra zamkniecie sklep i wyjedziecie z miasta, zaczniecie od nowa w jakimś innym miejscu. Rozgłoszę, żeby was nie prześladować. Ale wyjedziecie, nigdy nie wróćcie do Austin, nigdy nie będziecie rozmawiać z nikim o Julio i Pablo Marquezach.

- Wyjechać? – Elizabeth ruszyła w jego stronę, ale Ronan wszedł jej w drogę. Jego obroża wyemitowała jedną iskrę. – Nie mogę wyjechać – powiedziała Elizabeth. – Zaharowywałam się dla tego sklepu. Nie przeniosę całego mojego życia, bo twój młodszy brat wymknął się spod kontroli.

- Nie usłyszałaś drugiej połowy umowy – oznajmił Marquez, jego twardy głos przedarł się przez jej. – Wyjedziesz i zaczniesz od nowa gdzieś w bezpiecznym miejscu, albo nie masz w ogóle życia. Twoja siostra również. Nie będę próbował cię straszyć ani nękać, czy robił jakiegokolwiek młodzieńcze gówno. Albo zamieszkaż w innym mieście, albo tutaj jesteś martwa. Nic pomiędzy. Dam ci trzy dni na spakowanie i zamknięcie. Potem znikasz.

Ronan pochylił się do Marqueza.

- Oto nasza kontroferta. Ty opuścisz miasto, pozwolisz swojemu bratu pójść do więzienia za to, co zrobił, albo *twoje* życie będzie żywym piekłem. Rozgłosimy wiadomość, że gdziekolwiek pójdziesz nie powinieneś być zaczepiany, ale będziesz obserwowany. Jesteś teraz na każdej gównianej liście Zmiennych, na której nie chcesz być.

Marquez nie poruszył się.

- Jesteście Zmiennymi. Jesteście bezsilni. Zmienni są traceni za krzywdzenie ludzi. Dotkniesz mnie, a cała wasza grupa pójdzie na dno. Nawet nie muszę prosić o interwencję. Policja zrobi to za mnie.

- To nasza oferta – powiedział Ronan. – Jeśli chcesz wyjść żywy z tej alejki, dasz nam swoją odpowiedź.

Marquez odchylił swój płaszcz, żeby pokazać, że ma automat na ramieniu.

- Te dziecińki szybko was zdejmą, pozostawiając tylko martwych Zmiennych. Nie potraficie poruszać się wystarczająco szybko, żeby uniknąć kul, a wasze Obroże

oznaczają, że nie możesz mnie zaatakować. Więc, zostawiam cię, żeby podjęła decyzję, pani Chapman. Rozumiem, co to znaczy rodzina. Ze względu na swoją siostrę, odejdiesz.

Elżbieta nie podobał się wygląd tej broni, ale Ronan wydawał się prawie jej nie zauważać.

- Twoja odpowiedź – powiedział.

Ręka Marqueza przesunęła się w kierunku jego broni, ale – tak szybko, że Elizabeth nawet nie zobaczyła jego ruchu – Zmienny, który przypominał Seana, już stał przed Marquezem z ręką na jego nadgarstku.

Oczy Marqueza rozszerzyły się, gdy Zmienny nacisnął na nadgarstek, a Elizabeth usłyszała jak coś chrupnęło. Człowiek Marqueza sięgnął do swojego płaszcza, ale Marquez pokręcił głową, choć jego oczy były prawie wybałuszone. Obroża Zmiennego ledwie błyszczała, ale nie powiedział słowa.

Przemówił Sean, nie ruszając się z miejsca.

- Damy ci dzień lub dwa na przemyślenie tego, chłopcze. Potem najlepiej będzie jak odejdiesz. Upewnimy się, że nic nie stanie się twojemu bratu. My również cenimy rodzinę.

Zmienny wciąż trzymał nadgarstek Marqueza. Marquez spojrzął w jego bardzo zimne oczy i wreszcie pokazał strach.

- Pozwól mu odejść, tato – powiedział Sean.

Zmienny otworzył dłoń i cofnął się o krok. Był bardzo spokojny, każdy ruch był precyzyjny i wyćwiczony.

Marquez cofnął się o krok i chwycił swój nadgarstek, ale posłał Elizabeth zimne spojrzenie.

- Straciłaś jeden dzień – powiedział. – Spakuj się i odejdz.

Drugi mężczyzna, który miał mocno zaciśnięte usta, otworzył drzwi od strony pasażera i wpuścił Marqueza. Marquez nie patrzył na Zmiennych, gdy mężczyzna obszedł pojazd na miejsce dla kierowcy, wszedł i uruchomił Lexusa, a potem powoli ruszył naprzód. Ronan, Spike, Ellison i pozostali Zmienni ruszyli się, żeby samochód mógł przejechać, ale otoczyli go i patrzyli jak odjeżdża niczym myśliwi puszczający swoją zdobycz. Ich wybór. Na razie.

Jak tylko samochód skręcił za róg, Sean dołączył do nich i powiedział.

- Niezły ruch, tato.

Elizabeth zaatakowała ich słownie.

- Niezły ruch? Czy wy wszyscy jesteście szaleni? Wszystko, co musi zrobić, to zgłosić, że mu groziliście. Przestępca czy nie, to wy zapłacicie... waszym życiem. Zróbcie mi przysługę i nie pomagajcie mi!

Wściekłość i strach Elizabeth podniosły się do punktu załamania i wszystko, co mogła zrobić, to odwrócić się plecami do Zmiennych, wpaść do środka i zatrzasnąć drzwi.

## Rozdział 10

Ronan wyczuł przerażenie Elizabeth, kiedy poszła, i przysiągł, że Marquez zapłaci za każdy zły sen, każdy dreszcz strachu i każdą łzę, którą u niej wywoła.

Sean dołączył do ojca, którego oczy pozostały jasnoniebieskie od jego dzikiego kota.

- Dobrze go przestraszyłeś, tato – powiedział Sean. – Ale może postawmy mu strażnika? Nie potrzebujemy wojny Zmiennych z ludzkim gangiem.

- Nie będziemy jej mieć. – Dylan Morrissey rozejrzał się po alejce, świadomy, że inni mogli obserwować, i ruszył do tylnych drzwi sklepu Elizabeth.

Ronan wyprzedził go, żeby wejść do środka pierwszy, ale Elizabeth nie było w jej biurze. Ronan usłyszał płynącą wodę w łazience i zostawił pozostałych, żeby pójść do niej.

Mieszkał wystarczająco długo z kobietami, by wiedzieć, że jeśli najpierw zapuka, powie mu, żeby odszedł i zostawił ją w spokoju, a on nie miał zamiaru tego robić. Elizabeth jednak nie zamknęła drzwi, i kiedy Ronan je otworzył znalazł małą łazienkę ozdobioną tapetą w róże i wiktoriańskimi dodatkami dla mydła i reszty. Delikatne kolory sprawiały, że małe pomieszczenie było przyjemne dla oczu i bardzo kobiece.

Elizabeth spojrzała na niego przez odbicie w lustrze w drewnianej ramie nad zlewem, jej oczy miały czerwone obwódki, twarz ociekała wodą.

- Nic ci nie jest? – zapytał Ronan.

Dawno temu, nigdy nie musiał martwić się o pocieszenie płaczących kobiet – płaczącego kogokolwiek. A teraz musiał radzić sobie z Cherie z jej zespołem stresu pourazowego, z PMS Rebeki i przerażającymi snami chłopców. Nauczył się jak głaskać i trzymać, dopóki nie ustąpią dreszcze, jak złagodzić swój głos do cichego dudnienia.

- Nie, nie jestem w porządku – odparła Elizabeth. – Nie możecie tak grozić Marquezowi. On ma rację. Naśle na was gliny albo powie swoim chłopcom z bronią maszynową, żeby zgładzić wszystkich Zmiennych. Nikt nie dba o Zmiennych.



- To prawda – powiedział Ronan, opierając się o framugę drzwi. – Nikt, z wyjątkiem Zmiennych. Co w takim razie masz zamiar zrobić? Opuścić miasto tak jak sugerował?

- Nie! – Elizabeth złapała puszysty ręcznik i zanurzyła w nim twarz. Kiedy się wynurzyła, jej łzy zniknęły. – Nie, nie pozwolę mu mnie wypędzić. Zadzwonię do tej policjantki, która aresztowała Julio Marqueza i powiem jej, że jego brat mi groził. Pablo Marquez będzie miał akta - mogą nałożyć na niego zakaz zbliżania się.

- Zakaz zbliżania nic nie da – powiedział Dylan zza Ronana. – Musisz pozwolić nam się tym zająć.

Elizabeth rzuciła ręcznik i przepchnęła się obok Ronana, by stanąć twarzą w twarz z Dylanem.

- Pozwolić wam się tym zająć? Co to znaczy? – Spojrzała na wysokiego Zmiennego, bez wzdrygnięcia napotykając surowe białoniebieskie spojrzenie.

Sean odchrząknął.

- Pani Chapman, pozwól, że przedstawię mojego tatę, Dylana Morrissey'a.

Elizabeth przyjrzała się uważniej Dylanowi, obejmując wzrokiem jego siwe skronie, jego surowy wygląd, który przyszedł wraz z jego latami i doświadczeniem.

- Ach, słyszałam o tobie.

Dylan zamrugnął, jego oczy powróciły do ludzkiego błękitu. Elizabeth *Słyszałam o tobie*, dużo mówiło. Jego partnerka, Glory, często przychodziła do tego sklepu, a Glory potrafiła być niesamowicie szczerą. Dylan musiał się zastanawiać, jakiego rodzaju rzeczy powiedziała Glory.

- Słyszałam, że jesteś przyzwyczajony, że wykonują każdy twój rozkaz – powiedziała Elizabeth, z rękami na biodrach. – Ale ja nie jestem Zmiennym i nie obchodzi mnie to. Ten sklep będzie otwarty. Jestem wdzięczna za twoją pomoc, ale nie chcę, żebyś stawiał czoło Marquezowi. On jest niebezpieczny, bardziej niebezpieczny niż ty. Znajdę rozwiązanie. Nie przetrwałam tak długo, ustępując ludziom takim jak on.

Sean i inni Zmienni spięli się, patrząc jak Elizabeth, mizerny człowiek, mierzy ostrym wzrokiem jednego z najważniejszych alf w Shiftertown. Liam był teraz przywódcą, owszem, ale Dylan nadal był dominujący.

Ronana rozpieęła duma. Jego potencjalna partnerka miała odwagę.

Jednak nie rozumiała, że ona i Dylan mówią o dwóch różnych rzeczach. Elizabeth myślała o swojej najbliższej przyszłości, o zatrzymaniu rzeczy, na które tak ciężko pracowała. Dylan rozważał Marqueza, jako ogólne zagrożenie dla Zmiennych, poza problemem Marqueza z Elizabeth. Sytuacja wykroczyła poza próbę rabunku i na szerszą skalę.

Dylan przeniósł wzrok z Elizabeth na Ronana.

- Ona jest twoją odpowiedzialnością – powiedział.
- Wiem o tym – odpowiedział Ronan.

Dylan przez dłuższą chwilę przytrzymał Ronana wzrokiem, po czym dał znak Seanowi i drugiemu tropicielowi – Nate'owi – i cała trójka odeszła. Bez pożegnania, nie mówiąc, dokąd zmierzają. Po prostu wyszli.

Elizabeth patrzyła jak odchodzą, z dłońmi wciąż ułożonymi na szczupłych biodrach, a potem okręciła się do Spike'a i Ellisona.

- W porządku – warknęła. – Ta ściana sama się nie naprawi. Wróćmy do pracy.

Pablo Marquez zatrudnił najlepszych obserwatorów w mieście, ale z jakiegoś powodu całkowicie przeoczyli Zmiennych, którzy zmaterializowali się w jego biurze tego wieczoru. W jednej chwili Pablo przeglądał swoje arkusze kalkulacyjne dla warsztatu samochodowego, a w następnej wokół biurka miał trzech Zmiennych.

Pablo nie wpadł w panikę. Nie zaszedłby tak daleko w życiu, gdyby panikował. Gładko wyciągnął rękę spod biurka, jego nadgarstek był teraz owinięty chłodzącym bandażem, z bronią automatyczną wtuloną w jego dłoń. Trzymał broń luźno, nie celując nią ani nie grożąc. Zmienni byli niebezpieczni, owszem, ale nie byli odporni na kule.

Ten z przerażającymi oczami był również, ale tak jak w alejce, milczał. Facet z mieczem, najwyraźniej syn Zmiennego, wystąpił przed biurko, ustawiając się bezpośrednio przed pistoletem Pabla. Miał jaja. Trzeci Zmienny, ten z wojskowo obciętymi włosami, obserwował drzwi z pozorną niedbałością. Żuł gumę, sztuczka oznaczająca pogardę i brak strachu.

Pablo odezwał się pierwszy.

- Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Jeśli próbujesz zmusić mnie, żebym wyszedł z tobą, wejdiesz na dwudziestu moich chłopców z pistoletami,

gotowymi was zabić. Nie jesteście jak wilkołaki, które umierają tylko dzięki srebrnym kulom. Wiele ołowiu załatwi sprawę. – Rozsiadł się wygodnie w swoim fotelu, odprężając się. Bez potrzeby żucia gumy, żeby to udowodnić. – Teraz jesteście na moim terytorium.

- Nie do końca. – Facet z mieczem, Sean Morrissey, na którego Pablo patrzył, oparł duże dłonie na biurku. – Jesteś na naszym terytorium. Terytorium Zmiennych.

- Zmienni mieszkają w Shiftertown – powiedział Pablo. – To całe terytorium, jakie macie.

Jego ojciec – Dylan, tak miał na imię ten facet – w końcu przemówił. Jego głos był trochę inny od jego syna, równie zimny i twardy, ale z ogromnym spokojem w nim. To był mężczyzna, który dużo widział, wiele zrobił, wycierpiał więcej niż grupa stwardniałych zbirów Pabla mogła sobie wyobrazić.

- Całe miasto to terytorium Zmiennych – oznajmił Dylan. – Nasze ziemie rozciągają się od San Marcos na północ i zachód od jeziora. Hrabstwo Hill należy do Zmiennych.

Pablo parsknął śmiechem.

- W twoich snach, Zmienny. Wierz mi, nie jestem facetem, który lubi przestrzegać zasad innych ludzi. Robię to, co chcę, i zajmuję się tym, czym muszę. Myślę też, że ludzie, którzy w zasadzie was wykastrowali, są niesamowicie głupi. Mogli wykorzystać was, żebyś pomogli im wygrywać wojny albo zdejmować ludzi takich jak ja, ale znasz rządy. Pełen ludzi, którzy nie mogą dostać prawdziwej pracy. Ale zatrzasnęli te obroże na waszych szyjach i prawie zabrali jakąkolwiek siłę, jaką mieliście, chociaż z tego, co mogę powiedzieć, nie było tego zbyt wiele. Nie macie terytorium, moi przyjaciele. Nie macie nic.

Żaden ze Zmiennych nie poruszył się podczas jego przemówienia. Żadnej pogardy, żadnego gniewu, żadnego przyznania, że może mieć rację. Niczego oprócz trzech par oczu Zmiennych na nim.

Żeby nie dać się przez nich przytłoczyć, Pablo uporządkował ich. Sean i Dylan byli ojcem i synem. Wielki miecz, który Sean nosił, nie był przeznaczony do zabijania, jak dowiedział się Pablo, ale do pewnego rodzaju rytuału śmierci, ostrze wbijano w Zmiennego po jego śmierci.

Faceta z wojskową fryzurą, Pablo widział w bardzo nielegalnych klubach walki Zmiennych, w których Zmienni walczyli ze sobą dla zabawy, a inni ludzie stawiali na

nich. Facet nazywał się Nate i ze swoim przyjacielem Spikiem, tym z tatuażami, był bardzo popularnym wojownikiem.

- Czego chcecie, chłopcy? – zapytał Pablo. – Targować się? Obawiam się, że trzymam wszystkie karty przetargowe.

Ten o imieniu Sean oparł pięści na biurku. Drewno, ładny mahoń, zaskrzypiało.

- Obawiam się, że tata chce cię wyrzucić, chłopcze. Fakt, że przyszedł tutaj, żeby ładnie cię poprosić, jest niezwykły. Moja rada dla ciebie? Przenieś swoje przedsiębiorstwo do innego miasta. Jak powiedział ci Ronan, poinformujemy Zmiennych, gdziekolwiek zdecydujesz się pojechać, żeby zostawili cię w spokoju... to znaczy, jeśli zachowasz się jak należy.

- Już to przerabialiśmy – odparł Pablo. – Twoja groźba nie ma zębów... że tak powiem.

- To dlatego, że nie lubimy zbyt szybko odkrywać kart. Ty, mój dobry przyjacielu... no cóż, nie wiesz, z czym masz do czynienia. Mój tata, wcale nie jest takim rozsądnym człowiekiem. Ja jestem. To dlatego zawsze wysyłają mnie do negocjacji.

- Ale ja niczego nie negocjuję – powiedział Pablo.

Sean posłał mu uśmiech. Dlaczego Pablo pomyślał o kocie, który odsłania swoje wargi, żeby pokazać zęby?

- Cóż, to dobrze, ponieważ my też nie negocjujemy – oznajmił Sean. – Prawda jest taka, chłopcze, że jeśli nie odejdziesz teraz, nic ci nie zostanie.

- Nic nie zostanie z czego? – Zawsze trudno bronić się przed niejasnymi zagrożeniami. Nieokreślone zagrożenia sprawiają, że wszyscy są paranoiczni i bezsenni. Pablo to wiedział, ponieważ często sam stosował tę technikę.

Sean wzruszył ramionami.

- Czegokolwiek. Ciebie, tego ładnego budynku, twoich chłopców na zewnątrz, twojego pięknego samochodu. Wszystko zniknie. – Pochylił się bliżej. – W mgnieniu oka.

Pablo lekko poruszył pistoletem, przypominając Seanowi, że tu jest.

- A jeśli skoszę cię zanim zdążysz wyjść?

- To nie będzie miało znaczenia. Mój brat, z kolei, jest mściwy. Mój tata nauczył się trochę kontrolować, ale nie jesteśmy tego pewni, co do Liama. I wszyscy mamy rodzinę, która nie będzie z ciebie zbyt zadowolona, gdyby coś nam się przydarzyło.

Pablo upewnił się, że jego palec jest wyraźnie zdjęty ze spustu.

- Jestem w tej grze od bardzo dawna, Zmienny. Zawsze znajdzie się ktoś z wendetą. Nie pozwalam, żeby to mnie martwiło.

- Synu – powiedział Sean prawie uprzejmym głosem. – Nie będziesz miał czasu, żeby to cię martwiło.

Pablo nie był ślepy na to, że ci faceci są poważni. W jakiś sposób, przeszli przez jego strażników. Nie miał wątpliwości, że jeśli ich zabije, trzech kolejnych Zmiennych odwiedzi go w nocy. Obroża czy jej brak, prawa czy ich brak, znali swoje możliwości.

Zdjął całkowicie rękę z pistoletu i odepchnął broń na bok, zostawiając ją jednak na tyle blisko, by złapać, gdyby potrzebował, ale pokazując, że byłby szczęśliwy załatwiając to bez przemocy. Julio był głupi, ale nawet Pablo nie zdawał sobie sprawy, że ta suka miała wsparcie całego Shifertown w Austin. Julio musiał najpierw nauczyć się przeprowadzać swoje obserwacje.

Pablo zbadał Elizabeth Chapman od czasu, kiedy Julio został aresztowany za próbę okradzenia jej. Natrafił na trudności z odkryciem szczegółów o jej przeszłości, ale dowiódł się. Był bardzo blisko.

- Nie mam czasu na wojnę – powiedział Pablo rozsądnym tonem. – I myślę, że z żadnym z was. Mój brat to idiota, ale mam dobrych prawników i może uda mi się wyciągnąć go z tego. Ale to będzie złe dla mojej firmy, jeśli twoi przyjaciele nalegają na zeznawanie.

- Twoja firma naprawdę nie jest naszą sprawą – stwierdził Sean. – Czy nie sprzedajesz narkotyków i krzywdzisz ludzi? To nie jest interes, którego chcemy w naszym mieście.

Działalność Pablo była nieco bardziej wyrafinowana niż to, ale nie zamierzał sprzeczać się na ten temat.

- Co powiesz na to? – zapytał. – Twoja przyjaciółka zapomni trochę się w roli świadka, moi prawnicy pomagają mojemu bratu, a my będziemy kwita? Twoja przyjaciółka pozostanie w swoim interesie, ja zostanę w swoim tutaj i nigdy więcej się nie zobaczymy.

Zmienni nic nie powiedzieli. Nie popatrzyli na siebie nawzajem, ale Pablo miał przeczucie, że dyskutowali o tym pomiędzy sobą, w tej niewerbalnej komunikacji, którą zwierzęta zdawały się mieć.

Ten, który nazywał się Dylan, przemówił pierwszy.

- Chcemy, żebyś opuścił nasze miasto, Pablo Marquezie. I zrobisz to.

Spojrzał prosto w oczy Pabla. Pablo, który dorastał na ulicach niemal każdego miasta na południu, nauczył się jak spotykać wyzywające spojrzenie przeciwnika, a potem odwracać wzrok od niechcienia, niemal szyderczo, jakby nie martwił się o wygraną w tym wyzwaniu.

Ale nie mógł odwrócić wzroku od Dylana. Pablo chciał, ale niebiesko-białe oczy Dylana nie pozwoliły mu uciec. Zobaczył, za Dylaniem, jak Sean rozluźnił się, niezmartwiony. Nie mieli wątpliwości, że Pablo będzie posłuszny Dylanowi – jeśli nie teraz, to ostatecznie.

- Może już się stąd wyniesiecie? – odezwał się Pablo, udając nonszalancję. – Upewnij się, żeby moi chłopcy nie uszczęśliwili swoich spustów, żebyście mogli bezpiecznie dotrzeć do swojego samochodu. Ale nie mogę tego zagwarantować, więc uważajcie na siebie.

Zmiennym nie spodobało się, że zostali odprawieni. No cóż, jaka szkoda. Pablo nie zamierzał spocić się dla nich. Miał swoje własne plany. Gdy się spotkają następnym razem, nie zostanie złapany tak nieprzygotowany.

Zniknęli. Pablo nie był pewien jak to zrobili, ale w jednej minucie trójka Zmiennych stała w cieniach jego biura, a w następnej zniknęli.

Warknął rozkaz do mężczyzny, który miał pilnować drzwi i nie otrzymał odpowiedzi. Z pistoletem w ręku, Pablo podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz. Ciemna ulica nikogo nie ukazała, ani jego strażników, ani wycofujących się Zmiennych, ani mechaników, którzy rzekomo mieli pracować w jego warsztacie. Była tylko cisza i kilka kawałków śmieci, które dryfowały po chodniku w gorącym teksańskim wietrze.

## Rozdział 11

Liam zdołał otworzyć bar na tę noc, ale żaden ze Zmiennych nie przyszedł do pracy. Ronan wyjaśnił, że rząd ludzki zarządził, że Zmienni nie muszą pracować w niedziele, ustępstwo dla żądań Zmiennych, żeby mogli kontynuować swoje obrzędy religijne po przyjęciu obroży. Ronan opowiadał o tym ze śmiechem, ponieważ, jak powiedział, Zmienni nie mieli wyznaczonego dnia religijnego czy wyznaczonego czasu na modlitwę. Dla nich wszystkie dni były religijne; każdy czas i miejsce były dobre na medytację i modlitwę.

Ciekawe spojrzenie na sprawę, pomyślała Elizabeth.

A Zmienni wykorzystywali dzień wolny, by rozpalać ogniska na wspólnej ziemi między ich domami, gotować i pozwalać dzieciom biegać wkoło w obu formach – ludzkiej i zwierzęcej.

Sean Morrissey, bez miecza i w prostym T-shircie, grilował wraz ze swoim bratem Liamem, obaj kłócili się o to jak najlepiej usmażyć steki. Ellison i tropiciele wylegiwali się w pobliżu, z piwem w ręku, chociaż Spike ze swoim podbitym okiem nie zbliżał się zbyt do Liama.

Cherie i Mabel śmiały się razem jak przystało na dwudziestokilkuletnie dziewczęta, świadome, że przyglądają im się mężczyźni, ale nie racząc tego zauważyć. Olaf dokazywał w swojej postaci niedźwiedzia z wilczymi szczeniętami i kociakami.

Na ganku siedziała wysoka blondyna, Glory, w ciuchach w panterkę, jej długie nogi były skrzyżowane, niedaleko Dylana, który spokojnie pił piwo z ciemnej butelki. Razem z nimi byli Kim i mała Katriona oraz ciężarna Andrea.

Elizabeth przyglądała im się trochę nieśmiało. Wszyscy czuli się komfortowo w swoim towarzystwie, w tym Kim, która była człowiekiem, outsiderem. Mabel zachowywała się tak, jakby mieszkała tu przez całe życie, ale to była Mabel. Elizabeth zawsze była tą ostrożną.

Ronan zbliżył się do niej.

- Wiem.

Elizabeth spojrzała na niego zaskoczona.

- Wiesz co?

Wskazał na scenę wokół nich.

- To jest przytłaczające. Nie wiesz jak podejść, z kim porozmawiać. Chcesz być akceptowana, ale to jest trochę przerażające z tymi wszystkimi oczami patrzącymi na ciebie. Nie chcesz powiedzieć niewłaściwej rzeczy niewłaściwej osobie.

- Dokładnie. Czytasz w moich myślach czy co?

- Twój język ciała. – Ciepła dłoń Ronana spoczęła na jej plecach. – Tak właśnie się czułem, kiedy się tu wprowadziłem.

- Ty? – Elizabeth przyjrzała się wysokiemu mężczyźnie, jego mocnym, napiętym barkom w koszulce. – Byłeś nieśmiały?

- Przez całe życie żyłem sam w lasach Alaski. Większość mojego życia, tak czy inaczej. Potem zostałem wepchnięty do Shiftertown z tymi wszystkimi wilkami i dzikimi kotami, którzy przez cały czas gapili się na mnie. Jestem dużym facetem, a to pogarsza sytuację.

- Wyróżniasz się. – Elizabeth nasunęła ramię wokół jego pasa. – Trudno cię przegapić.

- Wydajesz się to rozumieć.

- A potem adoptowałeś bandę młodych. – Pokręciła głową w udawanym przerażeniu, gdy odchodzili od domu Glory. – O czym myślałeś?

- Czasami sam zadaję sobie to pytanie.

Elizabeth zahaczyła palce za szlufkę przy jego pasie i spodobało jej się jak ta szlufka wydawała się być zrobiona dla jej palców.

- Więc gdzie idziesz, kiedy chcesz być sam? Naprawdę sam?

- Tutaj? To jest trudne. Mam gawrę, ale zawsze jest zatłoczona. Ale na zachód od miasta, nad brzegiem rzeki, są jaskinie. Niewielu ludzi o nich wie. Czasami tam idę. To nie to samo co gęsty las, ale może być tam spokojnie.

- Brzmi nieźle – powiedziała z namysłem Elizabeth. – Nigdy nie mam czasu, żeby pójść do takich miejsc.



- Zabiorę cię. Odprężysz się.

- Wtedy nie będziesz tam sam. Myślałam, że o to chodzi.

Wyszli z tłumy i teraz byli stosunkowo odizolowani pod wysokimi teksańskimi dębami. Ronan zatrzymał się.

- Nie będę miał nic przeciwko, że będę tam z tobą sam na sam.

Elizabeth puściła jego szlufkę i odwróciła się do niego. Czuła, że właściwe jest położenie rąk w jego pasie, by poczuć ciepło jego wielkiego ciała przez koniuszki swoich palców. Oczy Ronana pociemniały.

- Zamierzam cię pocałować, Elizabeth – powiedział z warknięciem w głosie. – Przez cały dzień umierałem, żeby cię pocałować.

- Tak? Co cię powstrzymywało?

- Liderzy gangu ludzkiego i zbyt wielu wścibskich Zmiennych.

- W tej chwili nie ma tu nikogo. – Drzewa przesłoniły ich od zgromadzenia Zmiennych i rozbłysków ognisk.

W odpowiedzi, Ronan pochylił się do niej, jego oddech dotknął jej ust, a potem podążyły jego wargi. Pocałował ją delikatnie, jakby bał się, że ją złamie, chociaż przez cały czas trzymał ją mocno rękami.

Elizabeth uniosła się na palce, żeby dosięgnąć do niego.

- Jesteś taki wysoki – wyszeptła. – Nie możesz się trochę skurczyć?

Uśmiech Ronana ogrzał jego oczy, a potem wsunął ramiona pod jej pośladki i podniósł ją. Trzymał ją mocno w potężnych ramionach, jego klatka piersiowa była jak ściana. Elizabeth owinęła nogi wokół jego pasa, ramiona wokół jego pleców. Znacznie, znacznie lepiej. Teraz byli twarzą w twarz.

Ronan musnął wargami kącik jej ust, potem polizał tam.

- Nie jestem przyzwyczajony do całowania ludzi – powiedział. – Do diabła, nie całuję wielu Zmiennych. Nie chcę cię skrzywdzić – dokończył, marszcząc brwi.

Otarła się o jego policzek, lubiąc szorstkość jego zarostu. Pocałowała jego nos tam, gdzie został złamany.

- Jestem dość wytrzymała.

Stracił swój uśmiech.

- Nie, nie jesteś. Jesteś taka bezbronna. Elizabeth, przepraszam.

- Za co?

- Za to, że nie zabiłem tego idioty z pistoletem, a potem nie zabrałem cię ze mną z powrotem na Alaskę. Tam jest pięknie. Miałem chatę w lesie, tuż obok tego strumienia, który przez cały czas huczy... nawet w zimie słychać jak bulgocze pod lodem. To niesamowite miejsce. Spodobałoby ci się.

- Ale zmusili cię do zostawienia tego, prawda? – spytała cicho Elizabeth. – Dlatego tu jesteś.

- Zostałem złapany, gdy dwadzieścia lat temu Zmienni zostali wypuszczeni. Kilku ludzi wiedziało, że w lesie mieszka Zmienny, i jeden z nich powiedział policji. – Westchnął. – Uważałem ich za przyjaciół, ale jedna wypłata nagrody za Zmiennego...

- Tak mi przykro. – Wściekłość Elizabeth wzrosła do tego kogoś, kto go zdradził. Pamiętała te dzikie polowania na Zmiennych dwadzieścia lat temu, chociaż w tamtym czasie była zaledwie dzieckiem, ze zbyt wieloma własnymi problemami, żeby zwracać na to uwagę. Kiedy ludzie zrozumieli, że zmiennokształtni są prawdziwi i żyją wśród nich, zareagowali paranoją. Zamiast spróbować zrozumieć Zmiennych, zaczęli ich łapać, kilku zabili, przeprowadzali eksperymenty na innych, zamykali ich, założyli im obroże, by kontrolować ich przemoc i mocno ich ograniczyli. Tylko ze względu na działania niektórych grup walczących o równe prawa, Zmiennym pozwolono w ogóle żyć.

Jak ktokolwiek mógł przekazać tego cudownego, serdecznego mężczyznę do zamkniętej enklawy, daleko od jego domu, Elizabeth nie rozumiała. Ronan tęsknił za samotnością, ale chętnie zrezygnował z niej, by pomóc potrzebującym, bez żadnej innej zachęty oprócz tej, że im współczuł. Nauczyła się na własnej skórze, jaka jest różnica między ludźmi, którzy praktykowali działalność charytatywną, żeby dobrze wyglądać, a ludźmi, którzy naprawdę byli troskliwi.

- Mówiłam ci, Ronan – powiedziała. – Jesteś z tych dobrych.

- Ach. Założę się, że mówisz to wszystkim niedźwiedzim.

- Tylko tym wielkim zapaśnikom, których chcę pocałować.

- Więc zamknij się i pocałuj mnie.

Ronan trzymał ją w objęciach, ale nie poruszył się, gdy ich usta się spotkały, dotknęły, badały. Ciało Elizabeth rozgrzało się, kończyny rozluźniły się z tęsknoty. Chciała być z nim sama i chciała się z nim kochać.

Ta myśl ją ogłuszyła. Elizabeth przerwała pocałunek, jej twarz znalazła się o cal od jego, ich oddechy się mieszały. Ale też, może to nie było takie zaskakujące. Chciała być z nim sama, zobaczyć jego nagie ciało, poczuć na sobie jego ciężar, kiedy będzie się z nią kochał. Ronan wydał odgłos podobny do warknięcia, w jego oczach tkwił głód pasujący do jej własnego.

Usłyszeli bawiące się dzieci, krótki ryk Olafa, który biegał z innymi młodymi, upominającą Rebeccę, *Trzymaj się blisko ganku, Olaf*.

Ronan dotknął jej czoła.

- Nikogo nie będzie w domu – powiedział.

Elizabeth skinęła głową, jej potrzeba jego była przytłaczająca. Ronan rozplątał jej nogi wokół siebie i zsunął ją na nogi. Poczowała jego twardość w drodze na dół i jej oczy się rozszerzyły. Ronan był dużym facetem i słyszała plotki o Zmiennych. Świadomość, że wkrótce przekona się, czy są prawdziwe, sprawiła, że przeszył ją dreszcz podniecenia.

Odeszli od tłumy, ręka w rękę, serce Elizabeth biło do rytmu z ich szybkim krokiem. Podobało jej się, że oboje chcieli tego samego, zjednoczenia w ich niewypowiedzianej tęsknocie. Do tego potrzebowali prywatności, ale wiedzieli także, że mogą wrócić do przyjaciół i rodziny, kiedy tylko zechcą.

Dom Ronana był ciemny, ale nie zabrał Elizabeth do środka. Zamiast tego poprowadził ją boczną ścieżką do Gawry.

Kiedy zapalił światło, Elizabeth zobaczyła, że to zdecydowanie była męska kryjówka. Duży pokój zawierał telewizor, aneks kuchenny z dużą lodówką – prawdopodobnie dobrze zaopatrzoną w piwo – półki załadowane gramami, kilka stolików do kart i gigantyczne łóżko pokryte równie gigantyczną kołdrą.

Ronan zgarnął Elizabeth i zaniósł ją w romantycznym stylu do łóżka. Opadł za nią na materac i położył się przy niej na boku, jego oczy były ciemne. Przesunął dłonią po jej ramieniu, kończąc na otoczeniu nią jej biodra.

- Myślałem, że to roszczenie parowania doprowadza mnie do szału – powiedział. – Zaczęcie się szału godowego. Ale to ty. – Puścił jej biodro i powędrował palcami

przez jej tors, między piersiami. – Jesteś niesamowita. I chcę zobaczyć ten tatuaż.

Zahaczył palce za dekolt jej koszulki, pociągając ją lekko w dół, żeby obnażyć motyla, który był na jej obojczyku. Elizabeth znieruchomiała pod dotykiem Ronana, kochając ciepłą potrzebę, która ją wypełniła, taką, jakiej nigdy przedtem nie czuła. Chciała owinać się wokół niego i przyciągnąć go do siebie, całować go aż jej łaknienie zniknie. Ale pozostała nieruchoma, zachwycona lekkim muskaniem opuszków jego palców na swojej skórze.

Ronan raz jeszcze obwiodł motyla palcami, po czym pochylił się i obrysował go swoim językiem. Elizabeth zamknęła oczy, rozluźniając ciało, poddając się.

Szalony ryk spowodował, że niemal wyskoczyła z łóżka, napięcie natychmiast wróciło. Ronan przerzucił nogi i stanął szybciej niż Elizabeth pomyślałby, że taki duży mężczyzna może się poruszyć.

Ryk znów się rozległ. Głośny, głęboki, zwierzęcy. Ronan z szarpnięciem otworzył drzwi i wybiegł na podwórze, zdejmując koszulkę, gdy biegł. Jego dzinsy podążyły za nią, poleciały buty. Elizabeth przeżyła jedną wspaniałą chwilę, widząc go wysokiego i nagiego w świetle księżyca, zanim jego kończyny zniekształciły się, a przestrzeń między domem i Gawrą wypełnił niedźwiedź Kodiak.

Ronan podbiegł do drugiego niedźwiedzia, który stał na podwórku na tylnych nogach. Niedźwiedź warczał, obnażył wszystkie zęby, gdy Ronan ruszył do niego, a potem drugi niedźwiedź opadł i zaatakował.

Czarny niedźwiedź był znacznie mniejszy niż Kodiak, ale czarny niedźwiedź nie dbał o to. Jego obroża emitowała dziesiątki iskier, które sprawiały, że ryczał z bólu, ale niedźwiedź wciąż biegł na Ronana, jego oczy były czerwone, piana kapała z jego ust.

Elizabeth patrzyła, wstrzymując oddech, gdy Ronan wpadł prosto na czarnego niedźwiedzia, przewracając się z nim na ziemię. Ziemia eksplodowała, gdy oba niedźwiedzie przetaczały siebie nawzajem, czarny niedźwiedź warczał z szaloną intensywnością.

Niedźwiedź Ronana walczył w śmiertelnej ciszy. Drugi niedźwiedź drapał go bezmyślnie pazurami, rycząc prosto w noc. Jego obroża wciąż iskrzyła, biała w ciemności, ale obroża Ronana pozostała milcząca tak jak on.

Walka przyciągnęła uwagę. Wielki szary wilk okrążył dom i skierował się do Elizabeth. Wilk był ogromny, co najmniej trzy razy większy od zwykłego wilka, jego oczy były białe, futro srebrno-szare w świetle księżyca. Elizabeth cofnęła się, gotowa

uciec do gawry, ale nagle kończyny wilka zafalowały i zmieniły się. W ciągu kilku krótkich chwil, stanęła twarzą w twarz z Ellisonem Rowe, który teraz był nagi.

- Nic ci nie jest? – spytał Ellison, oddychając ciężko.

- Nie. – Elizabeth znowu odwróciła się do niedźwiedzi. Na sierści Ronana ukazała się krew, gdy walczył, żeby wziąć drugiego niedźwiedzia pod kontrolę.

- To Scott – powiedział Ellison. – Przemiana jest ciężka.

Czarnemu niedźwiedziowi udało się wymknąć spod wielkiego Kodiaka i skoczył w stronę Elizabeth.

- Cholera – powiedział Ellison. Przemienił się z powrotem i wrócił wilk, ustawiając się przed Elizabeth i warcząc ostrzegawczo.

Ronan był prawie na czarnym niedźwiedziu. Gdy Ronan rzucił się na niego, czarny niedźwiedź odsunął się, przeturlał, zmienił w połowie przewrotki i podniósł się na nogi jako Scott. Nagi, z falującymi mięśniami, był wysoki i szczupły, z gładkim ciałem, ale spojrzenie w jego oczach, gdy biegł do Elizabeth, było surowe i wściekłe.

Ellison warknął gardłowym warknięciem, obnażając wszystkie swoje wilcze zęby, uszy położył płasko na głowie. Ronan, za Scottem, zmienił się w swoje ludzkie ja.

Scott ciągle nadchodził. Ronan zmniejszył dystans między sobą i młodszym mężczyzną, nasunął swoje ramiona zapasnika dookoła Scotta i podniósł go z nóg.

Scott walczył z nim. Rozerwał uścisk Ronana, jego obroza iskrzyła jak szalona. Wyrzucił głowę do tyłu na Ronana i krew spłynęła z ust Ronana. Obroza Scotta trzaskała tak głośno jak warczenie Ellisona, a potem Scott wrzasnął.

To był okropny dźwięk. Krzyk ciągnął się i ciągnął, wylewając udrękę i ból Scotta, frustrację i wściekłość. Ronan trzymał go mocno, a Scott nadal walczył. Ellison stał przed Elizabeth, jego warczenie osłabło, ale zęby wciąż miał obnażone.

Zmagania Scotta spowolniły, chociaż jego obroza pozostała białą opaską wokół jego szyi w ciemności. Gdy osłabł, Ronan wciągnął go w swoje wielkie ramiona.

- Wypuść – odezwał się Ronan. – Spokojnie i cicho. Głębokie wdechy, tak jak cię uczyłem.

Teraz Scott łkał. Blask obrozy stopniowo zanikał, gdy Scott nadal płakał. Ronan trzymał go blisko, wyciskając pocałunek na niesfornych czarnych włosach Scotta.

- Czy z nim wszystko w porządku? – Elizabeth ruszyła naprzód, ale Ellison, wciąż jako wilk, wszedł jej w drogę.

- Zostań tam, Lizzie-maleńka – powiedział Ronan. – Będzie z nim dobrze.

Scott nie wyglądał dobrze. Wisiał w ramionach Ronana, słaby, jego obroza wciąż emitowała iskry.

Ellison znów wstał, by stać się Ellisonem. Położył dłonie na swoich szczupłych biodrach.

- Biedny dzieciak. Kiedy przechodziłem Przemianę, moja babcia rzuciła we mnie wiadrem lodowatej wody, żeby mnie uspokoić. I nie musiałem również martwić się o obrozę - to było zanim wynaleziono Obrozę.

Po drugiej stronie podwórka, Ronan mówił do Scotta niskim głosem, a Scott kiwał głową, wtuloną w ramię Ronana.

- Dlaczego próbował zaatakować Ronana? – zapytała Elizabeth.

Oczy Ellisona zabłyśły. W świetle księżyca, zupełnie nagi, jego oczy wciąż były szare jak jego wilka i wyglądał bardziej zwierzęco niż jak człowiek.

- Nie rzucił się na Ronana, słodziutka. Szedł po ciebie, a Ronan go powstrzymywał. Założył się, że poczuł trochę feromonów wypływających z Gawry, a to zainicjowało jego wściekły szal godowy. – Ellison uśmiechnął się, a Elizabeth mogła przysiąc, że jego zęby nadal były wyszczerzone. – Więc co ty i Ronan tam robiliście? Hmm, Lizzie-maleńka?

## Rozdział 12

Ronan położył Scotta do łóżka, umył się i wrócił na dół, by zobaczyć, że Ellison robił Elizabeth kawę. Ellison przynajmniej włożył parę dżinsów. Ronan też miał swoje, ale miał nadzieję, że wyskoczy ze swoich ubrań dla Elizabeth.

Ellison, gdy Ronan skinął mu głową na znak, że wszystko w porządku, zamknął Elizabeth w szybkim pożegnalnym uścisku, a potem wyszedł tylnymi drzwiami. Ronan usiadł przy dużym stole i popchnął kubek kawy, który Ellison przygotował Elizabeth.

- Nic mu nie będzie – powiedział Ronan. – Wyśpi to. Obroza boli jak cholera, więc Scott przez jakiś czas będzie wyłączony. Przepraszam za to. Nie sądziłem, że to tak na niego wpłynie.

- Ellison mówił, że wyczuł feromony. – Elizabeth popijała kawę, wyglądając na wstrząśniętą, ale zdecydowaną nie pozwolić, by ten incydent ją zniechęcił.

- Racja. W czasie Przemiany, Zmienni chodzą w stanie podwyższonej wrażliwości na... wszystko. Feromony, instynkty walki, skurcze głodu, nazwij co chcesz. Scott prawdopodobnie wyczuł, że się podnieciliśmy, i jego niedźwiedzi mózg nagle zdecydował, że jestem jego rywalem do ciepłej kobiety w Gawrze. Kiedy się obudzi, będzie zażenowany, więc potraktuj go łagodnie.

Dłonie Elizabeth zacisnęły się wokół kubka.

- Ale jeśli tak łatwo wybucha, czy Mabel jest przy nim bezpieczna? A co z Cherie? Nawet Rebeccą? Nie mogę pozwolić Mabel, żeby została tutaj z nim po tym.

- Nie, nie. Mabel nic nie będzie. A Cherie... Scott wie, że są młodymi. Mabel może nie być dzieckiem z ludzkiego punktu widzenia, ale dla Scotta jest. Zmienni o wiele bardziej boją się dotykać młodych niż ludzi. To jest w nas zakorzenione, nawet podczas Przemiany. Co do Rebecci... – Ronan musiał potrząsnąć głową. – Ona jest dużym Kodiakiem, takim jak ja, i nie pozwoli ze sobą zadzierać. Już kilka razy znokautowała Scotta w domu. Przeważnie zostawia ją w spokoju. Ale ty... – Rozbawienie Ronana zniknęło. – Myślę, że lepiej zostań z Seanem i Andreą. Nie wiedziałem, że człowiek wywoła taki szal. Ale też, nie wiem zbyt dużo o ludziach.

- Wywołałam szal? Nikt nigdy wcześniej nie mówił tego o mnie.

Ronan sięgnął po dłoń Elizabeth i wsunął swoje palce w jej.

- Właśnie dlatego wariuję, chcąc cię dotknąć. – Podniósł jej palce do swoich ust.

- Ostrożnie – powiedziała miękko Elizabeth. – Nie chcemy zdenerwować Scotta.

- Jest nieprzytomny. Całkowicie. Ale rozumiem. – Ronan po kolei pocałował koniuszki jej palców. – Wydaje się, że nie mogę przestać cię dotykać, Lizzie-maleńka.

- W takim razie co zrobimy?

Ronan kochał jej oczy, tak różne od tych Zmiennych, ich niebieski kolor był czysty i ciemny.

- Możesz przyjąć moje roszczenie partnerstwa. Wtedy Scott bez wątplenia będzie wiedział, że należysz do mnie. Wtedy nie będzie próbował cię dotknąć.

Zmarszczyła brwi, brązowe brwi ściągnęły się razem.

- Jak to działa?

- Szczerze? – Ronan wzruszył ramionami. – Nie wiem. To zapach, instynkt, może ponownie feromony. Po prostu wiemy.

Jej palce leżały nieruchomo przy jego.

- Co to oznacza, dokładnie? Przyjęcie twojego roszczenia partnerstwa?

Mówił ostrożnie.

- To oznacza, że zgadzasz się na połączenie ze mną w dwóch ceremoniach - jednej pod słońcem, jednej pod księżycem w pełni, w imię Boga Ojca i Matki Bogini. Ale to tylko część. – Ronan pochylił się do niej nad stołem, wdychając jej dobroć. – Przyjęcie roszczenia znaczy, że jesteś moja, a ja jestem twój. Że należymy do siebie. Na zawsze. – Uścisnął jej rękę. – Chciałbym tego.

Ronan zobaczył iskrę tęsknoty w oczach Elizabeth i samotność, potrzebę wypełnienia pustych miejsc w jej sercu. Widział także strach.

- Już wcześniej szłam tą drogą – powiedziała. – Jednak potem zdecydowałam, że już nigdy nie pozwolę żadnemu mężczyźnie mieć znowu władzę nade mną. To jest niebezpieczne. Nie zrobię tego.

Ronan poczuł jej przerażenie przez ich splecione dłonie. Przesunął kciukiem po jej palcu, kojąco.



- To dlatego zmieniłaś nazwisko i zaczęłaś od nowa, prawda?

- Tak. – Gardło Elizabeth poruszyło się. – Związałam się z niewłaściwą osobą, niebezpieczną. Nie zdawałam sobie sprawy jak niebezpieczną dopóki nie było za późno. Widziałam tylko bardzo bogatego mężczyznę z wielkim domem, który mógłby zaopiekować się mną, i także Mabel, a on wydawał się mnie uwielbiać. Tak było zanim nie zorientowałam się, że jest dilerem, i siedzi we wszystkich rodzajach bardzo złych rzeczy. Mabel miała dopiero piętnaście lat, a on już zaczął żądać od niej, żeby robiła przysługi jego wysoko postawionym klientom, żeby ich zmiękczyć. Wiesz, co mam na myśli. Kiedy się sprzeciwiłam, pokazał swoją prawdziwą twarz. Zmienił się w agresywnego kutasa, grożąc mi wszelkiego rodzaju rzeczami, w tym śmiercią, i uświadomiłam sobie, że może wprowadzić swoje pogroźki w czyn. Jedynym sposobem na to, żebym mogła uciec od niego, było zabranie Mabel i zniknięcie pewnego popołudnia, kiedy wyszedł. Miałam przyjaciela, z moich dni w rodzinie zastępczej, który wiedział jak tworzyć tożsamości. Dałam mu sporo pieniędzy, a on stworzył Elizabeth i Mabel Chapman, i oto jesteśmy.

Ronan słuchał, nie pozwalając, by jego wściekłość przeniosła się na delikatną rękę, którą wciąż trzymał.

- Jak on się nazywa? – spytał cichym głosem.

- Nie, Ronan. – Spojrzenie Elizabeth pomknęło do niego, jej cicha rozpacz pobudziła jego złość na tego, kto był tym agresywnym kutasem. – To zły człowiek i jest otoczony przez impulsywnych strażników z najnowszą siłą ognia. Umarłbyś zanim w ogóle byś go zobaczył.

- Nigdy nie zrobię ci tego, co on robił, Lizzie-maleńka.

- Wiem. – Elizabeth przycisnęła dłoń do swojej piersi. – Wiem to tutaj. Moja głowa nadal jest popieprzona.

- Pozwól mi coś wyjaśnić – powiedział Ronan cichym głosem. – Dla mnie, przyjęcie przez ciebie mojego roszczenia parowania oznacza, że cię chronię, bez względu na wszystko. Jeśli to obejmuje chronienie ciebie przede mną, niech tak będzie. Zadbam o ciebie, będę cię hołubił, nie pozwolę takim mężczyznom jak Marquez czy jak ten dupek skrzywdzić cię. Nigdy nie będziesz musiała się ich bać. Ani ja, ani żaden Zmienny. Byłbym twoim ochroniarzem. Ochroniarzem na zawsze.

Ronan widział jak nadzieja zamigotała pod jej strachem, ale strach nadal był silny.

- Czy mogę się nad tym zastanowić?

- Myśl, ile chcesz. – Ronan pochylił się, żeby pocałować ją w usta, smakując kawę i cynamon, który dosypał jej Ellison. – Przyjęcie mojego roszczenia parowania będzie chronić cię bardziej, ale i tak będę cię chronił bez względu na wszystko.

Elizabeth pocałowała go w odpowiedzi, a potem pogłaskała jego policzek, dotyk, który już stał mu się drogi.

- Dziękuję, Ronan – szepnęła.

Scott naprawdę był pełen rozgoryczenia, gdy obudził się rano, i bardzo wyczerpany od efektów jego obroży. Cała rodzina litowała się nad nim i Ronan zrobił jego ulubione śniadanie, górę gofrów z jagodami i miodem.

Potem Scott powiedział, że Elizabeth i Mabel nie będą musiały się przenieść; on pójdzie. Już zadzwonił do Spike'a i umówił się, że zatrzyma się u Spike'a i jego babci, a oboje potrafili utrzymać Scotta w ryzach. Scott wyszedł po śniadaniu, mamrocząc coś o spaniu z szalonymi dupkami-kotami, ale wydawało się, że odchodzi z ulgą.

Mabel była zadowolona, że mogła zostać dłużej z Cherie, i teraz mówiła o koloryzacji swoich włosów tak, żeby pasowały do naturalnych brązowo-blond kosmyków Cherie.

Elizabeth otworzyła z Ronanem sklep, a Ellison i Spike pokazali się, żeby kontynuować naprawianie ściany i drzwi. Elizabeth czuła się trochę nieśmiało w obecności Ronana po tych deklaracjach z poprzedniej nocy, ale Ronan nie przejmował się tym, pozostając w swoim normalnym, przekomarzającym się ja. Nigdy nie wspomniał o roszczeniu parowania ani o tajemnicy z jej przeszłości, którą ujawniła mu Elizabeth.

Dawał jej przestrzeń, uświadomiła sobie. Żaden mężczyzna, z którym Elizabeth chodziła, nie dał jej czasu na przemyślenie wszystkiego. Elizabeth uważała, że za to samo może zakochać się w Ronanie.

W ciągu kilku następnych dni, jej życie wpadło w nową i wygodną rutynę. Ona i Ronan jeździł co rano do sklepu, Spike i Ellison pokazywali się w pracy przy wykończeniu i pomalowaniu nowej ściany i drzwi. Kiedy skończyli, rozejrzeli się za innymi rzeczami do naprawienia. Nic jej nie policzyli, zachowując się tak, jakby naprawianie jej sklepu było tym, co robili każdego dnia po przebudzeniu. Elizabeth wiedziała, że inni Zmienni – tropiciele, jak wszyscy ich nazywali – kręcili się w

poblizu, strzegąc sklepu i wyglądając za gliniarzami, ale Elizabeth nigdy ich nie widziała.

W tę środę wypadły urodziny Rebeci. Chociaż Ronan twierdził, że ona nie chciała, żeby o tym przypominać, Rebecca była zadowolona i wzruszona, kiedy Ronan zrobił jej specjalne śniadanie w środę rano, a rodzina zasypała ją kartkami i prezentami. Rebecca z obawą otworzyła ten od Ronana, wyraźnie oczekując żartu, a potem wyglądała na oszołomioną na widok artystycznej szklanej biżuterii, jaką wybrała dla niej Elizabeth. Kolory były odważne, ale piękne, artysta wiedział jak połączyć kształt z kolorem dla przyjemnej całości. Rebecca pocałowała głośno Ronana w policzek, chociaż dziękowała Elizabeth, wiedząc, że wybór należał do niej.

Pablo Marquez nie powrócił w tym tygodniu, ani nie wysłał nikogo zamiast siebie, żeby stawiał groźby. Sąsiedztwo wokół sklepu i domu Elizabeth było ciche. Elizabeth zaczęła mieć nadzieję, że wkrótce może wrócić do domu.

Ale też, wcale nie była taka chętna, by pójść z powrotem do pustego domu, który zajmowała ona i Mabel. Dom mógł być pełen życia, gdyby Mabel była tam ze swoją radością życia, ale mniej więcej za tydzień Mabel zaczynała naukę w college'u, więc pomiędzy sklepem i jej wieloma przyjaciółmi, Mabel rzadko będzie bywała w domu. Elizabeth podejrzewała, że w każdej chwili Mabel ogłosi plany wyprowadzenia się na swoje. A wtedy Elizabeth znów będzie sama. Z drugiej strony, dom Ronana był pełen życia. Gdyby Elizabeth poszła do swojego domu, tęskniłaby za kochanym Olafem, dowcipami Rebeki o czymkolwiek i wszystkim, za młodym entuzjazmem Cherie, ogromnymi śniadaniem Ronana i oczywiście za samym Ronanem.

Każdego wieczoru, po tym jak Elizabeth zamknęła sklep, szła z nim do baru Liama. Tam rozmawiała i żartowała z Andrea, Gloria, Ellisonem i innymi Zmiennymi, których poznała. Ilekroć Ronan robił sobie przerwę, siadał z Elizabeth, a pod koniec nocy jechali do domu na motocyklu Ronana, z ramionami Elizabeth wokół jego pasa.

I rozmawiali. Rano, w południe i w nocy, wydawało się, że jej i Ronanowi nigdy nie braknie tematów do rozmowy lub żartów na temat wszystkiego, co mogli wymyślić. Nawet milczenie z nim było przyjacielskie. Elizabeth nigdy nie czuła się pod presją, żeby wymyślić coś genialnego do powiedzenia.

Nigdy wcześniej nie miała takiego związku, w którym mogłaby rozmawiać z facetem. Co więcej, Ronan słuchał. To było nowe uczucie. W poprzednich związkach Elizabeth, dany mężczyzna spodziewał się, że będzie mówiła wtedy, kiedy on będzie chciał, zamknie się, kiedy on będzie chciał, i uprawiała z nim seks za każdym razem,

kiedy on będzie tego chciał. Cokolwiek on chciał, nie przejmując się potrzebami Elizabeth. Liczyły się jego przyjemności, nie jej.

Z drugiej strony, Ronan był całkowicie szczęśliwy, że kradł jej pocałunki, jakby byli krnąbrnymi nastolatkami, kiedykolwiek i gdziekolwiek chciał. Zrobili z tego grę, wynajdując mało prawdopodobne i niezwykle miejsca, w których mogli się schować na całowanie: w łazience w jej biurze, w schowku na miotły w barze, za tylnymi półkami w jej sklepie, w piwnicy domu Ronana, na tylnej części pickupa Ellisona. Zmienni – zwłaszcza Rebecca i Ellison – wyśmiewali się z nich, ale Ronan przyjmował ich żarty z rozbawieniem.

Elizabeth podobał się kierunek, jaki obrało jej życie, który jednocześnie wydawał się delikatny i nowy, jak sadzonka wypuszczająca pierwszy delikatny pęd nad glebę. Była tam nadzieja i ciepło, ale także strach przed zbliżającymi się burzami.

Następna burza przyszła w postaci Julio Marqueza, który czekał na nich w cieniach parkingu baru Zmiennych, kiedy Ronan i Elizabeth pojawili się tam w następny piątkowy wieczór. Bar zamknął się godzinę wcześniej, Ronan zamknął za Liama, żeby mógł pójść do domu do swojej rodziny.

Ronan wyszedł przed Elizabeth. Nate i Spike wyłonili się z ciemności, by otoczyć Julio – Nate'a w swojej ludzkiej postaci, Spike'a jako jaguar.

Julio rozłożył ręce, a potem ostrożnie uniósł marynarkę, żeby pokazać, że nie ma broni. Jego twarz nosiła leczące się cięcia po jego walce z Ronanem, przypomnienia o sile Ronana, ale również przypomnienie, że Ronan potrafi utemperować swoją siłę.

- Przyszedłem sam – powiedział Julio. – Chcę tylko porozmawiać.

Tydzień temu Elizabeth była przerażona, gdy spoglądała w zimne oczy Julio z za jego pistoletu. Teraz poczuła czysty gniew. Iskra z obroży Ronana zabłysła bielą w nocy i warknęła.

Julio podniósł ręce.

- Przysięgam na Boga, chcę tylko porozmawiać. Zrobiłaś ze mnie głupca, *chica*, ale nie jestem na tyle szalony, żeby stanąć ze Zmiennym jeden na jednego.

Elizabeth stała w milczeniu. Cokolwiek powie – nawet zgadzając się, żeby Julio powiedział swoją kwestię – mogło sprawić, że jego prawnik twierdziłby, że jej zeznania przeciwko niemu zostały naruszone. Była skłonna się założyć, że każdy prawnik zatrudniony przez braci Marqueza będzie na tyle śliski, żeby to zrobić.

- Masz trzy sekundy, żeby odejść – powiedział Ronan do Julio. – Albo cię stłukę.

- Nie, nie. – Julio cofnął się o krok. – Jestem tu, by przeprosić. Mój brat ma rację... byłem głupi.

Elizabeth milczała, więc Ronan poszedł za jej przykładem.

Julio ciągnął dalej.

- Wiem, że myślicie, że przyszedłem tutaj, by prosić was, żebyś nie zeznawali przeciwko mnie. I macie rację. Naprawdę nie chcę iść do więzienia. Przepraszam za to, co zrobiłem, ale po prostu chciałem się zabawić. No wiecie, popisać się przed moimi przyjaciółmi.

Był zimnym, małym kłamcą. Mógł oszukać osobę bardziej naiwną niż Elizabeth, ale widziała wiele takich występów jak jego, większość z nich lepszych. Julio był gotowy zabić ją w zeszłą piątkową noc, nie dbając o to, kim była ani kto na tym świecie zależał od niej. Była środkiem do pozyskania pieniędzy, czymś, co można po tym porzucić. To wszystko.

- Wiem, że jesteście na mnie wkurzeni – powiedział Julio. – Więc zawrę z wami umowę. Znasz kluby walki Zmiennych?

Ronan czekał. Był przerażającym widokiem tu w ciemności, majaczącym niczym gigant, jego obroża lśniła w świetle księżyca.

- Oto moja umowa – oznajmił Julio. – Ty, Zmienny, przyjdiesz do klubu walki na wschód stąd jutro wieczorem i powalczysz z moim mistrzem. Spike wie, gdzie to jest. Mój mistrz jest dobrym wojownikiem, ale widziałem cię i myślę, że masz szansę przeciwko niemu. Wygrasz, zostawię cię i twoją panią w spokoju na zawsze. Zeznawaj w moim procesie, rób, co chcesz. Jeśli mój mistrz wygra, zgodzicie się nie zeznawać, wyniesiecie się z miasta i zostawicie mnie w spokoju. Rozumiemy się?

Elizabeth zapragnęła krzyknąć na niego, zwyzywać go za przyjście tutaj i oczekiwanie, że ubije z nią interes, kiedy to on wepchnął pistolet w jej twarz i próbował zabrać wszystko, co miała. Co powinna zrobić, przeprosić za to, że nie jesteś bezbronną ofiarą? Zacisnęła wargi, walcząc ze słowami.

Obroża Ronana znów zaiskrzyła.

- Nie jestem zainteresowany – odpowiedział.

Ruszył, prosto na Julio. Julio uskokzył, a Ronan pociągnął Elizabeth za siebie. Nate i Spike przycisnęli go.

- Będiesz chciał przyjść moją ofertę – zawołał Julio, jego głos był zabarwiony desperacją. – Nie uciekniesz przede mną tak szybko... *Rachel*.

Elizabeth wiedziała, że nie powinna się zatrzymać, nie powinna zareagować. Powinna go zignorować, powinna każdym ciałem swojego ciała powiedzieć, *Kim jest Rachel?* Ale zamarła, jedną nogą w pół kroku, a strach uderzył w nią tak mocno, że poczuła mdłości. Wyczuła, że Ronan zwolnił obok niej, wyczuła jego ciekawość, jego uwagę.

- Rachel Sullivan – ciągnął Julio, z radością w głosie. – Masz akta dłuższe od moich. Tak, widziałem, co jest w starych aktach. Mój brat poszedł do łóżka z hackerką - dosłownie mówiąc, ona go pieprzy. Pyskata dziwka, ale zna się na swojej robocie. Związałaś się z bardzo, bardzo złym gościem, prawda? Założę się, że spodobałoby mu się, gdyby Pablo zadzwonił do niego i powiedział mu, że wie, gdzie jest Rachel Sullivan.

Pomruki Ronana wzrosły, kiedy się obrócił, jego obroza rzuciła iskry niczym błyskawica. Nate i Spike oskrzydłili go.

Julio cofnął się, ale nie uciekł.

- Zabij mnie teraz, a rano na jego telefon zostanie wysłany e-mail. Jeśli się zgodzisz, a ja dotrę do domu zanim wiadomość zostanie wysłana o wyznaczonym czasie, wykasuję ją. Mówisz nie albo mnie zabijesz... no cóż, nie będzie nikogo, kto naciśnie klawisz *delete*. Potem będziecie musieli radzić sobie z nim.

W końcu Elizabeth odezwała się.

- Rozumiem, że twój brat nie wie o tej małej umowie?

- Pablo powiedział mi, żebym sam zajął się moimi problemami. Więc się nimi zajmuję. Ale mój brat i jego hackerska laska wiedzą wszystko o tobie i twojej siostrze. Rodziny zastępcze, twoje aresztowania za kradzieże kieszonkowe, kradzieże w sklepach i twoje małe przekręty, cudem unikałaś więzienia.

- Nigdy nie zrobiłam napadu z bronią w ręku – powiedziała Elżbieta napiętym głosem.

- W końcu byś to zrobiła. Byłaś zdesperowaną małą *chiquitą*.

- Ty nie jesteś zdesperowany – warknęła Elizabeth.

- Mówiłem ci. Zrobiłem to dla zabawy. I, Zmienny? Pojawisz się i będziesz walczyć? Czy też pozwolisz byłemu twojej kobiety znaleźć ją i pokazać jej jak bardzo jest wkurzony za to, że go opuściła? Prawdopodobnie tobie też pokaże.

- Nie, Ronan – odezwała się Elizabeth. – Nie negocjuj z nim.

Głos Ronana przebił się ponad jej.

- Wynoś się stąd, ty mały gówniarzu, zanim pozwolę Spike'owi cię rozerwać.

- Przyjmij moją ofertę, Niedźwiedziu – powiedział Julio, cofając się w ciemność. – Przyjmij ją albo ten e-mail pójdzie.

- Dobrze. Spike.

Spike ruszył na niego. Julio odwrócił się i uciekł, zadowolająco szybko, ale zawołał.

- Do zobaczenia jutro wieczorem!

Rozpłynął się w ciemności tak szybko jak potrafił, dzieciak był dobrze obeznany w ucieczkach. Spike skoczył za nim, a Nate podążył za nimi.

Ronan patrzył jak odchodzą, pozostając na miejscu, dopóki nie zniknął mu z pola widzenia. Znow złapał dłoń Elizabeth.

- Chodź. Wracajmy do domu.

Elizabeth wyrwała się z jego uścisku.

- Nie waż się mówić *wracajmy do domu*, jakby nic się nie stało.

- Chodźmy do domu i porozmawiajmy o tym, wewnątrz – powiedział z naciskiem Ronan.

- Tak, w porządku. – Cała się trzęsła. Usłyszenie swojego prawdziwego nazwiska wychodzącego z ust Julia sprawiło, że w jej gardle podniosła się żółć. – Nie możesz na poważnie zrobić tego, co on chce.

- Nie zrobię – odparł Ronan. Pochylił się do niej. – Teraz, chodźmy do domu.

Elizabeth powstrzymała to wszystko wystarczająco długo, żeby przejechać z Ronanem ulicami Shiftertown do jego domu, ukrytym pod rozłożystymi drzewami.

Ronan pojechał na tył domu i wyłączył motocykl. W domu nie świeciły się żadne światła i nie mieli również zewnętrznego światła, żeby oświetlić tyły – Zmienni dobrze widzieli w ciemności.

Ronan zdjął kask i powiesił go na motocyklu, a potem zrobił to samo z Elizabeth. Zanim mogła ruszyć w stronę domu, położył duże dłonie na jej ramionach i obrócił ją do siebie.

- Powiedz mi nazwisko tego faceta.

- Nie, jeśli zamierzasz go wyśledzić. On jest zbyt niebezpieczny, Ronan. Jeśli myślisz, że Pablo Marquez jest niebezpieczny, to małe piwo w porównaniu z tym człowiekiem.

- Wiem, że jest niebezpieczny i wiem, że Marquez też jest. Powiedziałem Julio, że zgadzam się na tę walkę, żeby nie wysłał tego przekłętego maila. Julio jest bachorem, ale może cię skrzywdzić przez samo bycie głupim. Powiedz mi jego nazwisko. Musimy wiedzieć.

- Co z tobą jest nie tak? – Głos Elizabeth podniósł się i nie dbała o to. – Wy Zmienni myślicie, że jesteście nie do powstrzymania. Cóż, nie jesteście. Nosisie obroże, na miłość boską. Musicie mieszkać w Shifertown, jesteście traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Co sprawia, że myślisz, że możesz ruszyć za wielkim bossem narkotykowym i przetrwać, kiedy gliny, FBI, a nawet inne gangi nie mogą mu zaszkodzić?

- Ponieważ Zmienni mają gdzieś obroże, Shifertown'y i idiotyczne ludzkie zasady! – odkrzyknął Ronan. – Ludzie czują się tak pewni z powodu faktu, że nas ograniczyli i kontrolują, prawda? Tak bezpieczni, ponieważ bestie są w klatce. Tymczasem, jeśli nie zauważyłaś, robimy wszystko, na co mamy ochotę.

Tak, Elizabeth zauważyła to. Przypomniała sobie salę sądową, gdzie sędzia, prokurator i strażnik byli nerwowi i czuli się nieswojo, podczas gdy Liam i Ronan wcale się nie martwili. Mieli kontrolę i wiedzieli o tym. Ronan również nonszalancko eskortował Elizabeth każdego ranka do jej sklepu, rażąco lekceważąc swoje ograniczenie do pozostania w Shifertown. Podjął środki ostrożności, żeby nie zostać przyłapanym, ale chodził.

- Nadal nie chcę, żebyś walczył z kimkolwiek, kogo Julio przymusił do pracy dla niego – powiedziała Elizabeth.

Błysk w oku Ronana był irytujący.



- Dlaczego nie? Może być fajnie.

- *Ronan*.

- Pozwól, że ja będę się martwił o walkę, i pozwól, że ja będę martwił się o tego bossa narkotykowego. Kim on jest?

- Cholera, Ronan, jeśli ruszysz za nim, on cię zabije. Nie będzie czekał na pogaduszki. Zabije ciebie i wszystkich twoich przyjaciół Zmiennych. Nie żartuję.

- Ja też nie żartuję. Jak myślisz, dlaczego Pablo Marquez zostawił cię w spokoju przez cały tydzień? Ponieważ Dylan i Sean poszli i porozmawiali sobie z nim. Marquez robi plany, żeby zamknąć tu swoją firmę i otworzyć ją gdzieś indziej.

- Nigdy tego nie słyszałam.

- Oczywiście, że nie. Morrissey'owie robią swoje i nie mówią o tym. Nie powiedziałem ci, ponieważ podoba mi się, gdy widzę, że się o niego nie martwisz. Teraz, chcę się upewnić, że nigdy nie będziesz musiała martwić się o tego drugiego faceta... którego nazwisko mi podasz.

Elizabeth splotła razem dłonie. Nie wiedziała, co robić, a jej niezdecydowanie i strach sprawiły, że jej oczy zaszyły łzami.

Ronan złagodził swój dotyk.

- Skarbie – powiedział łagodnym tonem, który pokochała. Przyciągnął ją do siebie. – Nie bój się. Teraz ja się tobą zaopiekuję. To właśnie oznacza być sparowanym.

- Ale mogę cię stracić. – Jej głos się załamał. – W końcu znalazłam coś dobrego i stracę cię!

Ronan przytulił ją mocniej.

- Lizzie-maleńka – szepnął, muskając ustami jej włosy. – Ciii.

Stali razem w nocnej bryzie, która chłodziła wilgotne powietrze, kołyszając się. Ból, który oplatał serce Elizabeth, sprawił, że więcej łez wylało się na jego czarną koszulkę, naciągniętą nad klatkę piersiową Ronana. Miała tak mało dobrych rzeczy w swoim życiu, tak niewielu dobrych ludzi, że wszystko w niej płakało *Nie puszczaj*.

Otarła łzy z oczu, gdy podniosła się na palcach i pocałowała go.

Usta Ronana były ciepłym miejscem w nocy, smakując ciepło i pikantnie. Elizabeth przytuliła się do niego, gdy ją pocałował, jego język gładził jej w delikatnym posiadaniu. Ten mężczyzna stał się, chociaż w tak krótkim czasie, skałą w jej życiu. Kimś, kogo zabierało się od niej – *nie!*

Ronan rozgrzał jej plecy wielkimi dłońmi, jego dotyk był kojący.

- Powinniśmy wejść do środka – powiedział. – Nie do domu. Rebecca na górze opiekuje się Olafem, a twoja siostra i Cherie rozmawiają jak szalone w twoim pokoju. Słuch Zmiennego. I zapach – dodał, wyjaśniając, skąd to wie. – Poza tym, w moim pokoju zawsze jest bałagan.

Posłał jej mały, zawstydzony uśmiech, gdy mówił to ostatnie, co kazało Elizabeth znowu go pocałować. Wskazał na gawrę, a ona skinęła głową. Ronan wziął ją za rękę i poprowadził tam.

## Rozdział 13

Gawra była pusta, ciemna i cicha. Ronan zapalił lampę i rozświetlił cienie nocy. Tym razem nie próbował niczego romantycznego jak zanieśienie Elizabeth do łóżka. Po prostu pocałował ją, jednocześnie wsuwając dłonie pod rąbek jej topu i ściągnął go przez jej głowę.

Pod spodem miała mały czarny stanik, pasek satyny i koronek, nad którymi jej piersi nabrzmiały. Zamknęła oczy, gdy Ronan przeciągnął koniuszkiem palca po tatuażu motyla, teraz całkowicie obnażonym. Poprzedniej nocy dobrze smakował. Ronan opuścił głowę, by znowu go posmakować.

Elizabeth wydała z siebie cichy odgłos przyjemności, a jej palce uniosły się, żeby przeczesać jego włosy. Dobrze pachniała, cynamonowy zapach pokrywał jej własne piżmo. Posmakował pot i ją, gdy przesunął językiem po gładkiej linii tatuażu.

Elizabeth zsunęła ręce po jego plecach i pociągnęła za jego koszulkę. Ronan posłuchał ją, zdejmując koszulkę i odrzucając ją. Został nagrodzony przez dłonie Elizabeth, które przesunęły po jego torsie, przez jej palce, które znalazły jego płaskie sutki wśród sztywnych włosków.

- Musisz być największym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam – powiedziała.

- Kodiaki stają się duże. – Ronan zsunął dłonie do jej talii. – Ty jednak jesteś malutka.

Roześmiała się miękko.

- Och, proszę, nigdy w życiu nie nazwano mnie *malutką*.

- Dla mnie jesteś. A jednak... – Podsunął dłonie pod jej piersi. – Masz krągłości, w których mężczyzna może się zagubić.

- Sam nie jesteś zły. – Elizabeth przesunęła dłonie na jego pośladki, nadal okryte dzinsami. Zazwyczaj lubiła zahaczać palce za jego szlufki, ale tym razem włożyła je do tylnych kieszeni.

- Mógłbym się do tego przyzwyczaić – oznajmił Ronan. – Ale robię się trochę szalony.

- Znowu szalony?

Ronan wsunął kciuki pod gumkę biustonosza i znalazł pod nim miękkie kobiece ciało.

- Przekleństwo Zmiennego, szaleństwo godowe. Kiedy to do nas przychodzi, zrobimy wszystko, by zaszyć się z naszymi partnerkami i nie wychodzić, dopóki to się nie skończy. Na kilka dni. Lub tygodni.

- To dobrze.

Ronan roześmiał się.

- Dobrze?

- To znaczy, że będziesz zbyt zajęty, żeby pójść do tego głupiego klubu walki.

- Może. – Krew Ronana była gorąca od potrzeby, jego skóra zaczęła się pocić. Elizabeth była śliczna, miękka i cholernie seksowna w tym staniku. Wybór między leżeniem z nią przez tydzień czy walka ze śmierdzącym Zmiennym, nie była trudna. Ronan przesunął palce na tył jej stanika i zaczął grzebać przy zapięciu.

- Nie jestem w tym dobry.

Jego uśmiech sprawił, że jej oczy zmiękły.

- Nie mów mi, że jesteś niedoświadczony.

- Nigdy nie byłem z ludzką kobietą. – Ronanowi w końcu udało się odpiąć stanik. – Myślę, że dużo straciłem.

Elizabeth wyjęła ręce z kieszeni Ronana i zsunęła z ramion paski od stanika. Na widoku pojawiły się jej piersi, okrągłe i pełne, z ciemnymi sutkami. Tam miała kolejny tatuaż, jak odkrył, taki maleńki tuż pod lewym sutkiem – idealnie stworzona mała wróżka z delikatnymi skrzydełkami. Opuścił głowę i pocałował to.

Wciągnięcie oddechu przez Elizabeth sprawiło, że podniecił się jeszcze bardziej i polizał ją tam, gdzie pocałował.

- Bolało, kiedy to robiłam – powiedziała Elizabeth niemal szeptem. – Myślałam, że oszalałam. Kobieta, która zrobiła to dla mnie, była prawdziwą artystką.

- Podoba mi się – powiedział Ronan w jej skórę. Przeniósł usta w górę i złapał jej otoczkę językiem.

Elizabeth stała w całkowitym bezruchu, przelewały się przez nią odczucia, kiedy jego ustach tańczyły na niej. Jej ciało było otwarte i gorące, przestrzeń między jej nogami rozluźniona i pragnąca go.

Rozpięła jego pasek, po czym zajęła się guzikami jego dżinsów. Ronan wyprostował się, w jego oczach była ta sama tęsknota, jaką ona czuła. Szybko ściągnął buty, potem rozpiął suwak i pozbył się dżinsów, ściągając razem z nimi bieliznę.

Elizabeth już wcześniej widziała go nagiego, ale tym razem było inaczej. Przedtem, zmieniał się w wojownika, chronił ją. Teraz był mężczyzną, nagim, żeby wziąć ją do łóżka.

Przesunęła dłońmi w dół jego piersi, po jego płaskim brzuchu i zatrzymała się, kiedy dotarła do jego twardości. Elizabeth stała się bardziej potrzebująca, gdy zamknęła wokół niego ręce.

- Więc plotki są prawdziwe – powiedziała. – O tych dodatkowych centymetrach.

- Każdy jeden z nich, skarbie.

Chciała się roześmiać.

- Jesteś pewny siebie.

- Nie, ty jesteś pewna mnie.

- Głupek. – Elizabeth uniosła się na palce, nadal go trzymając, i pocałowała go w usta. Ronan wydał z siebie odgłos radości, gdy go ścisnęła, a jego pocałunek odebrał jej powietrze.

Koniec z powstrzymywaniem się. Ronan szarpnął za zapięcie jej dżinsów, górny guzik poleciał przez pokój. Zanim Elizabeth zdążyła mu pomóc, zsunął jej dżinsy, ręce zręcznie zdejmowały jej botki na obcasie. Następne poszły jej czarne satynowe majtki, pasujące do biustonosza, a jego duże dłonie ogrzewały jej nogi.

Teraz była naga, podobnie jak on, stojąc ciało do ciała. Pocałował ją, gdy przyciągnął ją do siebie, podniósł ją i zaniósł do łóżka. Ściągnął kołdrę i położył ją na prześcieradle zanim wspiał się na łóżko obok niej. Elizabeth znowu nasunęła dłoń na jego mocno nabrzmiałego penisa, dokładnie wiedząc, co chce zrobić. Podniosła się na

kolana i nakłoniła go do położenia się na plecy, a potem okraczyła go, siadając na łydkach, żeby mogła dalej pocierać go dłonią.

Ronan założył ramiona pod głowę, obserwując ją intensywnymi oczami, kiedy go głaskała. Mogła powiedzieć, że się wstrzymuje, powściąga od sięgnięcia po nią, jednocześnie czekając, by zobaczyć, co ona zrobi.

- Lizzie-maleńka – powiedział surowym głosem. – Zabijesz mnie.

Elizabeth posłała mu chytre spojrzenie. Pochyliła się i polizała jego pępek, a potem jej język powędrował w dół, daleko w dół. Przejechała nim przez całą jego długość i zamknęła usta nad jego czubku.

Nie na długo. Ronan warknął dźwiękiem, który dobiegł z głębi jego gardła. Podniósł Elizabeth i przekręcił na plecy, tuląc ją przez cały czas, więc miękko opadła na materac. Rozdzielił jej uda jednym dużym kolaniem i był już nad nią, a silny penis, który głaskała, wsunął się w nią.

Elizabeth wygięła ciało, unosząc się na jego spotkanie. Wbił się gładko do środka, była dla niego tak śliska, że to była sama zadziwiająca przyjemność.

Oczy Ronana zamigotały, stały się jaśniejsze jak oczy Zmiennego, który jak się wydawało chciał się zmienić. Ale on się nie zmienił. Wypełnił ją, jego mięśnie poruszały się, gdy utrzymywał swój ciężar, żeby jej nie zmiażdżyć, nawet teraz bojąc się ją skrzywdzić.

Elizabeth zarzuciła wokół niego jedną nogę, podciągając stopę na jego twarde tyłek. Ronan całował ją tak jak ją kochał – gorącymi, potrzebującymi pocałunkami. Smakowała jego samotność i jego tęsknotę, jego nadzieję, że być może jego samotność dobiegła końca.

W przeszłości, kiedy Elizabeth leżała u boku mężczyzny, czuła się samotna i odłączona, nawet w środku seksu. Z Ronanem była połączona, nie tylko fizycznie, ale też ciepłem, które przepłynęło przez jej serce i przez jej krew.

Wyszeptała jego imię i spojrzał jej w oczy, zagubiony w uczuciach. Ciało Elizabeth otworzyło się na niego i to samo uczucie przyszło do niej. Byli całością, połączeni, niczym dwa strumienie ognia, które biegną razem, by stać się jednym.

A potem myśli Elżbiety rozplynęły się w czystym odczuciu. Ich intensywność rozbiła się w niej, usuwając strach, ból, izolację... wszystko zniknęło. Była z Ronanem, ochraniają przed światem, przed wszystkim oprócz tej radości.

Popłynęła na swoim orgazmie, na fali rozgrzanej do białości rozkoszy, słysząc jak rozbrzmiewa jej głos, jak Ronan dołącza do tego. Falowali razem, Ronan ujeżdżał ją, jego pocałunki były gorące i pierwotne.

Kochali się przez długi, długi czas, dopóki maniackalny żar nie zmniejszył kochającego ciepła. Opadli na łóżko, ich usta się spotkały, ręce poruszały, każde z nich brało i dawało, dopóki wszystko nie zamarło, i zapadli w drzemkę na zmiętej pościeli.

Dużo później, Elizabeth otworzyła ciężkie powieki i zobaczyła Ronana siedzącego na krawędzi łóżka, wpatrującego się w coś w swojej dłoni. Nie, on naciskał na coś, co świeciło. Elizabeth potarła oczy i zobaczyła, że trzyma telefon.

- Teraz przeszukujesz moje kieszenie? – zapytała.

- To leżało na podłodze. – Ronan przesunął kciukiem, by przejrzeć listę numerów telefonicznych. – Musiał wypaść, kiedy zrywaliśmy z siebie nawzajem ubrania. Ale to nie jest twój telefon.

- Wiem. – Elizabeth prześledziła palcem łuki celtyckiego tatuażu na jego plecach. – Jest Julio Marqueza.

Ronan obejrzał się na nią, jego oczy lśniły w jaskrawym świetle telefonu.

- I masz go, ponieważ...

- Podniosłam go, kiedy zmusiliśmy go do ucieczki na parkingu. Pomyślałam, że może się przydać. – Położyła się ponownie, trzymając palce na plecach Ronana. – Nie, mówiąc szczerze, byłam bólem w tyłku. To mój sposób splunięcia na niego.

- Myślę, że masz rację, będzie przydatny – powiedział Ronan. – Bardzo. Julio wykonał mnóstwo telefonów. Ostatnio często do kogoś o nazwisku... Casey.

Elizabeth zamarła, jej krew była jak lód.

- Zach Casey – szepnęła.

Ronan odwrócił się całkowicie, kładąc się obok niej na łóżku.

- To ten facet, przed którym uciekłaś?

- Już ci mówiłam, Ronan. Proszę. – Zamknęła rękę wokół jego ramienia, czując jak zalewają ją jej lęki. – Nie zbliżaj się do niego. Myślę, że umarłabym, gdybym cię straciła.

Ronan wyłączył telefon i położył go na stoliku nocnym.

- Wygląda na to, że nasz przyjaciel Julio już do niego zadzwonił. Zgadnę trzy razy, o czym mówił.

- Niech go szlag. Dlaczego nie może zostawić mnie w spokoju? – Elizabeth nie była pewna, czy to oznaczało Marqueza czy Zacha, ale to nie miało większego znaczenia.

- Zostawi – odparł Ronan. W jego głosie nie było zwykłego przekomarzania się, humoru, który krył się za tym. – Mogę się założyć, że ta walka to nikczemny plan Julio, by odegrać się na tobie i na mnie. Więc zamierzam wskoczyć w jego małą pułapkę i przynieść ze sobą trochę własnej tajnej broni. Potrzebuję twojej pomocy, więc nie bądź panienką w potrzebie.

- Nie boję się o siebie. Boję się o ciebie – powiedziała Elizabeth.

Ronan ciągnął dalej, nie martwiąc się.

- Muszę porozmawiać ze Spike'em i muszę porozmawiać z Seanem. I obiecuję ci, Lizzie-maleńka, że po jutrzejszym dniu, już nie będziesz musiała się bać. Kogokolwiek. – Pocałował ją, żar ich miłości nadal się w nim utrzymywał. – Zrób to ze mną?

Elizabeth przeczesła dłonią włosy, sprawiając, że czerwone pasemka nastroszyły się.

- Przypuszczam, że Złotowłosa była dość odporna.

- Słyszałem, że sypiała z tatą niedźwiedziem, i żyli długo i szczęśliwie.

Elizabeth zmarszczyła brwi.

- Nie pamiętam tej wersji historii.

- A może podyskutujemy o tym? Prawdopodobnie Sean wciąż jest na nogach, ale nie chcę przeszkadzać jego partnerce, dzwoniąc teraz do niego. Poczekaj.

- Podyskutować jak? – Obawy Elizabeth nie zniknęły, ale przyjemne ciepło trochę je zmniejszyło. Była bezpieczna w Shiftertown przed Zachem Casey'em, bez względu na to, co Zach czy Julio mogli myśleć.



- A co powiesz na łózkową dyskusję? – Ronan położył dłoń na jej talii i na wpeł przewrócił się na nią, ogrzewając ją jak najlepsze koce.

- Brzmi nieźle – powiedziała Elizabeth i rozmowa się skończyła.

**S**obota była najbardziej ruchliwa w sklepie Elizabeth. Ronan chciał, żeby została w Shiftertown, ale Elizabeth nie chciała się ukrywać i przegapić swojego najlepszego dnia sprzedaży w tygodniu. Teraz byli ostrzeżeni, żeby wyglądać Zacha, jak powiedziała, i znowu, nie zamierzała pozwolić, żeby strach zrujnował jej życie.

Ronan wyczuł wysoki przyptyw adrenaliny Elizabeth, gdy otworzyła sklep, ale tylko nieszkodliwi klienci wchodzili do sklepu, między innymi Glory i Rebecca, które długo robiły swoje zakupy. Elizabeth wiedziała, że jest niańczona, ale nic na ten temat nie powiedziała.

Spike i Sean weszli na tył, żeby porozmawiać z Ronanem, ale nikt nie robił dzisiaj żadnych prac ciesielskich.

- Jasne, mogę wciągnąć cię w walki Zmiennych – powiedział Spike do Ronana. Stali w biurze Elizabeth, za zamkniętymi drzwiami, Elizabeth była z przodu ze swoimi klientami oraz Glory i Rebeccą. – Każdy lubi świeżą krew. Ale nigdy nie słyszałem o mistrzu sponsorowanym przez Marqueza. Nie może być miejscowy. Dostałeś jego nazwisko?

- Julio nie powiedział. – Ronan oparł się o biurko i pomyślał o Elizabeth zwiniętej obok niego w nocy, jej ciało tak dobrze pasowało do jego.

- Niedobrze – odparł Spike. – Musisz pilnować się w takich miejscach, Ronan. Jedyna zasada to taka, że pozostajesz w ringu i nie używasz broni. Poza tym, nic się nie liczy. To Zmienni aktywują swoją dzikość.

- Myślisz, że nie potrafię być trochę dziki? – zapytał Ronan z łagodnym uśmiechem.

- Myślę, że od dawna nie byłeś. Eskortowanie pijanych ludzi z baru różni się od walki z tygrysem, który je surowy stek na śniadanie i nie może doczekać się walki.

- Założę się, że wygrałby samym oddechem – powiedział Ronan. Sean zachichotał.

- Traktuj to poważnie, Ronan. Ci faceci są doświadczeni. Jeśli Marquez ma mistrza, to znaczy, że wygrał dużą ilość walk. Nie podda się walkowerem.

- Oglądałem kilka takich walk – odezwał się Sean. – Wierzę mu.

- Jednak one nie są do śmierci, prawda? – zapytał Ronan. – Nie chcę zabić faceta z partnerką i młodymi, które go potrzebują.

Spike pokręcił głową.

- Nie na śmierć. Wszyscy chcemy po tym wrócić do domu. Sędziowie ogłaszają koniec, kiedy Zmienny nie może wstać. Ale sprawy mogą pójść naprawdę źle. – Spojrzał na Seana. – Sądzę, że ty w ogóle nie powinienes tam iść, Sean. Strażnik tylko zdenerwuje ludzi.

- Marquez może również zdecydować, że walka na śmierć to jest to, czego chce – stwierdził Sean. – A co jeśli jeden z nich utknie i nie będzie pod ręką Strażnika?

Spike wyglądał na zaniepokojonego, ale Ronan uważał, że wie dlaczego. Nie dlatego, że Sean mógł być potrzebny, ale Sean mógł powiedzieć Liamowi o tym, że Spike uczestniczy w walkach. A nikt nie chciał wkurzyć Liama.

- Nie martw się – powiedział do niego Sean. – Będę incognito i nie powiem bratu.

Od drzwi dobiegł głos Elizabeth.

- Myślałam, że przyjdiesz tutaj, żeby mu to wyperswadować, Sean.

Wszyscy trzej podskoczyli jak winni nastolatki, gdy do pokoju weszła Elizabeth.

Nie była zadowolona, to było oczywiste, ale Ronan objął wzrokiem jej dzinsy i ciasny czerwony top, jej botki na wysokich obcasach, pasemka we włosach pasujące do jej koszulki i poczuł szarpnięcie szaleństwa godowego. Linie motylka wyglądały nad dekoltem topu przypominając mu o pięknej małej wróżce na jej piersi. Przez chwilę, cokolwiek Sean mówił, było niewyraźne.

- Jestem tu, żeby pomóc ci w inny sposób, dziewczyno – odparł Sean. – Z moim wiernym laptopem. – Postawił go na biurku Elizabeth. Laptop wyglądał na prosty, tani, ale palce Seana fruwały po klawiaturze, a ekran zaczął rozbłyskać pod jego dotykiem. – Powiesz mi wszystko o Rachel Sullivan i jej młodszej siostrze, i odejdą na zawsze. – Kilka razy pomachał palcami nad klawiszami. – Jak magia.

- Na zawsze. – Elizabeth wpatrywała się w laptopa, z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nikt nigdy już cię z nią nie powiąże – powiedział Sean. – I nikt nie będzie w stanie

wyśledzić cię po tym nazwisku... albo po tamtym nazwisku od twojego obecnego. Będziesz Elizabeth Chapman od urodzenia. Czy tym kimś chcesz być?

Elizabeth stała nieruchomo, wpatrując się w laptopa, jakby miał zeskoczyć ze stołu i pożreć ją. Jej potrzeba dotyku, pewności, krzyczała za Ronanem.

Ale Ronan stał tam, gdzie był, chociaż musiał zacisnąć ramiona wokół siebie, żeby powstrzymać się od zbliżenia do niej. Sama musiała podjąć tę decyzję, bez wpływu Ronana, Seana, Julia czy Zacha Casey'a.

Elżbieta wciągnęła głęboki oddech, jej spojrzenie biegało od laptopa do Ronana.

- Tak – oznajmiła.

Elizabeth słyszała jak Ronan idzie za nią w uliczkę, gdzie poszła się uspokoić, spróbować opanować nagłe zawroty głowy. Wewnątrz, Sean wymazywał – jakoś – wszystkie ślady tego, kim była Elizabeth.

Ronan stanął obok niej, opierając się szerokimi ramionami o ścianę, kładąc na niej płasko stopę. Nic nie powiedział i nie sięgnął po nią. Mężczyzna wiedział jak pocieszyć, po prostu stojąc tam.

- Jak może pomóc to, co robi Sean? – zapytała Elizabeth. – Nieważne, jaka byłam ostrożna, dziewczyna Pablo Marqueza znalazła mnie. Jak Sean może powstrzymać kogoś innego przez powiązaniem tych samych informacji?

- Ponieważ żaden haker nie może zhakować Strażnika – powiedział Ronan cichym głosem. – Nie pytaj mnie jak to robią. To sekret znany tylko Strażnikom, a ja nie jestem jednym z nich, dzięki ci Bogini.

- Dlaczego miałby to dla mnie robić? Jeśli zostanie przyłapany... – Elizabeth powiedziała to ostatnie szeptem, zerkając na inne zamknięte drzwi w zaułku.

- Sean, złapany? Byłabyś zdumiona tym, co on i Liam potrafią znaleźć. Nie wspominając o ich tacie.

- Ronan, nie chcę, żebyś szedł tam dziś wieczorem. Słyszałam, co powiedział Spike. – Spojrzała na niego, wielkiego jak zapaśnik, bez żadnej miękkości w nim. – Ale nie będziesz mnie słuchał, prawda?

- Och, słucham, Lizzie-maleńka.

- Ale i tak to zrobisz.

- To dobra szansa, żeby Marquez i jego groźby zniknęły z twojego życia. Sean może pomóc ci z jego laptopem, ja moimi pięściami. – Rzucił jej spojrzenie, które sprawiło, że przypomniała sobie jego ciepło w nocy i sposób, w jaki czuła się bezpieczna w jego ramionach. – Jestem cholernie dobry w tym, co robię.

Był, choć wiedziała, że nie miał na myśli seksu.

- Nawet nie powinieneś opuszczać Shifertown – powiedziała, wciąż szeptem. – A co dopiero iść do jakiejś stodoły w szczerym polu.

- Jeszcze większe wyzwanie.

Wydała z siebie irytujące westchnienie.

- Jestem wdzięczna za to, co robi Sean, ale skasowanie moich informacji nie ukryje mnie przed Zachem. Julio już się z nim skontaktował.

- Elizabeth. – Ronan obrócił się do niej, opierając dłonie o ścianę po obu jej stronach. – Już nigdy więcej nie musisz martwić się o braci Marquez, czy tego Zacha, czy o cokolwiek, co mogą ci zrobić. Cokolwiek zrobią, to cię nie dotknie. Pilnujemy cię.

Nikt poza Ronanem nigdy jej tego nie powiedział i mówił to poważnie. Oczy Ronana błyszczały samą szczerością, jego ogromna siła była jak bariera między nią i światem.

- Dlaczego wy wszyscy to dla mnie robicie? Półtora tygodnia temu ledwie mnie znaliście.

Ronan pochylił się bliżej. Nigdy nie będzie w stanie uchylić się przed nim zanim zamknał ramiona wokół niej, i nie bardzo tego chciała.

- Wystąpiłem z roszczeniem parowania wobec ciebie – odparł Ronan. – To czyni cię jedną z nas. Później możesz odejść, i pozwolimy ci na to, ale nie pozwolimy, żeby cokolwiek ci się stało. Zostałaś honorowym członkiem mojego klanu, watahy Ellisona, dumy Seana i Liama... dopóki nie staniesz się pełnoprawnym członkiem mojego klanu. – Przysunął się bliżej i trącił ją nosem. – Mam nadzieję, że to wkrótce nastąpi.

- Bez presji – powiedziała, ale uśmiechnęła się.

- Nie. – Znów ją trącił i pocałował delikatnie. – Absolutnie bez presji.

- Dzisiaj idę z tobą – oznajmiła.

- No cóż, taa, taką miałem nadzieję. Nie byłoby tak samo, gdyby nie kibicowała mi moja przyszła partnerka.

- Kto powiedział, że będę kibicować, Niedźwiedziu z Dużym Ego?

- Będziesz. A kiedy wygram, będziesz cała na mnie.

- W twoich snach.

- Och, taak – powiedział Ronan. – I kochanie, uwierz mi, mam wspaniałe sny.

## Rozdział 14

Prowizoryczna arena do walk Zmiennych znajdowała się na końcu długiej, utwardzonej drogi na północ i na wschód od autostrady 290. Elizabeth kurczowo trzymała się Ronana, gdy kierował swoim motocyklem, najpierw asfaltową drogą, a potem nieoznakowanym traktem, gdzie chodnik skończył się po kilku metrach.

Na końcu tego utwardzonego szlaku było opuszczone gospodarstwo ukryte wśród bujnych drzew, stawów i zapasowych zbiorników, które mieniły się w świetle księżyca. Stodoła była niesamowicie długim, metalowym budynkiem, teraz zardzewiałym, zbudowany do przechowywania siana dla ogromnego stada bydła.

Siano już dawno zniknęło wraz z żywym inwentarzem, który je zjadł. Teraz stodoła pachniała rdzą, stęchlizną i kurzem. Ale dziś wieczorem, z ogniskami płonącymi w beczkach wokół niej, żył animacją i ekscytacją.

Elizabeth wyczuła oczekiwanie, gdy szła tuż obok Ronana. Za nią szedł Spike, ubrany w podkoszulek, który całkowicie pokazywał jego wytatuowane ramiona. Miał piękne tatuaże, narysowane przez prawdziwego artystę, kolory były jasne i płynne. Za nim podążał Ellison, w swoich kowbojskich butach, czarnej zapinanej koszuli i Stetsonie.

Sean szedł za Ellisonem, bez swojego miecza. Ale chociaż twierdził, że idzie *incognito*, wszyscy rozpoznawali Seana. Elizabeth widziała jak Zmienni cofają się, gdy przechodził obok, czując się nieswojo. Andrea powiedziała Elizabeth, że chociaż Zmienni szanują Strażników, Strażnicy przypominali o śmierci, co nie bardzo im się podobało. Sean nie przejmował się tym, ale Elizabeth zauważyła w nim spokój i to jak spijał miłość Andrei do niego niczym człowiek, który zbyt długo był spragniony.

Andrea została w domu z powodu swojej zaawansowanej ciąży, ale wiele kobiet wmieszało się w tłum mężczyzn. Kilka kobiet było wysokimi zmiennymi kobietami, ale większość była ludźmi. Byli tam też fani Zmiennych, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Niektórzy nosili fałszywe uszy kotów lub wilków, inni mieli wymalowane wąsy na swoich twarzach albo umalowali oczy, żeby wyglądały jak kocie. Kobiące fanki miały skąpą odzież; mężczyźni, którzy chcieli seksu, nosili nisko wiszące dżinsy i obcisłe T-shirty albo w ogóle byli bez koszulek. Mężczyźni, którzy przyszli, by po prostu spędzić

czas ze Zmiennymi, ubrali się bardziej konserwatywnie i przyglądali się kobiecym fankom – a niektórzy męskim – wyrachowanymi spojrzeniami.

Mężczyźni od razu zauważyli Elizabeth, gdy weszła za Ronanem w swoim czerwonym topie i džinsach, spojrzenia pomknęły do jej tatuażu. Elizabeth już wcześniej była mierzona wzrokiem, ale nigdy nie czuła się jak chodzący kawałek mięsa. Zmienni również ją obserwowali, widziała to, ale potem spoglądali na Ronana, znów na nią, wciągali wdech i odwracali wzrok.

Jak zrozumiała, nie wszyscy Zmienni pochodzili z Shifertown Ronana. Kluby walki przyciągały Zmiennych ze wszystkich Shifertown'ów w Austin, Hrabstwa Hill, San Antonio, a nawet tak odległych jak z Houston na wschodzie, Waco na północy i San Angelo na zachodzie. Ludzie nie lubili jak przyjeżdżali tu Zmienni z innych Shifertown'ów, ale kluby walki, według Spike'a, stały się miejscem spotkań. I, wytatuowany Zmienny dodał, czego ludzie nie wiedzieli, nie szkodziło to Zmiennym.

Stodoła została podzielona na trzy pomieszczenia, w której było dość miejsca, by jednocześnie odbywały się trzy walki. W odległym końcu już rozpoczęła się walka, Zmienni i ludzie wspólnie krzyczeli, dodając zachętę.

Zanim Ronan i Elizabeth doszli do ostatniego ringu, dwóch Zmiennych, wilk i dziki kot, byli już na sobie. Dziki kot miał w sobie dużo z lwa, grzywę i tak dalej, ale wilk był po prostu wielki. Obroza wilka trzaskała i iskrzyła, chociaż ta kota pozostała dziwnie milcząca.

- Cholera – powiedział z za niej Sean. – To mój tata.

Kot wygrywał. Wilk warczał i walczył, jego obroza wariowała. Kot w końcu położył dużą łapę na wilku i przygwoździł go do ziemi. Kot trzymał tam wilka, a oczy wilka były białe z wściekłości i bólu.

Pięciu Zmiennych przeskoczyło przez niski krąg bloków, które wytyczały ring, krzycząc i wykonując machające ruchy swoimi ramionami. Sędziowie, domyśliła się Elizabeth. To był koniec walki.

Kot cofnął się. Wilk przetoczył się na nogi, potrząsając ciałem jak pies. Kształt wilka zafalował, gdy się trząsał, kończąc z wilkiem, który stał się młodym mężczyzną z kudłatymi czarnymi włosami. Młodzieniec wstał i położył ręce na biodrach, ciężko dysząc, obroza wciąż iskrzyła.

Kot przekształcił się w wysoką postać Dylana Morrissey'a. Ronan powiedział Elizabeth, że Dylan starzał się dobrze, nawet jak na standardy Zmiennych, ale w

kategoriach ludzkich Dylan wyglądał jak mężczyzna po czterdziestce, będący w fantastycznej formie. Jego obroża pozostała milcząca, a on nawet nie wyglądał na wyczerpanego.

Sędziowie ogłosili Dylana zwycięzcą, a ci, którzy postawili na jego korzyść, zwariowali.

- Tato! – zawołał Sean.

Dylan zobaczył ich, przeszedł przez bloki i podszedł do nich, zupełnie nie martwiąc się, że jest nagi przed Elizabeth. Ale wielu Zmiennych było nagich, rozciągało się, rozgrzewało, przygotowujący się do swoich walk.

- Od kiedy to bierzesz udział w walkach Zmiennych? – zapytał go Sean.

Dylan wzruszył ramionami.

- Trzymają mnie w formie.

- Czy Liam wie?

Dylan wziął koszulę od Glory, która zmaterializowała się z tłumu.

- Nie wszystko, co robię, to interes Liama, synu.

Glory uwiesiła się ramienia Dylana.

- W rzeczy samej. Walczący Dylan jest cholernie seksowny. Rozgrzewa moją krew.

Sean wyglądał na zakłopotanego. Glory posłała Elizabeth kciuk w górę za plecami Dylana. Dylan odwrócił się, jakby nie zwracając uwagi na to, co ktoś o nim pomyśli, a Glory poszła za nim w tłum.

- Rodzice, co? – powiedział Sean do Elizabeth. – Ale co mogę zrobić? Cieszę się, że Glory jest tylko moją macochą.

- Szanuj to, Sean – powiedziała Elżbieta przez hałas. – Nigdy nie miałam taty, zawstydzającego lub nie.

Sean skinął jej głową.

- Masz rację. Liam i ja straciliśmy naszą mamę dawno temu.

Elizabeth ze współczuciem dotknęła jego ramienia, po czym zamarła.



- Czekaj sekundkę. Dlaczego obroża Dylana się nie aktywowała? – Przypomniała sobie Kim, stojącą dumnie na środku sali sądowej, oświadczająca, że obroża Ronana pozostała martwa, co oznaczało, że nie zamierzał nikogo skrzywdzić. – Walczyli dość poważnie. Nie wyglądało, jakby twój tata się tam powstrzymywał.

Oczy Sean odwróciły się od jej.

- Może być wiele powodów.

Elżbieta rozpoznawała wykręty, kiedy ją słyszała i widziała. Najwyraźniej informacje na temat obroży były niezbędne.

- Chodźmy – powiedział Sean, udając, że odpowiedział na pytanie ku jej zadowoleniu. – Ronan zauważył Marqueza.

Sean przepchnął się przez tłum, który czekał na kolejną walkę, i Elizabeth podążyła za nim. Za nią, kobiety krzyczały na dwóch następnych idących na ring. Słyszała także kobiety, kiedy je mijała, szalejące za Spikiem. Krzyczały jego imię albo mówiły *Tam-jest-o-mój-Boże-to-on!*

Julio Marquez stał w stosunkowo pustej przestrzeni z trzema ludźmi wokół siebie. Żadnej broni nie było widać, Zmienni stali przy wejściu i sprawdzili to. Do stodoły nie można było wnosić żadnej broni. Nie było także śladu Zacha, chociaż każdy tropiciel, którego Liam zatrudnił, szukał go albo rozglądał się tutaj za nim.

- Pojawiłeś się – odezwał się Julio, gdy Elizabeth doszła do Ronana. – Dobry początek. Jednak powinieneś zostawić *chicę* w domu.

Ronan go zignorował.

- Więc gdzie jest ten mistrz?

- Zobacysz go, kiedy będziesz z nim walczył. Za pół godziny. Ring drugi. – Roześmiał się. – Może to dobrze, że przyprowadziłeś swoją sukę. Będzie pod ręką, kiedy będziesz musiał się pożegnać.

Ronan odwrócił się, jego mowa ciała była samą pogardą.

- On coś knuje – powiedziała do niego Elizabeth. – To znaczy, to coś więcej niż próba zabicia cię i oddania mnie Zachowi.

- Oczywiście, że coś knuje – odparł Ronan. – Jest złodziejem i kłamcą. Chodzi tylko co i kiedy. – Nasunął ramię wokół talii Elizabeth. – Pół godziny, co? Może on ma rację.

Może powinienem wziąć cię w kąt i wycalować, tak na wszelki wypadek. Każemy Seanowi i Spike'owi nas pilnować.

**P**ablo Marquez był w środku transakcji, która pomogłaby mu przejąć handel w całej południowej połowie Teksasu. Mógł opuścić Austin i rozwiązać nagły problem ze Zmiennymi, i zaszyć się w pięknej rezydencji nad jeziorem. Nie byłoby już fałszywego warsztatu samochodowego czy zbyt ciekawskich sąsiadów na przedmieściach. Samotność, basen i całe dobre wino, jakie mógł wypić. Stawał się koneserem tych rzeczy.

Stojący przed nim szczupły, biały mężczyzna był jednym z najlepszych przemytników w tym biznesie. Ale chociaż mężczyzna wiedział jak przewozić produkt, potrzebował kogoś na ulicy, żeby to sprzedać, a kilka jego kontaktów w Hrabstwie Hill przeprowadziło się gdzieś indziej. Przy rosnącym bandytyzmie na południe od granicy i entuzjastycznymi patrolami straży granicznej obserwującej jej północny skraj, przewożenie czegokolwiek między USA i Meksykiem, w obu kierunkach, było ryzykowne i drogie. Ale Pablo miał zasoby i powiązania, ten człowiek miał doświadczenie, więc razem mogli zarobić piękne pieniądze. Pablo zamierzał w to wejść.

Albo przynajmniej tak myślał, dopóki nie zadzwonił cicho telefon jego zastępcy i mężczyzna odszedł w kąt, żeby go odebrać. Jego zastępca wrócił i szepnął do ucha Pabla. Pablo zamarł. *Julio. Sukin...*

- Problem? – zapytał przemytnik. Miał piskliwy głos, ale cichą siłę pod nim.

- Nie – odpowiedział Pablo uspokajającym tonem. – Przynajmniej nie dla ciebie. – Posłał mu krzywe spojrzenie. – Rodzina.

- Ach, rozumiem. – Jasnoblękitne spojrzenie mężczyzny nie zamigotało. – Więc może się tym zajmiesz? Wróć i porozmawiamy później.

To oznaczało, że Pablo najprawdopodobniej już nigdy go nie zobaczy. Przemysłownikowi nie podobały się jakiegokolwiek oznaki, że działalność Pablo mogła być choć trochę niestabilna, bo to mogło oznaczać, że przemytnik nie otrzyma zapłaty. Nawet niezdyscyplinowany młodszy brat mógł zachwiać wrażliwą przesyłką. Cholera.

Ale Pablo nie będzie tu siedział i błagał jak mała dziewczynka, żeby mężczyzna nie odchodził. Skinął głową, udając, że wszystko jest w porządku.

- Jasne. Masz mój numer. Daj mi znać.

Mężczyzna kiwnął głową. Wyciągnął rękę i Pablo, z nadgarstkiem wciąż w bandażu, potrząsnął nią.

Przemytnik odszedł, jego bandyci skupili się wokół niego, a Pablo wiedział, że to był ostatni raz, kiedy go widział. Zwrócił się do swojego zastępcy.

- Niech szlag trafi tego małego gówniarza. Gdzie go zabrał? Gdzie oni są?

**R**onan rozebrał się pół godziny później przy środkowym ringu, ale nie było śladu jego przeciwnika. Elizabeth trzymała jego ubranie, ukrywając swoją nerwowość. Była w tym dobra, kiedy musiała. Jej odwaga rozgrzała go z dumy. Usta Ronana były trochę opuchnięte od całowania jej na zewnątrz, ale nie miał nic przeciwko temu. Miał nadzieję, że później będzie miał szansę zrobić je jeszcze bardziej opuchnięte.

Kiedy tłum rozstał się, by przepuścić dużego zmiennego mężczyznę, otoczonego przez ludzi Julio, Spike powiedział za Ronanem.

- O, cholera.

- Co? – zapytała Elizabeth. – Co z nim jest nie tak?

Wiele rzeczy. Po pierwsze, Zmienny nie nosił obroży. Po drugie, ochroniarze nie strzegli Zmiennego – trzymali go ujarzmionego, żeby nie zaczął walczyć z każdym, na kogo położył swoje przekrwione oczy. Po trzecie, facet śmierdział jak jasna cholera.

- On zdziczał – powiedział Ronan.

- Zdziczał? – Oczy Elizabeth rozszerzyły się. – Co masz na myśli, *zdziczał*?

Odpowiedział Spike.

- To oznacza, że jego zwierzęca strona jest bliska przejęcia go. – Zmarszczył swój niegdyś złamany nos. – Pierwszą rzeczą do zrobienia jest kąpiel.

- Jego zwierzęca strona? – zapytała Elizabeth. – Ponieważ nie ma obroży?

- Każdy może zdziczeć, z obrożą lub bez – odparł Ronan. – Ale trudniej jest z obrożą, ponieważ wstrząsa twoimi zmysłami.

- Przez wieki żyliśmy bez obroży – powiedział Sean ponuro. – I nigdy ich nie potrzebowaliśmy, żeby nas poskramiały. Wydaje się jednak, w dzisiejszych czasach, że

większość Zmiennych, którzy odmówili przyjęcia obroży, są zdziczali lub podążają w tym kierunku.

- Świetnie – mruknęła Elizabeth. – Więc nie tylko zdziczał, ale jest również zły, ponieważ inni Zmienni dali sobie założyć obroże?

- Załapała to – powiedział Spike.

- Ronan, nie możesz z nim walczyć – powiedziała szybko Elżbieta. – Bez obroży, on ma całą przewagę.

- Za późno – odparł Ronan. Dotknął jej twarzy i dał jej ostatni, mocny pocałunek. – Walczyłem już ze zdziczałymi, Lizzie. Mogę to zrobić. To moje zadanie.

Elizabeth spojrzała na niego, jej oczy błyszczały, ale zamknęła usta i skinęła głową. Wyraz jej twarzy powiedział mu jednak, że wolałaby zdzielić go po głowie i zaciągnąć z powrotem do domu, i zrobiłaby to, gdyby była w stanie.

Walki Zmiennych miały niewiele zasad, jak powiedział Spike. Zmienni mogli walczyć w jakiegokolwiek postaci chcieli i zmieniać się w tę i z powrotem w trakcie walki, jeśli im się tak podoba. Jedynymi twardymi i szybkimi zasadami były: brak jakiegokolwiek broni – tak szczerze, przecież w ogóle nie mogli utrzymać czegokolwiek; wojownicy musieli pozostać w kręgu; i musieli walczyć, bez przerw, dopóki sędziowie nie zdecydują, że jeden ze Zmiennych został tak pokonany, że kontynuowanie byłoby zagrożeniem dla jego życia. Ten, który nie był w połowie martwy, był ogłaszany zwycięzcą.

Ronan nie rozpoznawał czterech z pięciu Zmiennych, którzy wkroczyli, by sędziować, ale rzadko chodził do innych Shifertown'ów w okolicy. Mógł się założyć, że Julio poinstruował sędziów, by pozwolili toczyć się walce poza punkt, z którego nie ma powrotu.

Ochroniarze Julio wycofali się i zdziczały wszedł na ring. Wyprostował się na swoją pełną ludzką wysokość i utkwiał czerwone oczy w Ronanie zanim się zmienił. Przemienił się płynnie, prawie bez wysiłku, i wylądował na czworakach jako duży szary wilk z Alaski.

Ta rzecz była ogromna. Ronan spotykał zmienne wilki w swojej okolicy na Alasce, ale on i wilki dawali sobie pełen szacunku dystans. Ten wilk już dawno temu stracił szacunek do wszystkiego.

Spike dał mu radę.

- Możesz to zrobić, Ronan. Nie próbuj go szybko zdjąć, na początku będzie miał przewagę prędkości, ale ty masz przewagę wytrzymałości. Zmęczy się na długo przed tobą. Wtedy go masz.

Ronan skinął głową, ale miał własne pomysły. Wszedł na ring, zostając w postaci człowieka, i kiwnął głową, że jest gotowy.

- Co ty robisz? – zapytała z za niego Elizabeth. – Dlaczego się nie zmieniasz?

- Nie możesz z nim rozmawiać, kiedy jest na ringu – usłyszała jak powiedział Spike we względnej ciszy. – Ale możesz krzyczeć do niego wszystko, co chcesz.

Cisza trwała jeszcze kilka sekund, po czym krzyk Elizabeth zabrzmiał głośny i czysty.

- Skop mu tyłek, Ronan!

Tłum wybuchnął nagłą kakofonią. Połowa Zmiennych i fanów wokół nich wzięło stronę zdziczałego, albo przynajmniej stawiali na niego, ale mnóstwo krzyczało za Ronanem. Był popularny w Shiftertown w Austin.

Głos Elizabeth dał Ronanowi siłę. Była partnerką jego serca i, kiedy pozbędzie się tego zarozumiałego zdziczałego i pozbędzie się reszty jej problemów, sprawi, że ona to zrozumie. Tymczasem, stał w ludzkiej postaci i czekał, by zobaczyć, co zrobi zdziczały wilk.

Wilk okrążył go, warcząc, unosząc sierść. Ronan obracał się z nim, trzymając twarz do wilka. Wilk spróbuje sprowokować Ronana, żeby zaatakował pierwszy. Ale obroża Ronana nie aktywuje się tak szybko, jeśli Ronan pozostanie w defensywie. Przy odrobinie szczęścia, Ronan zdejmie Wilka zanim obroża wyemituje więcej niż parę iskier.

*To się nie dzieje*, powiedziało coś w jego wnętrzu. To będzie paskudna, brutalna walka, a Julio wiedział, że tak będzie.

Był świadomy jak Sean znika za nim w tłumie. On i reszta tropicieli byli tutaj, żeby śledzić Julio i znaleźć Casey'a, który gdzieś tu musiał być. Obecność Dylana tutaj nie była zbiegiem okoliczności. Sean nie był zaskoczony znajdując Dylana podczas walki, ale odkryciem, że znalazł go walczącego.

Ronan planował użyć tej walki, by odwrócić uwagę Julio, ale Julio używał walki, żeby rozproszyć Ronana. Ronan musiał zaufać swoim przyjaciołom, że zajmą się dla niego obrzeżami ringu, podczas gdy on skoncentruje się na sprawie.

Zabiciu zdziczałego.

W międzyczasie, zdziczały szykował się do zabicia Ronana.

*Na śmierć? Niech tak będzie.*

Nagle Wilk rzucił się prosto na Ronana. Ronan otworzył swoje wielkie ramiona i pozwolił mu się zbliżyć. Wilk wylądował na piersi Ronana, pazury wbiły się w ludzką skórę. Ronan wytrzymał to przez kilka sekund, które zajęły mu przemianę. Wilk znalazł się teraz w uścisku dwutonowego niedźwiedzia Kodiaka.

Tłum oszalał. Ronan powiedział Elizabeth, że denerwował się przy tych wszystkich obserwujących go Zmiennych, kiedy przyjechał do Austin. Teraz musiał zignorować setkę otaczających go Zmiennych, krzyczących o krew. Wyłączył się na nich i skupił na wilku.

Siła Ronana była, cóż, jego siłą i użył jej, by zmiażdżyć zdziczałego między swoimi ogromnymi łapami. Wilk skręcił się i szybciej niż Ronan się domyślił, że będzie w stanie, wyrwał się z uścisku Ronana. Wilk wylądował na swoich łapach i z otwartym pyskiem rzucił się do gardła Ronana.

Ronan ryknął, łapy wysunęły się, by zatrzymać skok, ale Wilk poruszał się jak dym, żeby zbliżyć się do Ronana i zanurzył zęby w szyi Ronana. Ronan otrząsał się jak pies, ale Wilk trzymał się, jego ciało obijało się.

Tłum krzyknął, a Elizabeth zawołała jego imię. Dźwięk jej głosu pobudził go. Ronan złapał wilka i oderwał go, czując jak własne futro i ciało zostają w zębach Wilka.

Wilk wylądował na łapach. Ronan wstał na tylne nogi, rycząc ponownie, futro uniosło się na jego karku. Kodiak pokazał się w swojej najbardziej budzącej grozę postawie.

Ronan opadł i zaatakował Wilka. Obroża Ronana zaiskrzyła, ale jego wściekłość nie pozwoliła mu tego poczuć. Ruszył na Wilka, którego nagle nie było w miejscu, które zajmował sekundę temu.

Drań potrafił się poruszać. Ronan odwrócił się. Wilk czekał, ale najwyraźniej myślał, że masa Ronana spowolni go bardziej niż faktycznie. Cios Ronana złapał go w bok głowy, chociaż Wilk odskoczył w bok.

Obserwatorzy ryknęli. Hałas wzrastał się coraz głośniejsze i głośniejsze, dopóki Ronan mógł słyszeć tylko to i trzaski swojej obroży. Ponownie rzucił się na Wilka, który mylił

i kłapał. Ronana przejęło jego zwierzę, pożądając zabójstwa i przewyciężając wszelkie powody, ale jego ludzka część wciąż odczuwała obrozę.

*To będzie bolało jak cholera, było ostatnią spójną myślą Ronana zanim zaatakował.*

rosi68

## Rozdział 15

Pablo Marquez usłyszał hałas walki na długo przed tym zanim dotarł do stodoły na szczycie wzgórza, ostry ryk ludzi w krwawym szale.

On i jego czterech ochroniarzy musieli zaparkować na końcu długiej kolejki samochodów na polnej drodze i pójść pieszo do drzwi wielkiej stodoły. Ogromna liczba ludzi i Zmiennych tłoczyła się wokół jednego z ringów, w tym czasie nie trwała żadna inna walka.

Duży Zmienny wszedł mu w drogę. Pablo rozpoznał go, jako jednego ze Zmiennych, którzy przyszli do jego warsztatu, czarnowłosa zwany Nate.

- Żadnej broni – powiedział Nate – Musisz zostawić broń w swoim samochodzie.

Zasady klubów walki. Ale przestrzeń między łopatami Pabla swędziała, a to był znak, którego zawsze nauczył się słuchać. Jego instynkty uratowały jego tyłek więcej niż raz. W tej chwili mówiły mu, żeby trzymać pistolet blisko siebie.

- Nie wchodzimy – powiedział do Nate'a. – Tylko powiedz mi, kto walczy.

- Niedźwiedź o imieniu Ronan i zdziczały Wilk. Nie znam jego imienia.

*Matko Boska. Co Julio zrobił?*

- Zatrzymaj walkę. Ten Wilk jest mój.

Nate zmrużył oczy.

- Zmienni walczą z własnego wyboru, nie dla kogoś innego.

- Tak, cóż, ten Zmienny jest szalony i nie wie, co robi. Mój brat go przyprowadził, a nie ma do tego prawa. Zmienny należy do mnie.

Nate nie poruszył się, ale Pablo poczuł gniew mężczyzny niczym zimną falę.

- Nikt nie posiada Zmiennego.

- Mój brat myśli, że można. Powstrzymaj tę cholerną walkę.

- To niezgodne z zasadami.



- *Cristo*. – Pablo zaczął mówić więcej, ale bardziej wyczuł, niż zobaczył, cienie pod drzewami po lewej stronie stodoły. Pokazał swoim strażnikom, żeby podążali za tym, i zauważył, z roztargnieniem, że Zmienny zniknął z powrotem w stodole, poza zasięg wzroku. – Julio – powiedział Pablo, gdy zbliżył się do swojego młodszego brata. – Co ty, do cholery, myślisz, że robisz?

Jego brat oderwał się od dość dużej grupy mężczyzn, niektórych Latynosów, niektórych białych.

- O, jak dobrze – odezwał się Julio. – Miałem nadzieję, że przyjdiesz.

- *Idiota*. Kosztowałeś mnie największą transakcją, jaką kiedykolwiek robiłem w tym mieście. Żeby zrobić co? Zabrać mojego Zmiennego i spróbować dobrać się do tej dziewczyny? Odpuść sobie. Jeśli sprawisz, że stracę te pieniądze, ponieważ zrobiłeś coś głupiego, pobiję cię tak, że nie będziesz mógł już tego znieść.

- Przestraszyłeś się Zmiennych, człowieku – powiedział Julio, jego głos był pełen niesmaku. – Wycofałeś się przed nimi. Pozwalasz im robić, co chcą.

- Nie wycofałem się, bo się boję, ty gówniarzu. Nauczyłem się oceniać ryzyko. A ryzyko w tym przypadku jest zbyt duże, a ja nie dostanę wielkiej nagrody zwracając się przeciwko bandzie Zmiennych.

- Nieważne, człowieku. To inny sposób na powiedzenie, że pozwoliłeś im wejść sobie na głowę. Myślę, że nie jesteś wystarczająco silny do tego biznesu. Więc przejmuję go.

- Nie bądź takim głupkiem. – Pablo spojrział na białego mężczyznę, który miał dużego, lśniącego Siga w kaburze pod kurtką. – Kto to, do diabła, jest?

Julio zaczął mówić, ale mężczyzna go uprzedził.

- Nazywam się Casey. Zach Casey. Naprawdę mam gdzieś, który z was wygra tę rodzinną sprzeczkę, ale Julio powiedział, że jeśli wygra, odzyskam moją dziewczynę. Dzięki, że ją znalazłeś.

Pablo zmierzył go wzrokiem z niecierpliwością. Kolejna osoba, która nie potrafiła ocenić swoich strat. Elizabeth Chapman, albo Rachel Sullivan, jakkolwiek chcesz ją nazywać, zostawiła tego sukinsyna sześć lat temu. Ruszyła do przodu.

Julio położył dłoń na swojej kaburze.

- Ty byłeś głupkiem, że tu przyszedłeś, bracie – zwrócił się do Pabla. – Wszystko, co musiałem zrobić, to wezwać do ciebie jedną z grup Zacha i powiedzieć ci, że wprowadziłem twojego zdziczałego do walki, a ty przyjechałeś tutaj, żeby mnie powstrzymać. Więc porozmawiajmy.

- Tak, porozmawiajmy – powiedział Pablo. – Gdzieś trochę bardziej prywatnie.

- Dla mnie świetnie. – Julio skinął głową jednemu ze swojej grupy. – Zabierz jego broń.

Facet wystąpił naprzód. Pablo się nie poruszył, ale nie musiał. Jego ludzie stanęli przed nim, gotowi do walki.

Julio nie wyglądał na tak przestraszonego jak powinien być.

- Jeśli przyjdziecie walczyć dla mnie – powiedział do ludzi Pabla – pozwolę wam pracować dla mnie na tych samych warunkach, na jakich pracowaliście dla Pabla. Jeśli nie, zastrzelę was razem z nim. Mam przewagę liczebną. Chcecie umrzeć dzisiejszej nocy?

Pablo doskonale wiedział, że większość jego załogi pracowała dla niego dla pieniędzy. Była jakaś przyjaźń, pewnie; ale na dłuższą metę, pracowali dla Pabla, ponieważ dobrze im płacił. To, co go zaskoczyło, to że natychmiast dwoje ludzi poszło, żeby dołączyć do Julio i Zacha, ale dwójka pozostała przy nim.

Julio wreszcie wyciągnął pistolet.

- W porządku, chodźmy pod drzewa.

- Czekaj. – Pablo podniósł ręce. – Nie, wy dwaj wynoście się stąd – powiedział do mężczyzn, którzy zostali przy nim. – Nie ma powodu, żebyście umarli dla mnie. – Zawahali się, oceniając sytuację. – Idźcie – powtórzył Pablo.

Mężczyźni w jego grupie, w końcu, byli praktyczni. Posłali Pablo przeproszające skinienie głową i odszedł w stronę samochodów.

- Zabiorę ich później – oznajmił Julio, znów machając pistoletem. – Nie mogę uwierzyć, że mi się podporządkowałeś.

Mózg Pabla kręcił się od scenariuszy ucieczki, nawet kiedy pozwolił jednemu z mężczyzn zabrać jego pistolet i zaczął iść tam, gdzie wskazał Julio.

- Jesteś moim bratem. Mam nadzieję, że potrafię ci przemówić do rozsądku.

- Tylko wtedy, gdy potrafisz mówić szybko na kolanach z moją kulą z tyłu twojej czaszki.

Ach, Julio, przewiduję, że pożałujesz każdego jednego słowa.

Weszli pod gęste drzewa, które rosły dobrze w Teksasie, gałęzie przysłaniały gwiazdy, księżyc i światła wokół wielkiej stodoły. Ciemność stworzyła wspianą osłonę i nikt nie był na tyle sprytny, by przynieść latarkę.

Pablo poczuł jak coś przemknęło obok niego, wyczuł tchnienie oddechu i ciepłe futro. Skóra między jego łopatkami znów zaswędziała, każdy instynkt nakazywał mu, żeby padł i zszedł z drogi. Zrobił jeszcze kilka kroków, rzucił się płasko na ziemię i odtoczył przez błoto. Zatrzymał się na plecach i zobaczył jak coś przeskakuje nad nim, kończyny kota przepłynęły przez ciemność. Bandyta, na którym wylądował kot, wrzasnął, jego broń wypaliła, poleciały kule. Ktoś chrząknął, uderzył.

Pablo słyszał przekleństwa Julio, krzyki mężczyzn. Więcej ciemnych kształtów wynurzyło się spomiędzy drzew, iskry rozpalały się w ciemności. Obroże. Zmienni.

Walka była szybka i brzydka. Zanim Pablo wstał na nogi, wszyscy ludzie Julio i Zacha leżeli, większość z nich była nieprzytomna. Julio krzyczał, zwisając z ramion wysokiego Zmiennego całego pokrytego tatuażami. Teraz, kiedy ten facet był nagi, Pablo zobaczył, że jest dobrze i prawdziwie wytatuowany.

Julio próbował przekręcić się i strzelić do Spike'a, ale Zmienny nazywany Dylan zmaterializował się z cienia, wyjął pistolet z ręki Julio i zmiażdżył go w złom.

Pablo otrzepał swoje ubranie. Jego garnitur był gruby od błota, więc będzie miał spory jak cholera rachunek za czyszczenie.

- Co, do cholery?

Zęby Spike'a błysnęły w ciemności.

- Nate powiedział, że wyglądałeś, jakbyś mógł potrzebować rąk do pomocy – powiedział perfekcyjnie po hiszpańsku. – Albo dwóch, albo dziesięciu.

- Dzięki. – Pablo powiedział to energicznie, ponieważ wiedział, że pomoc Zmiennych nie jest tania. Teraz był mocno w ich mocy. Mieli rację, co do tego, że terytorium jest ich. Tylko dlatego, że ludzie nie zdawali sobie z tego sprawy, to nie sprawiało, że to była prawda.

- Przerwałeś walkę? – Pablo zapytał Dylana.

Spike odpowiedział, przechodząc na angielski.

- Nie można zatrzymać. Zasady.

- Nie bądź idiotą – powiedział Pablo. – Ten zdicząły jest szalony. Nigdy nie przegrał i będziesz musiał odciągnąć go od martwego ciała tego drugiego Zmiennego. Ma silny instynkt zabijania.

Dylan rzucił kawałki pistoletu Julio na trawę.

- Sean tam jest. – Zniknął tak bezszelestnie, że Pablo stracił go z oczu po tym jak mężczyzna zrobił dwa kroki.

- Pablo. – Brawura Julio zniknęła i teraz brzmiał, jakby płakał. – Człowieku, przepraszam. Nie wiedziałem, co robię...

- Zachowaj to dla siebie – warknął Pablo. – Współczułem ci, gdy Mamita umarła, ale teraz myślę, że zepsułem cię do cna. Mamy dużo do pogadania. – Rozejrzał się dookoła, gdy mówił. – Gdzie jest Casey?

Nie było go. Pablo policzył padniętych, ale Zacha Casey'a nie było wśród nich.

- Poszedł za kobietą – powiedział z niesmakiem Pablo. – Głupia strata czasu.

- On chce ją zabić – odparł Julio. – Powiedział mi, że mi pomoże, jeśli zabiorę go do dziewczyny. Zamierza ją porwać, a potem ją zabije.

*Dios, czy ta noc nigdy się nie skończy?*

Spike w końcu postawił Julio na nogi.

- No cóż – odezwał się, pokazując kolejny pełen zębów uśmiech – lepiej chodźmy tam i powstrzymajmy go.

**W**alka stała się krwawa. Elizabeth patrzyła, z gardłem ściśniętym ze strachu, jak wilk rozrywa Ronana, a Ronan rozrywa jego. Krew pokrywała futro wilka i nakładała się na krew Ronana. Obroża Ronana skwierczała i iskrzyła, ale nie przestawał walczyć. W końcu jednak ból pokona jego adrenalinę i Ronan upadnie. Kiedy to zrobi, Wilk, niepowstrzymywany obrożą, zabije go.

Elizabeth była świadoma, że Spike, Dylan i Sean wycofują się od ringu i znikają w tłumie. Ale nie mogła martwić się tym, gdzie poszli. Nie spuszczała wzroku z Ronana i

walki, która mogła go jej zabrać.

*Nie, nie, nie*, zawołał w niej głos. *Nie strać go. Nie. Strać. Go.*

Musiała przerwać tę walkę. Ale jak? Czterech wielkich Zmiennych, których Julio sprowadził jako sędziów, otaczali ring, a piąty obserwował ich ostrożnie. Elizabeth nie była na tyle głupia, by myśleć, że może wskoczyć między dwóch szalejących Zmiennych, próbujących rozerwać się nawzajem i wyciągnąć do nich ręce, żeby zaprzestali. Pewnie, natychmiast przestaną.

Sędziowie złapaliby ją i wyrzucili zanim zdążyłaby do nich dotrzeć. Czterej Zmienni nie pozwolą nikomu ani niczemu ingerować w tę walkę.

Ronan miał pod sobą Wilka. Odsunął łapę, gotowy go uderzyć, ale Wilka nagle tam nie było. Huśtanie się Ronana trwało dalej i Ronan, zmęczony, upadł.

Wilk rzucił się na niego z otwartym pyskiem, rozrywającymi pazurami. Ronan przewrócił się na plecy i złapał Wilka w śmiertelny uścisk, ale Wilk był zbyt silny, zbyt szybki. Rozerwał brzuch Ronana, a Ronan zaczął krwawić z tuzina ran na raz.

Ronan ryknął z bólu, jego obroża była rozgrzana do białości. Wilk otoczył szczęką gardło Ronana i ugryzł. Trysnęła krew, a Elizabeth krzyknęła.

Podbiegła do ringu, pieprzyć zasady i pieprzyć sędziów. W tym samym czasie jeden sędzia, który nie przyszedł z Julio, wskoczył do środka i próbował przerwać walkę. Pozostała czwórka złapała go i prawie wyrzuciła go z ringu.

- Co wy, do cholery, robicie? – wrzasnął na nich pierwszy sędzia. – Musimy to przerwać. Niedźwiedź jest skończony!

- Niedźwiedź musi paść – warknął jeden z pozostałych sędziów. – Skończy się, kiedy będzie martwy.

- To nie tak my...

Czterech sędziów zwarło szeregi i zablokowało piątego od ringu. Odwrócił się, gotując się z wściekłością i ruszył w tłum. Może poszukać pomocy, ale czy nadejdzie wystarczająco szybko?

Elizabeth wskoczyła na krąg bloków. Były one po prostu położone na ziemi, nieprzytwierdzone, więc się zachwiały.

- Ronan! – krzyknęła, wymachując rękami, żeby zachować równowagę. – Ronan, trzymaj się!

Ronan nie poddawał się. Walczył dalej, ale jego wysiłki słabły, podczas gdy Wilk wciąż się trzymał, szczęki zaciskały się wokół gardła Ronana. Jeśli Wilk zdoła rozerwać żyłę Ronana, Ronan umrze.

Przez nią. Gdyby tego wieczoru nie robił zakupów w jej sklepie, Ronana nie byłoby tu teraz, walczącego na śmierć, żeby zachować Elizabeth przy życiu. Musiała to powstrzymać.

- Ronan! – wykrzyknęła Elizabeth. Przyłożyła dłonie do ust. – Akceptuję roszczenie parowania! – Nie była pewna, czego się spodziewała - że nagle ruszy do przodu, rzuci Wilka na ziemię, zmieni się i zgarnie Elizabeth w ramiona? Nawet nie była pewna, czy ją usłyszał. W każdym razie, Ronan był zbyt zajęty walką, by odpowiedzieć. Ale Elizabeth musiała mu powiedzieć, tak na wszelki wypadek. Ronan był jednym z tych dobrych. – Ronan! – krzyknęła. – Kocham cię!

*Kocham cię...*

Elżbieta położyła ręce na głowie, patrząc na niego, na mężczyznę, którego jak zrozumiała kocha, a który może umrzeć.

**R**onan poczuł mrowienie przez agonię obroży i szalone ugryzienia Wilka. Usłyszał głos Elizabeth, choć nie mógł rozpoznać słów przez mgłę w swoim mózgu. Ale poczuł magię. Owinęła się wokół jego serca i przepłynęła przez jego kończyny jak mocne wino.

*Więź partnerska.*

To poczucie jedności z prawdziwą partnerką, które Ronan nigdy nie myślał poczuć – zaczął myśleć, że jest skazany na to, że nigdy jej nie poczuje – przetoczyła się przez jego ciało i uczyniła kompletnym. Kliknięcie, które poczuł, kiedy po raz pierwszy złożył roszczenie partnerstwa teraz stało się muzyką.

- Ronan! – usłyszał krzyk Elizabeth. – Kocham cię!

Jak diabli pozwoli sobie umrzeć, kiedy wypełniła gdy partnerska więź, kiedy Elizabeth na cały głos zadeklarowała swoją miłość w stodole pełnej Zmiennych. Przyjęła roszczenie partnerstwa przed świadkami i dała Ronanowi największy dar jego

życia. Nigdy nie słyszał słów *Kocham cię* od innej istoty. Lubienie, szacunek, koleżeństwo, nawet uczucie. Ale nigdy miłość.

Elizabeth była pierwsza. A on kochał ją z intensywnością, która roztrzaskała cały ból.

*Pieprzyć to.*

Ronan zebrał ostatnie siły, owinał wokół siebie więź partnerską i ryknął z nagłą mocą, gdy podniósł się na całą wysokość niedźwiedzia Kodiaka. Oderwał Wilka od swojego krwawiącego gardła, podniósł obłąkaną bestię w obu łapach i rzucił tak mocno jak tylko mógł.

Wilk koziółkował raz za razem, wyjąc, aż wylądował w tłumie oszalałych Zmiennych. Ronan odwrócił się, wielkie łapy machały, docierając do Zmiennego sędziego, który wpadł na ring, żeby go powstrzymać. Tłum cofnął się, niektórzy wiwatowali, inni, którzy obstawili Wilka, gwizdali i krzyczeli.

Piąty sędzia, wspierany przez Dylana i Ellisona, wspiął się na bloki po drugiej stronie ringu.

- Walka należy do niedźwiedzia! – krzyknął sędzia. – Ronan z Shifertown z Austin... Zwycięzca!

Od Zmiennych z Austin rozległy się wrzaski i okrzyki. Elizabeth zrobiła mały taniec zwycięstwa na blokach, jej stopy były zwinne na wysokich obcasach.

Ronan zatrząsł się, gdy wylądował na czterech łapach, iskrzenie jego obroży łagodniało, ale wciąż go raniło. Jednak więź parowania... więź parowania osłabiała ból.

Zanim Ronan mógł dotrzeć do Elizabeth, zanim mógł się zmienić i porwać ją w ramiona, ludzki mężczyzna zamknął dłonie wokół talii Elizabeth, podniósł ją i zaczął ją odciągnąć.

## Rozdział 16

Ronan wypadł z ringu za nimi. Elizabeth kopała i młóciła ramionami, ale mężczyzna trzymał ją wyćwiczonym chwytem. W kaburze miał oczywiście pistolet – musiał przejść przez kontrolę broni przy drzwiach.

Gdzie, do diabła, był Sean? Nigdzie, chociaż Dylan i Ellison zaczęli biec na pomoc Elizabeth. Za późno. Mężczyzna wyciągnął ją ze stodoły, a Elizabeth wciąż walczyła.

Ronan minął nieprzytomnego, zdziczałego Wilka otoczonego przez krąg Zmiennych, blask ognia z jednej z beczek migotał niesamowicie nad sceną. Tam był Sean, klęczał przy Wilku, z jego dłoni zwisała błyszcząca, nowa obroża.

Ronan wypadł w noc. Był obolały – Bogini, jak cierpiał – ale nie zamierzał pozwolić temu draniowi zabrać Elizabeth. Natknął się na nich nagle w ciemnościach, Elizabeth nadal walczyła w uścisku mężczyzny.

- Zach. – Ronan usłyszał jak Elizabeth to mówi, a potem ciało Zacha okręciło się, lecąc na ziemię, gdy uderzyła go łapa Ronana. – Ronan, nie zabijaj go – powiedziała Elizabeth z niepokojem.

*A czemu, do diabła, nie?*

Ludzka część mózgu Ronana, głos znajdujący się daleko w tle, przypomniała mu, że Zmienni byli zabijani za krzywdzenie ludzi. Zmienny, którym był Ronan, widział tylko kogoś, kto zagraża jego partnerce, a to oznaczało brak litości.

Zach wykorzystał ten ułamek sekundy procesu myślowego Ronana, by podnieść się na nogi, krew widniała na jego twarzy. Sięgnął po pistolet i znalazł swoją kaburę niewytłumaczalnie pustą, a potem uciekł. Ronan ryknął i pobiegł za nim.

Słyszał jak nadbiegają inni, głos Elizabeth zabarwiony był strachem, Spike'a i Ellisona próbujących zmusić Ronana do zatrzymania się. Ronan wyczuwał tylko swoją zdobycz, człowieka, który ośmielił się położyć ręce na Elizabeth, mężczyznę, który sprawił, że przez wiele lat żyła w strachu. Ten mężczyzna umrze dziś wieczorem za dotknięcie Elizabeth – *mojej partnerki* – za to, że ośmielił się zbliżyć do niej.



Ronan dogonił Zacha na małej polanie między drzewami. Zach nie miał zapasowej broni, jak się wydawało, bo złapał leżącą gałąź i próbował użyć jej jak pałki, kiedy Ronan szedł na niego.

Ronan wstał, wściekły, a więź parowania dała mu wspaniałą siłę. Wyryczał wściekłość swojego niedźwiedzia Kodiaka, zmieniając się, gdy podchodził do przerażonego człowieka. Twarz Zacha była blada w blasku księżyca, gdy patrzył na pokrytego krwią gigantycznego mężczyznę z szaleństwem w oczach.

- Kim, do diabła, jesteś? – zaskrzeczał.

- Jej ochroniarzem – odparł Ronan i uniósł obie pięści, żeby go uderzyć.

Rozległ się huk, ostry zapach prochu i gorący zapach krwi. Zack ze zdziwieniem spojrział na swoją prawą stronę, która teraz rozkwitła dużą czerwoną plamą. Zach dotknął rany, a potem jego oczy wywróciły się. Jego ciało padło w błoto i znieruchomiał.

Ronan ryknął z furją, jego obroża zaiskrzyła, gdy odwrócił się do Pablo Marqueza, stojącego spokojnie obok, z czarnym pistoletem w lewej dłoni, jego prawy nadgarstek wciąż miał bandaż.

- To było moje zabójstwo – warknął Ronan. – Moje jako partnera.

Pablo wetknął pistolet w kaburę pod płaszczem.

- Nie, mój przyjacielu. To ja jestem zimnokrwistym zabójcą. Nie ty.

Ogarnięty żądzą krwi Ronan chciał rozerwać Pablo za ingerencję w jego zemstę, ale ból z obroży, gwałtowne uczucie więzi parowania i własny zdrowy rozsądek Ronana powstrzymał go. Jeszcze lepsze było to, kiedy Elizabeth wpadła na niego, zarzuciła wokół niego ramiona – nieważne, że był zakrwawiony – i przyciągnęła go do siebie. Z roztargnieniem zobaczył jak Pablo uwalnia ją od wielkiego pistoletu, który wydawała się gdzieś zdobyć, ale postanowił martwić się tym szczegółem później. Jego obroża przestała iskrzyć i zgasła.

- Ronan, ty głupi, głupi... – Słowa Elżbiety zanikły i po prostu zawisła na nim.

Ronan przygarnął ją do siebie. Nie dbał o to, że jest nagi, że jej wróg leżał martwy u jej stóp, że inni Zmienni i człowiek patrzą na nich. To była jego chwila z Elizabeth, kiedy więź parowania w nim połączyła się z partnerką jego serca.

- Kocham cię, Ronan – zaszlochała.

Ronan pocałował ją we włosy, muskając w nich czerwone pasemka, które uwielbiał.

- Kocham cię, Lizzie-maleńka – powiedział. – Moja partnerka.

Pablo zaproponował także pozbywanie się ciała. Posłał Elizabeth rozbawione spojrzenie, gdy sprawdził Siga, którego Elizabeth zabrała z kabury Zacha, kiedy z nim walczyła.

- Przypominaj mi, żebym nie pozwolił ci zbliżyć się do mnie – oznajmił, rozładowując broń i podając ją jednemu ze swoich ludzi. – Masz dar. Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pracy...

- Nie – odparła zdecydowanie Elizabeth i pozwoliła Ronanowi odprowadzić się od makabrycznej sceny. Julio Marquez zniknął, nikt nie wiedział gdzie, a Elizabeth nie chciała pytać. Nie miała wątpliwości, że Pablo z radością zatwierdzi terytorium Zacha Casey'a, które teraz było jego. Nie był typem człowieka, który robi przysługi bez zastanowienia się nad osobistymi korzyściami.

Zanim znów dotarli do stodoły Ronan zataczał się i upadł w tym samym czasie, gdy z tłumu wyskoczył Ellison wraz z medykiem Zmiennych za nim.

Ronan odczuwał niesamowity ból, jak zauważyła Elizabeth. Stracił dużo krwi, jego ciało było poszarpane w miejscach, gdzie Wilk rozorał go pazurami i gryzł, jego szyja była posiniaczona i poczerniała od aktywności obroży. Potrzebował szpitala, ale Zmienni nie zamierzali go tam zabrać. Medyk oczyścił rany, a potem kazał Ronanowi zmienić się z powrotem w niedźwiedzia, w postać, w której miał więcej siły do uzdrowienia. Ronan jęknął, gdy się zmienił, a trzech Zmienni musieli pomóc mu wspiąć się na tylną platformę pickupa Ellisona. Ronan szukał Elizabeth, jego wzrok zdradzał jak bardzo cierpiał, kiedy wspięła się na ciężarówkę za nim.

Ellison i Spike podnieśli niebieską plandekę nad platformą pickupa i zaczęli ją przywiązywać.

- Hej! – zawołała Elizabeth. – Uduście nas tutaj, czemu nie?

Ellison zaciągnął mocno linę.

- Wszystkie ładunki w Austin muszą być zakryte, a on kwalifikuje się jako ładunek. Poza tym nie chcę, żeby gliniarze zastanawiali się, dlaczego jeżdżę po mieście z rannym Kodiakiem na tyle mojej ciężarówki.

Elizabeth rozumiała jego racje. Założyli plandekę tak, że Elizabeth i Ronan mieli dużo powietrza, ich umiejętności mówiły jej, że robili to już wcześniej. Na zakrytej platformie ciężarówki było ciepło w nocy i Elizabeth przytuliła się do swojego niedźwiedzia. Elżbieta trzymała się Ronana, gdy pickup podskakiwał na długiej polnej drodze, a Ronan chrząkał z bólu za każdym razem, gdy ciężarówka wpadła w koleinę.

Elizabeth trzymała mocno Ronana i ukryła twarz w jego futrze. Pachniał krwią, ale także ciepłem i sobą. Mocno się w nim zakochała, ale to nie było takie zaskakujące, pomyślała, gdy go głaskała. Ronan pomagał jej na każdym kroku i nigdy o nic nie pytał. Nigdy, nikogo.

Cicho płakała zanim Ellison zatrzymał się przed domem Ronana i wyłączył silnik. Gdy Ellison rozwiązywał płachtę z domu wybiegła Rebecca, a Cherie, Mabel i Olaf biegli za nią. Mabel wciągnęła Elizabeth w uścisk, podczas gdy Rebecca pomogła Spike'owi i Ellisonowi wyciągnąć Ronana z ciężarówki. Rebecca poinstruowała ich, żeby położyli go w Gawrze – tam jest duże łóżko, powiedziała, a oni nie musieli zabierać go na górę.

Ronan zmienił się z powrotem w człowieka, gdy stanął na nogi. Próbował wejść do środka sam, ale Ellison i Spike skończyli w połowie ciągnąc go między nimi.

Ronan jęknął, gdy uderzył o łóżko. Jego twarz była blada z powodu zbyt dużej utraty krwi, z ugryzień i śladów po pazurach znów sączyła się krew. Jego oddech był płytki, jego puls zbyt szybki.

Elizabeth i Rebecca przykryły go, a potem Rebecca wyjęła bandaże i środek antyseptyczny. Ale kto wiedział, co działo się wewnątrz, albo jakie szkody wywołały wstrząsy od obroży?

- On potrzebuje szpitala – powiedziała Elizabeth.

Rebecca pokręciła głową.

- Ludzki świat medycyny nie pomoże Zmiennym. Mogą go zabić, próbując czegoś niewłaściwego.

- Musimy coś zrobić...

Elizabeth urwała, gdy drzwi się otworzyły i do środka wkroczył Sean Morrissey, z Mieczem Strażnika na plecach. Zarówno Rebecca jak i Cherie skoczyły na nogi, spoglądając na Seana z podobnym wyrazem przerażenia.

- Nie, Sean, jeszcze nie – powiedziała Rebecca, błagając. – Nie potrzebujemy jeszcze miecza.

- Wiem to, dziewczyno – odparł Sean. – Ale potrzebujecie mojej partnerki.

Do środka weszła Andrea, jej ciąża była widoczna mimo luźnej, lekkiej sukienki. Bez słowa Andrea podeszła do Elizabeth, uściskała ją krótko, a potem usiadła na łóżku obok Ronana. W milczeniu ściągnęła prześcieradło, położyła ręce na nagiej piersi Ronana, skłoniła głowę i zamknęła oczy. Pozostała w tej pozycji przez pewien czas, nie poruszając się z wyjątkiem brwi, które ściągnęły się w koncentracji. Cherie ukryła twarz na ramieniu Rebeci. Mabel, obok Elizabeth, ścisnęła jej rękę. Olaf powiedział swoim głośnym, dzieciennym głosem.

- Czy Ronan umrze?

- Nie, chłopcze – powiedział Sean. – Nie dziś wieczorem.

Miecz na plecach Seana emitował ciche dzwonięcie. Elizabeth spojrzała na niego, ale pozostali w pokoju wydawali się tego nie zauważyć. Albo może tak miało być.

Andrea wciągnęła długi wdech. A potem, ku zdumieniu Elżbiety, wielkie cięcia na gardle Ronana zaczęły się zamykać. Kiedy tak patrzyła, rany zwały się, wysychały i zrastały się, pozostawiając długie strupy w miejscach przeżutego i pogryzionego ciała. Siniaki i skaleczenia na twarzy Ronana i wokół jego obroży zaczęły zanikać, a oddech Ronana uspokoił się. Po długim czasie westchnął i otworzył oczy. Rozejrzał się po ludziach, którzy otaczali jego łóżko – jego rodzina, Elizabeth i Mabel, Sean i Andrea, Spike i Ellison – i wzdrygnął się.

- Och, to jest żenujące.

- Lepiej się wstydzic niż umrzeć – powiedziała Andrea, klepiąc jego ramię. – Przestań to robić, Ronan. Zmęczyło mnie już łatanie cię. – Zaczęła się podnosić, ale skrzywiła się i położyła rękę na wzdętym brzuchu.

Sean już był przy niej.

- W porządku, kochanie?

- W porządku. – Andrea pogłaskała swój brzuch. – Bardzo mocno kopie. Myślę, że chciała mi pomóc i jest wściekła, że nie mogła.

- Och, mogę dotknąć? – zapytała żywo Mabel. – Kocham dzieci.

Andrea pozwoliła Mabel położyć ręce na swoim brzuchu, Sean patrzył na to i uznał za kochające i troskliwe.

- Hej, a co ze mną? – zapytał Ronan. – To ja jestem tu rannym bohaterem.

- Z tobą wszystko będzie dobrze – oznajmiła Andrea. – W środku wszystko jest w porządku, rany są tylko powierzchowne, dzięki twojemu grubemu niedźwiedziemu futru. Będziesz miał cholernego kaca, ale to twoja wina za zgodę na walkę z wilkiem.

- Walkę, którą wygrałem, kobieto. Powinnaś zobaczyć tego drugiego faceta. Nawiasem mówiąc, co się z nim stało, Sean?

- Jest z tatą – powiedział Sean. – Na razie. Tata zabierze go do Liama na poranną odprawę.

- Biedny drań – mruknął Ronan. – Lepiej on niż ja.

Wszyscy zaczęli mówić, wypowiadając swoje opinie o walce lub zdziçałym, albo pytając o szczegóły na ten temat. Elizabeth wkroczyła w środek grupy.

- Wszyscy wychodzą. Ronan musi odpocząć.

Zamiast się spierać, posłuchali ku jej zaskoczeniu – natychmiast, cicho i szybko. Mabel wyszła ostatnia. Zatrzymała się, by przytulić Elizabeth.

- Gratulacje, wam obojgu. Wiedziałam, że wczoraj wieczorem bzykaliście się tutaj. Będę miała Zmiennego za szwagra. Super. – Kolejny ścisk, pomachanie do Ronana i Mabel wypadła za drzwi.

Elizabeth podeszła do łóżka. Usiadła przy boku Ronana, ale potem poddała się swoim emocjom i położyła się obok niego, pragnąc jego ramion wokół siebie.

- Nowiny szybko się rozchodzą – wyszeptała. – Mabel nie oglądała walki... przynajmniej, byłoby lepiej, żeby nie. Skąd wie, co stało się z roszczeniem partnerstwa?

- Wszystkie Shiftertowny wiedzą, kochanie. – Ronan przebiegł zabandażowaną ręką po jej włosach. – Połowa z nich słyszała, kiedy wstałaś i oświadczyłaś, że mnie przyjmujesz, i założyę się, że połowa z nich natychmiast sięgnęła po swoje telefony i rozpowszechniła wiadomość. Parowania są tutaj wielką sprawą. Zmienni kochają je i kochają plotkować. Oczywiście, teraz Liam też wszystko wie. Nie odpuści sobie i będę tego słuchał bez końca.

- Powiedz mu, żeby stanął w kolejce. – Elizabeth straciła tę nieugiętość, która trzymała ją przez całą noc. – Prawie dzisiaj umarłeś. Niech cię szlag, Ronan. I nie mów mi, że wszystko jest w porządku, bo wygrałeś. Prawie nie wygrałeś.

Ronan pocałował jej włosy.

- Wygrałem dzięki tobie, Lizzie-maleńka. Ponieważ więź partnerska nie pozwoliła mi umrzeć.

- Więzy partnerska...

Ronan splótł swoje palce z jej i podniósł ich złączone dłonie do swojego serca.

- Czuję to właśnie tutaj. To znaczy, że ty i ja należymy do siebie, że mamy więź, której nikt nie może złamać. Mam nadzieję, że z czasem też to poczujesz.

Brzmiał tak cicho, że łzy zamglily oczy Elizabeth.

- Czuję to, Ronan. Kocham cię. Nigdy wcześniej nie czułam tego do nikogo. Jesteś zabawny, serdeczny, silny, odważny i hojny, i kocham cię. I cuda nad cudami, ty też mnie kochasz.

- Oczywiście, że cię kocham. – Oczy Ronana pociemniały. – Uratowałaś mnie, Elizabeth.

- Nie, to ty dużo zrobiłaś, żeby ocalić mój tyłek. Andrea cię uzdrowiła... jak ona to zrobiła?

- Magia fae. – Ronan powiedział to bez zastanowienia, jakby magia fae była powszechną rzeczą, leżącą wkoło. – Andrea w połowie jest fae, a magia przejawia się w niej w postaci daru uzdrawiania. Na szczęście dla nas. Ale nie o to mi chodziło.

Elizabeth uniosła się na łokciu.

- Tak wiele dla mnie zrobiłaś. Wszyscy Zmienni. Ja w zamian zrobiłam niewiele.

- Nie – zaprzeczył Ronan. – Od dawna byłem sam, Lizzie. Nawet mieszkając tu z Rebeccą i przyjmując młode, wciąż byłem sam. – Puścił jej rękę i musnął palcami jej policzek. – Teraz już nie jestem sam.

Elizabeth wycisnęła na jego ustach lekki pocałunek, jej serce było pełne.

- Ani ja.

Ronan wsunął rękę na jej kark, podnosząc ją do pocałunku. Badali i dotykali się przez jakiś czas, w nowo odkrytym cudzie uczuć.

- Wiesz – powiedział Ronan, gładząc jej włosy – myślę, że czuję się dużo lepiej.

Jego nagły, szelmowski uśmiech sprawił, że krew Elizabeth rozgrzała się. Przesunęła dłoń w dół przykrycia, aż znalazła pod nim bardzo duże wybrzuszenie.

- Widzę.

- Mmm, zamknęłaś drzwi za moimi wścibskimi przyjaciółmi?

- Tak.

Ronan zachichotał, gdy odrzucił prześcieradło i przetoczył na nią swój ciepły ciężar.

- Wiedziałem, że wybrałem właściwą kobietę.

- To prawda. – Elizabeth uśmiechnęła się do jego pocałunku i owinęła ramionami jego szerokie barki. Była bezpieczna i ciepła pod nim, niechętna pójść gdziekolwiek przez długi czas. Polizała jego ucho, a potem je skubnęła. – Mój ochroniarz – wyszeptała. – Mój partner.